TEMAT KAZANIA.

I.

TEMAT KAZANIA W OGÓLNOŚCI.

Na pytanie, co powinno stanowić temat kazania, daje nam odpowiedź Pan Jezus w słowach wypowiedzianych do Apostołów: *Praedicate Evangelium... Docentes eos servare omnia quaecumque mandavi vobis*[1]). Tematem kazania powinna być zatem prawda objawiona przez naszego Zbawiciela, bo tylko ona może nas zaprowadzić do celu, jaki nam Bóg przeznaczył, tylko ona może nas uszczęśliwić za życia i po śmierci. *Virtus Dei est in salutem*[2]), powiada św. Paweł o Ewangelji, a doświadczenie uczy, że człowiek opierający swe życie na etyce wyłącznie tylko naturalnej, długo się ostać nie może przy jej zasadach bez owej *virtus.* W komentarzu do powyższych słów Zbawiciela św. Tomasz z Akwinu określa już bliżej temat kazania. *Praedicatores,* powiada, *debent illuminare in credendis, dirigere in operandis, vitanda manifestare; et modo comminando, modo exhortando, hominibus salutaria praedicare*[3]).

Trydencki sobór zaś powiada: *Annuntiantes eis vitia quae eos declinare et virtutes quas sectari oportet, ut poenam aeternam evadere et coelestem gloriam consequi valeant*[4]).

Jeszcze dokładniej określa temat kązania Pius IX. *Non semetipsos* — oto jego słowa — *sed Christum crucifixum praedicantes, sanctissimae nostrae religionis dogmata et praecepta iuxta Catholicae Ecclesiae et Patrum doctrinam gravi ac splendido orationis genere populis clare aperteque annuntient; peculiaria singulorum officia accurate explicent; omnesque a flagitiis deterreant, ad pietatem inflamment — quo fideles Dei verbo salubriter imbuti atque refecti, vitia omnia declinent, virtutes sectentur, atque ita aeternas poenas evadere et coelestem gloriam consequi valeant*[5]).

Tematem kazania powinno być zatem wszystko, co wiarę rozwija, pogłębia i podnosi, wszystko, co prowadzi do pobożności i strzeże przed grzechem, wszystko co oddala od Boga i miłości bliźniego.

---

1) Mat. 28, 20. 2) Ad Rom. 1, 16. 3) In Mat. 28, 20.
4) Sess. V, cap. 2, De ref. 5) Encyc. 9 nov. 1846.

II.

TEMAT KAZANIA W SZCZEGÓLNOŚCI.

§ 1.

Tematy dogmatyczne.

Dogmat to *nomen proprium* prawdy objawionej, t. j. prawdy, którą się przyjmuje nie dla jej bezpośredniej ewidencji, ale dlatego, że ją objawił Bóg. Ponieważ w dogmatyce zawarte jest wszystko, w co mamy wierzyć, ponieważ dalej na wierze opiera się życie chrześcijańskie, przeto jasną jest rzeczą, że kaznodzieja powinien głosić kazania dogmatyczne. I najlepsze kazanie moralne nie zdoła przywieść słuchacza do nowych zwrotów życia naprawdę religijnego, jeżeli mu nie podasz pobudek nadprzyrodzonych, mających swe źródło w wierze. Kazania na temat dogmatyczny potrzebne są także dlatego, ponieważ rzadki jest dzisiaj ten, coby po wyjściu ze szkoły pogłębiał lub odświeżał wyniesione stamtąd wiadomości religijne. Bez troskliwego czuwania nad niemi i bez ciągłego ich odświeżania i uzupełniania mogą one łatwo stracić swój wpływ na życie, ponieważ książki i gazety przemycają do duszy często pod formą bardzo ponętną pierwiastki niszczące kulturę religijną, nie mówiąc już o innych wpływach ujemnych, z któremi się człowiek doby dzisiejszej spotyka wszędzie [1]). *Tridentinum* powiada: *Parochi pascant plebem sibi commissam salutaribus verbis docendo, quae scire omnibus necessarium est ad salutem* [2]).

---

[1]) W klasycznem nowem dziele o kaznodziejstwie Jezuita *Longhaye* pisze o potrzebie kazań dogmatycznych co następuje: Mais il peut n'être pas superflu d'observer que, de nos jours, la prédication dogmatique nous devient, s'il est possible, une obligation plus pressante que jamais. C'est que l'ignorance met la foi en péril, ou, si l'on veut, que la baisse générale de la foi rend l'ignorance plus que jamais périlleuse. Bossuet, Bourdaloue pouvaient se préoccuper plus largement d'appeler au secours de la morale, de pousser aux conclusions pratiques, une foi généralement solide et instruite d'elle même. Le prêtre avait plus qu'aujourd'hui le droit de dire: „Vous croyer, vous savez; il s'agit de vivre d'après votre croyance et vos lumières". Aujourd'hui pour assurer la morale, c'est au secours de la foi qu'il faut courir tout d'abord. Et quelle erreur — hélas! estelle si rare? que de se croire appelé à disserter sur la religion connue; alors que l'expérience découvre dans plus d'une âme croyante, elevée d'ailleurs ou même pieuse de véritables abîmes d'ignorance!" (La prédication, Grands maîtres et grandes lois. strona 312).

[2]) Sess. V. cap. 2, De ref.

Gdy zaś to „necessarium“ jest dwojakie: 1) *necessitate medii*, 2) *necessitate praecepti*, więc też w wyborze tematów dogmatycznych należy koniecznie uwzględniać jedno i drugie.

§ 2.
Tematy moralne.

Religja chrześcijańska jest religją nawskroś etyczną, albowiem celem jej jest uświęcenie człowieka i zaprowadzenie go *ad maturitatem supernaturalem*. Otóż obowiązkiem kaznodziei jest ukazywać wiernym pierwiastki etyczne nauki Bożej, wytwarzać w ich umysłach pojęcie jasne o moralności chrześcijańskiej i podawać metodę wcielenia ich w życie. Obowiązek ten staje się tem świętszym, skoro się zważy, że właśnie dzisiaj poglądy chrześcijanina na zadanie życia zaprawione są fałszywemi wyobrażeniami o celu życia i o tem, co mu nadaje sens i trwałą wartość. Wszakże zewsząd dochodzą go głosy, że tylko ta poezja i sztuka godna jest podziwu, która głosi „zdrową zmysłowość“. Nowoczesna powieść — z bardzo małemi wyjątkami — nie liczy się wcale z etyką chrześcijańską. Nadmiar zewnętrznej techniki życiowej z wszystkiemi jej wymaganiami tworzy wielką przeszkodę w kształceniu charakteru, odwięzując umysły i sumienia od zasad życia naprawdę chrześcijańskiego. Stąd też nie dziw, że nawet skądinąd dobrzy katolicy modyfikują etykę chrześcijańską na swój sposób, wtedy zwłaszcza, kiedy ona wymaga pewnych ofiar z ich strony.

Przedewszystkiem mów o obowiązkach względem Boga, bliźniego i siebie samego. Dalej o obowiązkach poszczególnych stanów, o grzechu, o dekalogu i przykazaniach kościelnych. Wygłaszaj c z ę s t o kazania o cnotach. Wykazuj ich istotę, znaczenie, ich wpływ na otoczenie, na stosunki, jakie łączyć powinny słuchacza z otoczeniem bliższem i dalszem.

§ 3.
Tematy liturgiczne.

Obowiązek głoszenia kazań liturgicznych zrozumiemy, skoro sobie uprzytomnimy znaczenie naszej liturgji. Jest ona odblaskiem wiary Kościoła i tętnem jego życia. W liturgji patrzymy w serce wielkich naszych świętych, w niej mamy świadectwo nieugiętej wiary męczenników, rzewne wołanie wyznawców,

tęsknoty nadziemskiej miłości świętych dziewic[1]). Skoro wierni poznają ducha liturgji, będą mogli brać udział w nabożeństwach nie jako bierni tylko statyści, ale razem z Kościołem przyczyniać się będą do uświetnienia wszystkich jego uroczystości.

Stąd też Katechizm Rzymski wyraźnie nakazuje głoszenie kazań liturgicznych. *Danda est igitur pastoribus opera, ut eas (caeremonias) fideles intelligant, certoque sibi persuadeant, si minus necessariae sint, plurimi tamen faciendas magnoque in honore esse oportere*[2]). Rytuał zaś Rzymski powiada: *In sacramentorum administratione eorum virtutem, usum ac utilitatem, caeremoniarum significationes, ut Concilium Tridentinum praecipit, ex sanctorum Patrum et Catechismi Romani doctrina, ubi commode fieri poterit, diligenter explicabit*[3]).

Tematem kazań liturgicznych powinna być przedewszystkiem msza święta. W niej bowiem czci Kościół największe tajemnice wiary, ona stawia nam codziennie przed oczy życie i mękę Zbawiciela, w niej znajduje się serce naszej religji i punkt ciężkości całej liturgji.

§ 4.

Tematy z historji religji.

Historia vitae magistra! Ona bowiem skupia w sobie doświadczenie wieków i wskutek tego pokazuje najlepiej, czem narody zapisywały swe piękne karty i czem się chyliły do upadku. Kochamy historję naszego narodu, wczytujemy się w nią chętnie, bo nam opowiada o naszych przodkach, o naszej matce — Ojczyźnie. Jeżeli w życiu człowieka tak wielkie ma znaczenie historja jego rodu, narodu i wogóle historja świata, daleko wyższe posiada dlań znaczenie historja jego religji. Chrześcijanin prawy pragnie i powinien wiedzieć, jak się w pochodzie wieków rozwijała jego religja. Takie wiadomości wyrabiają wysokie pojęcie religji i najwyższą cześć dla niej. Zasilony duchem historji religji, słuchacz przekonania swoje religijne wyraźniej i silniej będzie manifestował.

Wykłady z historji religji wykażą jasno, że ona nie jest następstwem czy skutkiem jakiejś ewolucji, ale faktem historycznym. Wprowadzą także słuchacza w głębsze zrozumienie

---

1) Gr. Hettinger, Aphorismen über Predigt und Prediger, str. 254—289.

2) Pars II. c. 2. n. 59.

3) Tit. I. n. 10.

tajemnic religji i posłużą za znakomitą propedeutykę do kazań już ściśle dogmatycznych. Historja religji daje też bogaty materjał do praktycznej aplikacji i staje się istotnie *magistra vitae christianae*[1]).

III.

WYBÓR TEMATU ZE WZGLĘDU NA ROK KOŚCIELNY, NA POTRZEBY SŁUCHACZA I INDYWIDUALNOŚĆ KAZNODZIEI.

Temat kazania stanowią, jak widzieliśmy, prawdy wiary i zasady moralności, liturgja i historja religji, słowem wszystko to, co rozwija życie nadprzyrodzone i wyrabia cześć i przywiązanie do Kościoła i jego nauki. Jest to pole tak rozległe, że nasuwa się pytanie, jakie też tematy ma kaznodzieja obierać na poszczególne niedziele i uroczystości kościelne. W wyborze tematu powinien on postępować celowo, w czem mu dopomagają następujące reguły: w wyborze tematu uwzględniaj 1) rok kościelny, 2) potrzeby słuchacza, 3) twój wiek i uzdolnienie.

§ 1.

Rok kościelny.

Rok kościelny ukazuje nam rozwój historyczny objawienia Bożego. Najważniejsze momenty życia i działalności Zbawiciela, najświętsze tajemnice naszej religji, najwznioślejsze przykłady świętych Pańskich z Królową Wszystkich Świętych na czele. Oto złote ogniwa tego łańcucha, który nazywa się rokiem kościelnym. Wszystkie te pamiątki otacza Kościół wzniosłemi obrządami i łączy się z odpowiedniemi modlitwami i ze stosownemi wyjątkami z Pisma świętego. Obrzędy te i towarzyszące im słowa święte do tego tylko zmierzają, by uzasadnić znaczenie poszczególnych uroczystości i wyrazić myśl, jaką Kościół z niemi połączył. Ponieważ kazanie stanowi część integralną liturgji Kościoła, więc kaznodzieja jest obowiązany liczyć się z jej myślą przewodnią. Obowiązek ten spełni zaś wtedy, jeżeli przy wyborze tematu uwzględni a) perykopę i b) charakter danej uroczystości.

---

1) W rozdziale tym nic nie wspominam o Matce Boskiej i o Świętych Pańskich, ponieważ każdy musi przyznać, że w dniu Matki Boskiej należy wyłącznie tylko o Niej mówić (de Maria nunquam satis), tak samo jak w dniu np. św. Stanisława nie można wygłosić kazania o żalu, albo o małżeństwie, nic nie wspominając o jego życiu.

Perykopy są to ustępy Ewangelji, używane w czasie najdostojniejszej liturgji, bo podczas mszy świętej. Wyjątki te pozostają w ścisłym związku z uroczystością kościelną i są ilustracją jej myśli przewodniej. Skoro je Kościół wprowadził do swej liturgji, więc jasną jest rzeczą, że kaznodzieja powinien je uwzględnić w wyborze tematu. Tego łączenia kazania z perykopą lud wprost się domaga i czuje się pokrzywdzonym, jeżeli go kaznodzieja zawiedzie w oczekiwaniu. Każda perykopa zawiera tak wielkie bogactwo myśli, że kaznodzieja może w niej zawsze znaleźć odpowiedni temat.

Również jest rzeczą jasną, że w wyborze tematu kaznodzieja powinien uwzględniać charakter danej uroczystości. Inna przecież jest myśl przewodnia np. Bożego Narodzenia, inna Zielonych Świątek. Otóż z tą myślą przewodnią kaznodzieja powinien zapoznać swego słuchacza. Lud wprost wyczekuje i ma prawo żądać, żeby w dniu np. wielkanocnym kaznodzieja rozwinął mu temat, pozostający w ścisłym związku z tą uroczystością, a nie rzecz o pijaństwie lub o wychowaniu dzieci.

§ 2.

Potrzeby słuchacza.

Praedicantis lingua cum audientis vita debet componi, powiada św. Grzegorz[1]. Duszpasterz gorliwy stara się przedewszystkiem poznać grunt duszy, stan moralny swoich parafjan, albowiem dopiero wtedy praca jego na ambonie może być owocną. Gdzie zatem panuje obojętność wobec wiary, tam takie głównie obieraj tematy, któreby wiarę budziły i do niej zagrzewały. Gdzie panuje rozwiązłość obyczajów — tam są na miejscu tematy głównie moralne. Nie na miejscu piorunowanie na pijaństwo tam, gdzie parafjanie są znani z wielkiej wstrzemięźliwości. Poznawszy chorobę parafjan, postępuj na ambonie konsekwentnie, podobnie jak lekarz, który tak długo środek powtarza, póki u chorego nie następuje poprawa.

§ 3.

Wiek i uzdolnienie kaznodziei.

Z punktu widzenia czysto teoretycznego wiek nie odgrywa żadnej roli w sprawowaniu urzędu kaznodziejskiego. Młody czy

1) Reg. past. III 2.

stary kapłan ma na ambonie te same prawa i obowiązki. Św. Paweł pisze do Tymoteusza: „*Nemo contemnat adolescentiam tuam*", ale równocześnie dodaje „*seniorem ne increpaveris*" [1]).

W praktyce rzecz przedstawia się inaczej. Kapłan młody powinien koniecznie pamiętać o tem, że nie każdy temat jest dla niego stosowny. Ileż to potrzeba taktu, roztropności i znajomości życia, by rozwinąć temat np. o szóstem przykazaniu, o stosunkach małżeńskich, o stosunku chlebodawców do sług! Choćby się młody wikarjusz jak najczęściej i najgłośniej powoływał na swoje doświadczenie, słuchacze mu nie uwierzą, z tej prostej przyczyny, że do zdobycia doświadczenia potrzeba długich lat życia. Kapłan starszy właśnie dlatego, że jest starszy, że długie życie dużo go mogło nauczyć, posiada daleko wyższy autorytet, aniżeli młody wikarjusz. Stąd też słusznie św. Karol Boromeusz napomina młodych kapłanów: „*ne statim cum concionari aggressus est, sed postquam prudentis, docti et religiosi concionatoris nomen adeptus est, ad vitia acrius insectanda se conferat*" [2]).

Następnie dobrze sobie rozważ, czy obrany temat zdołasz należycie rozwinąć. Do takich tematów należą np. trudniejsze tematy z dziedziny dogmatyki (o łasce, o Duchu Św., o jego darach). Pamiętaj, że kazanie dogmatyczne nie ma być głośną powtórką traktatu Hurtera lub Tanquerey-a, albowiem celem kazania jest „*ut veritas pateat, moveat, placeat*"*!* Obieraj zatem tematy łatwiejsze, tematy takie, które zdołasz tak rozprowadzić, że słuchacz wysłucha twego kazania z uwagą i z wdzięcznością. Ale i tu jeszcze sobie nie ufaj. Przeczytaj dokładnie, jak obrany przez ciebie temat rozwijali wytrawni kaznodzieje. Nauczywszy się przy ich pomocy rozprowadzenia swego tematu, będziesz mógł później obierać trudniejsze.

Jeżeli wreszcie czujesz w sobie zdolność czy pociąg do głębokiej zimnej refleksji, natomiast mało masz polotu i ciepła — obieraj takie tematy, w których głównie chodzi o jasny wykład, o pouczenie, ale równocześnie staraj się uzupełnić te braki pilnem wczytywaniem się w takich kaznodziejów, którzy jasność wykładu umieją łączyć z ciepłem i posiadają dar plastycznego przedstawiania myśli najoderwańszych.

---

[1]) I. ad Tim. 4, 12.

[2]) Instr. past. l. c. 11.

IV.

KTÓRYCH TEMATÓW NIE NALEŻY PORUSZAĆ NA AMBONIE.

Ponieważ celem kazania jest uświęcenie wiernych zapomocą słowa Bożego, więc jasną jest rzeczą, że tematem nie może być to, co z uświęceniem człowieka nie ma żadnego związku, albo dla duszy byłoby wprost szkodliwem. Należy zatem unikać: 1) wszystkiego, co jest z prawdą niezgodne, lub co jest wątpliwej wartości, 2) tematów dla słuchacza za trudnych, niepotrzebnych, szkodliwych. Należą tu kwestje teologiczne n. p. transsubstancjacji, predestynacji, reprobacji. Szkodliwym może być temat wtedy, kiedy osłabia nadzieję i miłość przez to, że prowadzi do niezdrowego marzycielstwa, skrupulatności, małoduszności, rozpaczy. Dalej wtedy, kiedy może wywołać zazdrość i nienawiść do osób lub klas. Wreszcie szkodliwym może być temat i wtedy, jeżeli jego rozprowadzenie miasto do cnoty, skłania słuchacza do grzechu. Nastąpić to może, gdy nieroztropny kaznodzieja mówi zbyt plastycznie o pewnych grzesznych nałogach lub grzechach tajemnych.

3) Tematów czysto świeckiej natury, np. tematow z dziedziny ekonomicznej, literatury, sztuki, polityki. *Instructio S. C. Consistorialis* powiada wyraźnie: *„Argumenta sacra esse debent, ita ut res politicae absolute excludi debeant“* [1]). Jeżeli jednakże jakaś kwestja polityczna wkracza krzywdząco w dziedzinę wiary, obyczaju i sumienia, i na szwank wystawia zbawienie duszy, wówczas kaznodzieja ma wprost obowiązek pouczyć wiernych o grożącem im niebezpieczeństwie i przestrzec przed następstwami takich zakusów. Takiemu pouczeniu może poświęcić jeden z ustępów kazania np. na temat „o wyznawaniu wiary“, ale nie wolno mu nigdy obierać tematu czysto politycznego [2]). Kazania takie należy opracować gruntownie, opanować doskonale pamięciowo i wypowiedzieć z godnością, z wielkim taktem i bez zacięcia polemicznego. Co się tyczy tak zwanych kazań socjalnych, to ks. biskup Keppler słusznie powiada [3]), że one nie mają być kazaniami wyłącznie tylko o kwestji socjalnej, o sprawach ekonomicznych, o płacy robotnika i czasie pracy, o reformach społecznych. Myślą główną i przewodnią po-

---

1) Z dnia 28 czerwca 1917 r.

2) Cfr. Schüch. Handbuch der Pastoral-Theologie, wydanie 10, str. 180.

3) Homiletische Gedanken und Ratschläge, strona 15 i 47—52.

winna tu być zawsze tylko Ewangelja, albowiem źródło z niej płynące wnika i w najzawilsze kwestje i stosunki socjalne, ono uwydatnia najlepiej znaczenie socjalne chrześcijańskiego życia, a swoim wpływem uszlachetnia pracę, podnosi robotnika i najlepiej go wychowuje. Z im większem zrozumieniem i delikatniejszym taktem kazanie wnikać będzie w stosunki życia robotnika, w jego biedy, troski, konflikty i potrzeby, wykazując przytem, że i on ma obowiązek pamiętać o tem, co *unum necessarium* — tem pewniej dobrzy robotnicy stać będą pod sztandarem Kościoła, a niektórzy zbłąkani znowu doń wrócą. Właśnie to jest przecież istota Ewangelji, że dociera do ostatecznych korzeni społecznego zła, nędzy i rozłamu i podaje lekarstwo i że to czyni o wiele radykalniej, niż wszelkie ekonomiczne systemy. Czyż bowiem teorje ekonomji społecznej zdolne są użyczyć życiu ludzkiemu choćby słabego promyka światła? Czyż nie zwracają się one do człowieka, jako do istoty gospodarczej tylko lub politycznej? A przecież robotnik nie jest jedynie odbiorcą zapłaty, towarzyszem partji i członkiem związków zawodowych, ale przedewszystkiem człowiekiem, chrześcijaninem, bratem, mężem lub ojcem. Jako taki zaś żyje on w kręgu wszystkich wiekuistych, religijnych zadań i konfliktów sumienia, żyje w walce między zmysłowością a tęsknotą duszy, między egoizmem a ofiarą, namiętnością a wiarą, żądzą życia a poczuciem odpowiedzialności [1]). Otóż wszystkie te problemy rozwiązuje Chrystus — powiada ks. biskup Keppler [2]). Jest on Zbawicielem ludzkości także i na polu socjalnem. Jego nauka i Kościół to najpotężniejsze instytucje socjalne wszech czasów, wszystkie dogmaty i zasady moralne mają także wysokie znaczenie społeczne. Każde więc kazanie jest przyczynkiem do naprawy stosunków społecznych, z każdego płyną do duszy słuchacza najcenniejsze walory socjalne. Kaznodzieja powinien być o tem najgłębiej przekonany, a skoro z tego przekonania wysnuwać będzie treść swojej nauki — będzie jednym z najlepszych działaczy społecznych.

1) Cfr. Foerster. Chrystus a życie ludzkie, strona 198.
2) Loco citato.

V.

PRZYMIOTY TEMATU[1]).

§ 1.

Temat powinien być jednolity.

Temat jest jednolity wtedy, kiedy myśli główne, przewodnie kazania można podciągnąć pod jeden mianownik. Gdybym sobie obrał za temat rzecz o skutkach pijaństwa i o istocie łaski uświęcającej, to taki temat nie byłby jednolitym, bo skutków pijaństwa i istoty łaski uświęcającej nie można zamknąć w jednym mianowniku.

W każdym temacie należy rozróżnić dwie rzeczy: 1) *objectum materiale* i 2) *objectum formale*. *Objectum materiale* jest to przedmiot kazania w znaczeniu najogólniejszem. *Objectum* zaś *formale* stanowią pewne już ściśle określone cechy tego ogólnego przedmiotu, cechy, które pragnę rozwinąć w kazaniu.

Przykłady: Temat kazania: „Przymioty żalu". *Objectum materiale* jest tu żal *in genere, objectum formale* — przymioty żalu. Temat kazania: „Skutki grzechu śmiertelnego". *Objectum materiale* jest tu grzech śmiertelny *in genere*, *objectum formale* zaś — jego skutki.

Ponieważ w jednem kazaniu kaznodzieja nie może rozwinąć wszystkich cech danego przedmiotu, więc też przy formułowaniu tematu *(objecti formalis)* powinien dobrze sobie rozważyć, która z tych cech ma stanowić *objectum formale* kazania, a obrawszy jedną lub kilka, wyłącznie już tylko o nich powinien mówić. To dokładne sformułowanie *objecti formalis* nietylko umożliwi mu przejrzystą dyspozycję, ale wprost go zmusi do trzymania się tematu. Jakikolwiek zresztą obierzesz przedmiot, nie poprzestawaj na zapowiedzeniu tylko *objecti materialis*, ale zapowiedz wyraźnie, jaką cechę tego *objecti materialis* pragniesz w kazaniu rozwinąć. Skoro tej cechy nie będziesz mógł wyraźnie zapowiedzieć — wiedz, że twoje kazanie będzie splotem różnorodnych ogólników, będzie budową bez ładu — i oczywiście zupełnie bezskuteczne. Każdy przecież widzi, że kaznodzieja, który w dniu Zmartwychwstania zapowie: będę dziś mówił o Zmartwychwstaniu Pańskiem, zabije czas czczą gadaniną, że natomiast kazaniem swojem pouczy i zbu-

[1]) Dr Meunier. Die Lehre vom Predigtthema. Poderborn 1892. Jest to jedyna w literaturze homiletycznej monografja o temacie.

duje, jeżeli powie: będę mówił o Zmartwychwstaniu Pańskiem, mianowicie zaś wyłożę Wam, że ono jest trzonem i kością pacierzową naszej wiary świętej.

§ 2.

Temat powinien być należycie odgraniczony.

Temat jest wtedy należycie odgraniczony, kiedy suma myśli, jakie zawiera, pozostaje w stosunku do czasu, jaki kaznodzieja ma na ambonie do dyspozycji. Nie jest zatem należycie odgraniczony, jeżeli tych myśli posiada albo za wiele, albo za mało, jeżeli więc wskutek tego kazanie byłoby za krótkie albo za długie.

Obrawszy zatem przedmiot kazania *in genere* (objectum materiale), bacz pilnie, czy w ciągu pół godziny będziesz mógł należycie rozwinąć cechy, któreś sobie obrał za *objectum formale*. Czasem wystarczy już jedna z tych cech — jeżeli zwłaszcza dużo bardzo nasuwa myśli.

Jak w konkretnych przypadkach należy postępować, trudno znaleźć odpowiedź. Ilość bowiem cech zależna jest od wielu okoliczności: od stopnia wykształcenia słuchaczów i ich potrzeb, od czasu, którym wolno kaznodziei rozporządzać, od celu, który ma głównie na oku, wreszcie, co niesłychanie jest ważne, od uzdolnienia kaznodziei i stopnia jego praktyki pastoralnej. Jednemu już jeden punkt widzenia, jedna cecha bardzo wiele nasunie myśli, drugi zdoła o niej mówić zaledwie przez kilka minut, i jeszcze się będzie powtarzał.

§ 3.

Temat powinien być praktyczny.

By dojść do określenia pojęcia tematu praktycznego, odpowiedzmy sobie wprzódy na pytanie: kiedy kazanie jest praktyczne?

Wyrazem „praktyczny“ posługujemy się w przeciwstawieniu do wyrazu „teoretyczny“. Rozróżniamy wiadomości teoretyczne i praktyczne, o ile ich celem jest wyłącznie tylko poznanie pewnej prawdy, albo równocześnie i działanie. Używamy następnie wyrazu „praktyczny“ w przeciwstawieniu do wyrazu „niepraktyczny“. Mówimy: to jest człowiek niepraktyczny, ten sposób postępowania jest praktyczny lub też niepraktyczny. Niepraktycznym człowiekiem jest ten, co zdąża do celu nie mającego dlań żadnego znaczenia, albo, dążąc do celu dobrego, posługuje się środkami nieskutecznemi.

Z uwag powyższych wysnuć możemy warunki kazania praktycznego.

1) Cel kazania nie powinien być wyłącznie tylko teoretyczny, to znaczy, kaznodzieja powinien pragnąć nietylko pouczyć słuchacza o pewnych prawdach, ale powinien go przywieść także do działania, do aplikacji tej prawdy, do nowych zwrotów życia.

2) Nowe te zwroty słuchacz powinien uważać za rzeczy dla siebie cenne, a uczyni to wtedy, gdy mu kaznodzieja wykaże, że one tyczą się jego doli lub niedoli.

3) Myśli i sposób ich wyrażenia, któremi kaznodzieja przedmiot swój rozprowadza, powinny być takie, żeby słuchacz mógł rzeczywiście do nowych zwrotów się zabrać. Inaczej działa na słuchacza myśl jasna, rozważna, a dobrze uzasadniona — inaczej zaś myśl blada, niejasna, lub jakieś *gratis assertum*. Inaczej działa na niego taktowne, delikatne strofowanie, w którem widzi zrozumienie i odczucie niedoli, w jakiej się znajduje, — inaczej znowu ustawiczne tylko gderanie i piorunowanie... W podawaniu środków aplikacji bacz pilnie na to, by były rzeczywiście przystępne dla słuchacza, a nie nad jego siły.

Kazanie jest zatem niepraktycznem:

1) jeżeli kaznodzieja chce wyłącznie tylko pouczyć;

2) jeżeli nowy zwrot, o który mu chodzi, nie ma żadnego związku z dolą lub niedolą słuchacza;

3) jeżeli myśli i ich forma nie posiadają dość siły, by skłonić słuchacza do nowych zwrotów, zwłaszcza takich, które wielkich wymagają ofiar.

Z uwag powyższych wypływa, że charakter kazania praktycznygo zależny jest przedewszystkiem od myśli, tworzących jego treść. Ponieważ zaś główne myśli kazania są ześrodkowane w temacie, przeto też charakter kazania praktycznego zależny jest od tematu praktycznego.

Temat jest zatem praktyczny wtedy, kiedy myśli w nim zawarte mogą przywieść słuchacza do nowych zwrotów, a mogą to uczynić dlatego, ponieważ słuchacz widzi w nich pewne korzyści dla siebie.

Niepraktycznym jest temat, jeżeli między sumą prawd treść jego stanowiących a życiem słuchacza żaden nie zachodzi związek i jeżeli tenże żadnych w nich nie widzi korzyści.

Gniezno. *Ks. Stanisław Krzeszkiewicz.*

„SŁOWA ŻYWOTA" BISKUPA PROHÁSZKI.

Równocześnie z obecnym zeszytem „Przeglądu Homiletycznego" ukażą się na półkach księgarskich Słowa żywota śp. biskupa Prohászki. W zbiorowem, 25-cio tomowem wydaniu madziarskiem, Słowa żywota zajmują trzy tomy. Ukażą się one wszystkie w polskiem tłumaczeniu, i polski czytelnik będzie mógł urobić sobie zdanie o wartości i znaczeniu kaznodziejskiem biskupa Prohászki, jednego z największych myślicieli i mówców wieku XX-go.

Nie bez wzruszenia — i nie bez lęku — oddajemy to tłumaczenie do użytku polskiego czytelnictwa. Bo jakże nie być wzruszonym, gdy się w szatę polskiej mowy ubiera myśli i słowa świętego biskupa, na którego wystarczyło „popatrzeć, usłyszeć brzmienie jednego jego słowa, by się stać lepszym, by się uspokoić i nowym pędem ruszyć na wzgórze życia Chrystusowego"[1]). Jakże nie być wzruszonym, gdy się podaje polskiej publiczności kazania, „po których każdy wychodził z kościoła duchowo wzbogacony i wzniesiony do wyższych sfer życia wewnętrznego"[2]). Według wybitnego pisarza kalwińskiego — Eugeniusza Rákosi — Prohászka zapraszał pod swoją kazalnicę człowieka nowoczesnego; spraszał do siebie słabych, chorych, duchowo upadłych, za grzechem pędzących, wszelakiego rodzaju nędzarzy ducha, i wszystkich do nakrytego stołu Chrystusa prowadził"[3]). Czyż można nie być wzruszonym choćby pod tchnieniem nadziei, że Słowa żywota przyprowadzą i polskich nędzarzy ducha do nakrytego Stołu Pańskiege?!

Lecz ogarnia nas i niemały lęk! Prohászka był umysłem nawskroś filozoficznym, duszą na wyżynach mistyki bytującą, był niedoścignionym mistrzem ozdobnego słowa, poetą działania łaski Bożej. Trzebaby być równym jemu poetą i mistrzem słowa, by móc wiernie oddać czarujące nieraz piękno oryginału madziarkiego. Tu mieliśmy największe trudności do pokonania. Niezwykle życzliwa pomoc ks. prałata dr. Jana Korzonkiewicza, p. Ireny Turowskiej i p. dr. Franciszka Bielaka ułatwiła nam tę bardzo trudną pracę.

Jeżeliby księża w Słowach żywota szukali „gotowych" kazań, których trzeba się tylko nauczyć i wygłosić, doznają

---

1) O. Bangha T. J. w dzienniku „Nemzeti Ujság" z 3 kwietnia 1927.
2) Hr. Apponyi w miesięczniku „Magyar Kultúra" 1927, zeszyt majowy.
3) „Pesti Hirlap" z 3 kwietnia 1927.

przykrego zawodu: kazań takich znajdą bowiem we wszystkich trzech tomach Słów żywota bardzo, bardzo mało, zaledwie kilkanaście, ale i tych kilkanaście „gotowych“ kazań nie można brać „w ostatniej chwili“ do ręki, by się „prędko“ do kazania przygotować. Takich kazań Słowa żywota nie zawierają. Mimo, że w trzech tomach Słów żywota są zebrane same kazania i mowy, tomy te trzebaby raczej nazwać rozmyślaniami — tak mało się odznaczają zaletami „naukowego“ czy też „przepisowego“ kaznodziejstwa. W pierwszych latach kapłaństwa trzymał się Prohászka dosyć wiernie utartych zasad homiletyki. Kazania o św. Wojciechu, „o ślubach cywilnych“ są starannie opracowane według przepisów homiletyki, i należą do rzadkich kazań Prohászki, których się można nawet „wyuczyć“.

Wielka szkoda, że z pierwszych lat jego kapłaństwa pozostało zaledwie kilka kazań. Najstarsze — z wydrukowanych kazań (o św. Wojciechu) — pochodzi z r. 1892. W Soliloquiach znajdujemy tymczasem następującą notatkę: „10 lipca 1888 r. Miałem kazanie w parafji Nána, lecz ponieważ nie spisałem kazania, nie było w niem siły i namaszczenia, które jest zawsze mojem wielkiem uspokojeniem. Postanowiłem, że każde kazanie w miarę możliwości dokładnie spiszę“ [1]). Prohászka otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1882. Trzy tygodnie był wikarym, dwa lata katechetą gimnazjalnym, cztery lata wykładał w seminarjum duchownem w Ostrzyhomiu (Esztergom) teologję pasterską i moralną, dwa lata dogmatykę szczegółową, aż w r. 1890 został ojcem duchownym w temże seminarjum. W życiorysie Prohászki, napisanym przez profesora dogmatyki na uniwersytecie w Budapeszcie, ks. dr. Antoniego Schütza, czytamy, że w okolicy Ostrzyhomiu nie było parafji, gdzieby Prohászka nie był dłużej popracował w czasie feryj wielkich i świątecznych w latach 1882—1890 [2]). Z lat tych, kiedy Prohászka „dokładnie spisywał“ swe kazania, w zbiorowem 25-cio tomowem wydaniu jego pism niema ani jednego. Co się z niemi stało, prof. Schütz nie wyjaśnia.

Na stanowisku ojca duchownego zabrakło czasu do spisywania kazań, obarczono go bowiem redakcją tygodnika „Magyar Sion“, gdzie przez długie lata umieszczał swe rewelacyjne rozprawy naukowe z dziedziny nauk przyrodniczych, socjologji,

---

1) Soliloquia I, 128.
2) Zebr. dz. t. 25. st. 38.

filozofji i apologetyki. Sławał się coraz sławniejszym i głośniejszym, i już w r. 1892 został „uroczystym“ kaznodzieją całych Węgier. W latach 1892—1895 zapraszano go poza Ostrzyhom raz dwa razy do roku, miał jeszcze czas do „dokładnego spisywania“ kazań, które następnie jego wielbiciele zaczęli wydawać w osobnych odbitkach, lecz gdy zaprosiny napływać zaczęły z całych Węgier, zabrakło mu czasu do „dokładnego spisywania“. Trzy tomy Słów żywota, w których prof. Schütz zebrał wszystkie kazania i mowy Prohászki, zawierają zaledwie piętnaście kazań (względnie mów na kongresach katolickich), które wydrukowano według rękopisu autora. W pierwszym tomie polskiego wydania Słów żywota z rękopisu pochodzą dwa kazania: o św. Wojciechu i „O ślubach cywilnych“; misterjum „O ośmiu błogosławieństwach“ i dwie mowy: „Na poświęcenie sanatorjum“ i „Pamięci naszych bohaterów“. Wszystkie inne kazania i mowy wydane są według wiarygodnych stenogramów, które Prohászka za życia przeczytał i sam dał pozwolenie na ich wydrukowanie.

Jaką wartość przedstawiają te stenogramy? Czy według nich można wydawać sąd o Prohászce-kaznodziei? Jakość stenogramów tak co do treści, jak i co do formy — jest dosyć szerokiej skali: są tak piękne stenogramy i w treści i w formie, że niktby nie przypuścił, iż są to kazania nieopracowane (np. kazanie prymicyjne w I-ym tomie: „Idźcie, walczcie, żyjcie“), są znów i słabsze stenogramy, które woleliśmy opuścić w polskiem wydaniu, by nie przyciemniać blasku genjuszu, jakim Prohászka jaśnieje i jaśnieć powinien.

O wartości trzech tomów Słów żywota, w których zawarte są poza małemi wyjątkami same stenogramy, wyrobimy sobie zdanie przy pomocy samego autora. Niejaki „B“ zapytał się raz Prohászki, czy uczy się napamięć swych kazań? „Opracowuję dokładnie wielką ich część, nawet się ich wyuczę, ale nigdy nie jestem związany z tekstem opracowanym. Prawdziwy kaznodzieja ma okazać twórczość w czasie wygłoszenia kazania. Kazanie głosić to nie tyle, co kazanie pisać. Kluczem do głoszenia kazań jest właściwie wymowa, która wymaga: dobrego przygotowania, dobrego tematu i umiejętności dobrego przedstawienia prawd głoszonych. Gdy te warunki są wypełnione, duszy i zmysłowi kaznodziejskiemu należy pozostawić zupełną swobodę: niech działa i tworzy, niech sypie ogniem, niech daje z siebie, co tylko może. Kazanie ma się rodzić *non ex penna*,

sed ex penu. Ma być kawałkiem życia, dziełem żywem. Dusza kaznodziei ma tworzyć w czasie kazania, i tę twórczość powinien kaznodzieja sam odczuwać. Kto recytuje, czyta, albo zerka do rękopisu, nie jest kaznodzieją“ [1]).

Uwagi te skreślił biskup Prohászka w r. 1919, gdy już stał pewnie na niebosiężnym szczycie swej kaznodziejskiej sławy, i gdy ponad sto kazań i mów wygłaszał rok-rocznie. Mamy zatem zapewnienie samego Prohászki, że stenogramy jego kazań — w trzech tomach Słów żywota wydrukowane — są jakby odbiciem „żywego dzieła“, fotografją „twórczości jego duszy kaznodziejskiej“; są piśmiennym dowodem, jakie tematy kochał Prohászka przedewszystkiem, jak je opracowywał i jaką posiadał umiejętność głoszenia Słowa Bożego. Wszystkie stenogramy zdradzają — raz mniejsze, drugi raz większe — wyzwolenie się z więzów opracowanego i wyuczonego tekstu. Czytając Słowa żywota, jakże często wyczuwamy, że „dusza i zmysł kaznodziejski“ Prohászki wyrywa się z przepisów homiletyki, na skrzydłach uczuć i namaszczenia wzbija się na wyżyny nadprzyrodzone, zasypuje słuchaczy żarem ognia wewnętrznego i „daje z siebie, co tylko może“.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się zdawać, że tego rodzaju „wyrywanie się“ choćby i w sfery nadprzyrodzone, nie może się odbyć bez uszczerbu dla nauki... Przy czytaniu Słów żywota odczuwa się rzeczywiście luki w tekście, spowodowane „sypaniem ognia“ i „dawaniem z samego siebie, co tylko można“. I gdyby ktoś zapytał, co stanowi wielkość Prohászki-kaznodziei: nauczanie czy wzruszanie słuchaczy, bez dłuższego namysłu można dać trafną odpowiedź, że jego wielkością jest raczej wzruszanie niż nauczanie. Nie oznacza to wcale, że Prohászka w swych kazaniach nie kładł nacisku na stronę doktrynalną, i zadawalał się oddziaływaniem na uczucia! Przeczytanie któregokolwiek z kazań przekona nas bowiem natychmiast, że prawie każde z nich jest jakby nieprzebraną skarbnicą wiedzy teologicznej i świeckiej. Słusznie zauważa wydawca i krytyk dzieł Prohászki, prof. dr. Schütz, że niektóre mowy i kazania są zwięzłem streszczeniem jego dzieł poszczególnych [2]). Ogromem pierwszorzędnej, aktualnej treści wprost przytłaczają jego mowy na kongresach katolickich, które publiczność polska otrzy-

1) Soliloquia, II. 13.
2) Dzieł zebr. t. 13, st. VII.

ma w trzecim tomie Słów żywota. Pod względem opracowania te mowy są prawdziwym arsenałem oratorskim w dziedzinie najważniejszych zagadnień współczesnych, na co wskazują już i same tytuły przemówień: „Zadania katolicyzmu wobec nauki“, „Dzisiejsza moralność męska i kobieca“, „Rola moralności chrześcijańskiej w rozwoju kultury“, „Drogi niewierzącego świata do Chrystusa“, „Dlaczego świat i dziś koniecznie potrzebuje Kościoła katolickiego“, Apostolstwo ludzi świeckich“ itd. Mowy kongresowe dają nam dokładne pojęcie o najbardziej ukochanem apostolstwie Prohászki, o apostolstwie wśród inteligencji. Odpowiada w nich w sposób naukowy, a mimo to zajmująco, gorąco i nawskroś religijnie, na wszystkie piekące i trapiące pytania nowoczesnego człowieka wykształconego. Mowy kongresowe i ośm konferencyj rekolekcyjnych pod tyt. „*Dominus Jesus*“ stanowią przebogaty skarbiec religijno-naukowy dla inteligencji. („*Dominus Jesus*“ ukaże się po polsku w trzecim tomie Słów żywota).

Prohászka głosił dla inteligencji rekolekcje przez dwadzieścia kilka lat, zawsze na inny temat, zawsze w szczelnie wypełnionym kościele uniwersyteckim w Budapeszcie. Żydzi, kalwini, masoni, niedowiarkowie... każdy głębszy myśliciel spieszył w tygodniu Męki Pańskiej do pięknej barokowej świątyni akademickiej. Z zachowania się niktby był nie odróżnił wierzącego katolika od wojującego z katolicyzmem masona: takie skupienie i namaszczenie napełniało kościół. A gdy się złotousty i przez wszystkich ukochany (albo przynajmniej podziwiany) biskup zjawił na kazalnicy i wypowiedział z niewysłowioną miłością i troską dwa słowa: *Testvèreim, fèrfiak* — Bracia, mężczyźni! gdy się rozejrzał słodkim, przejmującym wzrokiem po kościele, dusze i serca obecnych już drżały pod wpływem uroku, jaki na swych słuchaczy święty biskup zawsze wywierał. Uczeni z całego kraju zjeżdżali do Badapesztu na „tydzień rekolekcyjny“, by choć kilka nauk wysłuchać, w które wkładał Prohászka całą swoją wielką świętość, swój płomienny zapał i takie umiłowanie dusz, że porywał do Boga nawet najbardziej opornych.

Te rekolekcje kochał nadewszystko. „Jaką wielką łaską — pisze w Soliloquiach — są dla mnie konferencje w kościele uniwersyteckim... Daj o Boże, bym je mógł zawsze wygłaszać, dopóki mi tylko tchu nie zabraknie“ [1]). Jak wiadomo,

[1]) Soliloquia, I. 264.

Bóg wysłuchał jego prośby: głosił je do ostatniego tchu, do dnia 2-go kwietnia 1927 r., kiedy to podczas ukochanej konferencji do „braci-mężczyzn“ zabrakło mu tchu... po dziesięciu minutach wymowy załamał się nagle jego dźwięczny patos kaznodziejski... chwycił się kurczowo krawędzi kazalnicy, pot oblał jego twarz i po chwili opadły mu na dół zawsze żywe gesty czyniące ręce... W kościele zapanowała trwoga. Lecz śmierć nie łatwo pozbawiła Prohászkę „tchu“ kaznodziejskiego. Po kilkunastu sekundach olbrzymim wysiłkiem woli odzyskał przytomność i zaczął dalej mówić: „Odwiedza mię jakaś pani, która dla Ojczyzny i wiary wychowała dziesięcioro kipiących zdrowiem dzieci. Jakież to piękne!.. Lecz odwiedziła mię i inna pani, matka nowoczesna — jeżeli ją wolno zaszczycić nazwą matki, która dziewięciu dzieciom ukradła życie i promień słońca. Jakież to bolesne“!... Przy ostatnich słowach już na kazalnicy byli lekarze i jego sekretarz. Błagali go, by przestał mówić. A on ostatnim wysiłkiem woli i resztą sił chwycił się jeszcze raz kazalnicy, twarzą zwrócił się do wielkiego ołtarza, i co chwilka wydobywał ze swych piersi urywane słowa i wyrazy: „Wytrwajcie w dobrem“... „spowiedź“... „sakrament ołtarza“... Trzeba było aż sześciu mężczyzn, by go oderwać od ukochanej kazalnicy. Wpatrzony w Najświętszy Sakrament ruszał jeszcze wargami, ale słów tych nikt już nie słyszał. Na wieży kościoła uniwersyteckiego biła godzina siódma; nieprzytomnego biskupa zniesiono z kazalnicy przy rzewnych modłach „braci-mężczyzn“. Jeden z obecnych profesorów uniwersytetu odezwał się: „Za naszego umierającego kaznodzieję złotoustego odmówmy pobożnie *Anioł Pański*“.

W tak niezwykły, przepiękny „sposób“ zakończył Prohászka swe konferencje do „panów“.

Dominus Jesus jest niestety jedynym cyklem konferencyjnym — z dwudziestu kilku — który został drukiem ogłoszony na podstawie trzech stenogramów, które Schütz porównał, uzgodnił, przepisał i Prohászce oddał do aprobaty, i dopiero po przeróbce autora zostały wydane w r. 1903, w formie książkowej [1]). Już i z tego widać, że najlepiej przez Prohászkę opracowane mowy oraz najstaranniej poprawiane stenogramy zawiera trzeci tom S ł ó w ż y w o t a.

1) Dzieł zebr. t. 13. 80.

Pierwszy i drugi tom Słów żywota (w polskiem wydaniu) nie zawiera tak pierwszorzędnych stenogramów. Kazania w tych tomach zawarte są to — w lwiej części — nauki wygłaszane do kleryków w seminarjum duchownem w Ostrzyhomiu, które klerycy stenografowali, Prohászka mniej lub więcej starannie poprawiał, poczem zostały zlitografowane i z wielkim pietyzmem przez kleryków przechowywane. Prawie wszystkie te kazania umieszczał Prohászka w dwóch miesięcznikach kaznodziejskich: *„Borromeus“* i *„Isten igéje“* (Słowo Boże). Drugi tom Słów żywota (w polskiem wydaniu) będzie zawierał stenogramy samych kazań, pierwszy zaś tom obejmuje poza kazaniami i kilkanaście mów okolicznościowych, przeznaczonych dla słuchaczy świeckich.

Co nam dają te pierwsze dwa tomy Słów żywota? Sam autor podzielił je na kazania niedzielne (tom II) i świąteczne (tom I). W świątecznych znajdujemy konsekwentne i wierne przeprowadzenie tematu z uroczystością związanego, w kazaniach zaś niedzielnych panuje wielka swoboda w wyborze tematu i rzadko tylko posiadają niedzielne swoje „własne“ kazania. Ponieważ trzy czwarte kazań I i II tomu były wypowiedziane do kleryków, tematy brał do nich Prohászka z dziedziny życia duchownego. Pod względem formy wcale nie przypominają kazań, dlatego możnaby je śmiało nazwać czytaniami o życiu duchownem, albo rozmyślaniami o życiu duchownem. Prohászkę zagrzewa jedna jedyna myśl przewodnia: wychowanie świętych kapłanów (względnie świeckich chrześcijan). Kazania w tych tomach umieszczone są bardzo dokładnem pouczeniem, jak należy dążyć do doskonałości. Każde zdanie zdradza, że przemawia wielki znawca mało znanych dróg życia duchownego. Każdy, kto życie swe uważa za służbę Bożą i przy tysiącznych zajęciach życiowych szczerze pragnie nieprzerwanej łączności nadprzyrodzonej z Bogiem, z wielką radością i wdzięcznością będzie czytał każdą stronicę Słów żywota. Nawet wtedy, gdy się wgłębia w treść dogmatów („Nasz ideł“, *„Montes Dei“*, *„Eritis sicut dii“* i t. d.), pozostaje Prohászka raczej kierownikiem dusz, niż uczonym dogmatykiem. Nie lęka się on omawiania najbardziej trudnych zagadnień teologicznych („Udział w ofierze Chrystusowej“, *Verbum crucis* i t. d.), ale i przez te zawiłe wywody przebija się duch pobożności i ascezy.

W swym dwutomowym pamiętniku „*Soliloquia*“ niezliczoną ilość razy powtarza Prohászka: „Chcę być świętym za wszelką cenę“ [1]). Tak postanowił w czasie rekolekcyj przed święceniami kapłańskiemi (19. X. 1881), i wiernie oraz surowo dąży przez całe życie do upragnionego celu. Naśladując zawsze Jezusa, samo przez się rozumie, że Jego śladami wstępował i na kazalnicę. „Jaka jest postać Pana Jezusa, gdy głosi Słowo Boże“? — pyta się w Soliloquiach, i taką daje odpowiedź: „Ożywcze prądy wymowy płyną z Jego boskiego Serca. A o czem mówi? O niczem innem, tylko o grzechu, o nawróceniu, o duszy, o miłości Boga i Jego miłosierdziu“ [2]). Wszystko — najbardziej ulubione tematy Prohászki. Był wprost zdumiewająco wykształconym. Gdyby się był chciał popisywać swoją wiedzą i w ten sposób głosić swoją sławę, byłby to mógł uczynić. Inny mu przyświecał cel: „Gdybym miał wymowę najbardziej wzruszającą i tkliwą, przepotężną i twórczą, do czegoż innegobym jej używał, niż do pomnożenia chwały Chrystusowej?! [3]). Gdy go chwalono, że mądrze mówił, martwił się. „O mojem dzisiejszem kazaniu (25. XII. 1920) powiedziała jakaś kobiecina, żem mówił rozumnie. No, Bóg zapłać za taką pochwałę. Gdy dusza zamienia się w ogień, ludziskom rozumna mowa się podoba“ [4]).

Lecz nie myślmy, że Prohászka lekceważył klasyczną zasadę kaznodziejstwa: Ut doceat... placeat... moveat... Dbał pieczołowicie o „dobre“ tematy, o „dobre przygotowanie“, dbał po mistrzowsku o ozdobne słowo, o piękną wymowę, ale główną jego troską, naczelnym celem wymowy było zawsze pomnożenie chwały Bożej przez ratowanie i uświęcenie dusz. „Po kazaniu św. Piotra nie mówiono, że „było piękne“, lecz pytano się: „co mamy czynić“. Czyńcie pokutę — odpowiedziano im [5]). Olbrzymie, niezatarte, wiekopomne znaczenie kazań Prohászki — i głoszonych i drukowanych — polega na wnikaniu do dusz słuchaczy, na niepokojeniu dusz obojętnych, na leczeniu i dźwiganiu słabych i chorowitych, na wskrzeszaniu do życia łaski dusz umarłych. Prawdziwe słowa żywota. Drukowane Słowa żywota nie dają nam oczywiście wiernego obrazu Prohászki-kaznodziei. Wyrazu twarzy, ognistej wymowy, żywych i pięknych gestów nikt w słowie wiernie nie odtworzy,

---

[1]) Soliloquia, I. 24. [2]) Tamże, 79. [3]) Tamże 94. [4]) Soliloquia, II. 67. [5]) Sol. I. 107.

ale jego właściwa potęga: namaszczenie, wieje, orzeźwia i z druku, i z najsłabszego stenogramu, jak na każdej stronicy jaśnieje — raz bardzo, drugi raz mniej zadziwiająco — blask genjuszu. Namaszczenie, ten cudowny powiew nadprzyrodzoności, sprawiało, że słuchacze, choć go często nie rozumieli, czuli jednak wyraźnie, że mówi prawdę i do Boga ich pociągało samo tylko patrzenie na niego, gdy przemawiał. Nieznana naszym pięciu zmysłom mowa duszy do duszy! Długo, przez całe życie urabiał i kształcił Prohászka tę cudotwórczą „mowę". „Pięknie odprawiać mszę i pięknie udzielać sakramentów, to nie trudne zadanie, — pisze w Soliloquiach. I msza, i sakramenty działają zawsze skutecznie, bo nie są naszemi czynnościami. Lecz gdy my musimy działać, a Pan Bóg jest tylko *concurrens,* kiedy jako czynnik występuje słowo, ta zewnętrzna postać myśli subjektywnej, o, wtedy świętość jest koniecznością, by na słowo ściągnęła z niebios pomoc Bożą. Słowo wtenczas będzie działało na słuchaczy, gdy będzie słowem Chrystusa, tak jak sakramenty działają, ponieważ są czynnościami Chrystusa. Żyć święcie, oto źródło prawdziwego oddziaływania: być ofiarą, umartwiać się i być wzgardzonym" [1]). Podkreśliliśmy już kilka razy, że lwia część Słów żywota była wygłoszona do kleryków. Nic więc dziwnego, że Prohászka dążył wszelkiemi siłami do tego, by jego wychowankowie przejęli się podobnemi zasadami. Sam święty, wlewał ducha świętości do wrażliwych serc młodych lewitów przy każdej nadarzającej się sposobności. Będąc ojcem duchownym, głosił prawdziwe nauki duchowne. Prohászka jest jednak na tyle mistrzem życia duchownego, że o niem mówi i wtedy, gdy przemawia do zastępów ludu wiernego. W pięknem np. kazaniu o św. Stanisławie Kostce, p. t.: „Wspaniałe dzieło Boga", wychodzi z założenia, że św. Stanisława znamionuje przedewszystkiem głęboki umysł i uczucie, od czego zależy wielkość każdego człowieka [2]). Drogą życia duchownego dojść do życia Chrystusowego, Bożego, — oto — innemi słowy — program pracy kaznodziejskiej Prohászki. Jak św. Jan znudził swych uczniów nieustannem przypominaniem, by się kochali, nieraz wydają nam się również nudzącemi zasady życia duchownego, tyle razy, w różny sposób w „Słowach żywota" przedstawione.

Trzeba czytać Soliloquia, by się dowiedzieć (z jego najbardziej poufnych notatek), jak namiętnie, wprost „szalenie"

1) Soliloquia, I. 109. 2) Słowa żywota, I 130.

kochał Chrystusa. Życie jego było zresztą jawnym tej miłości dowodem. Największą jego rozkoszą i radością było odprawianie ofiary mszy św., ale i kazanie było dla niego czynnością niemniej uszczęśliwiającą. „Nawet wypowiedzieć nie mogę, jakiem szczęściem mię napawa takie kazanie, jakiem było dzisiejsze. Jakaż to wielka łaska: napełniać własne serce ze zbiorników świętych wód wieczystych, a następnie wydobywać je z siebie jak perły i innym rozdawać“ [1]). Co za wzniosłe pojmowanie kaznodziejstwa, tem większego podziwu godne, że w całości urzeczywistnione! Co po swem pierwszem kazaniu postanowił, to i wykonał. „27 sierpnia 1882. Dziś głosiłem Słowo Boże po raz pierwszy... Im świętsze są wargi, im płomienniejsze serce, tem głębiej wzruszy kaznodzieja dusze słuchaczy [2]). Dążąc uporczywie do świętości, mógł innym razem śmiało napisać: Dziś głosiłem znów Słowo Boże... czułem w sobie potęgę, której się nie mogą sprzeciwić niebo i ziemia [3]). W wydaniu książkowem tylko niektóre kazania sypią potęgą ducha, której się trudno sprzeciwić (np. w t. II niezrównane w swej prostocie kazanie o miłości Boga na podstawie życiorysu św. Perpetui), ale prawie we wszystkich jest zakuty mocarny nerw świętości i zachęta do naśladowania Chrystusa. I na tem polega epokowe znaczenie Prohászki-kaznodziei. Bo jeżeliby ktoś szukał w Słowach żywota wzorowych przykładów co do formy, dozna bolesnego zawodu. Dosyć często zapomina nawet o takim zasadniczym przepisie, jakim jest posługiwanie się Pismem św. Inne zaś wskazówki homiletyczne, (co do długości wstępu, co do rozwinięcia tematu w tylu i tylu punktach, i co do zakończenia) — dla Prohászki jakby nie istniały. W kazaniach i mowach, które drukowano z rękopisu, przepisy te są dosyć wiernie uwzględnione, w stenogramach natomiast słabe tylko znajdujemy ślady wytwornych form homiletycznych. Soliloquia są świadkiem koronnym, że Prohászka lekceważył świadomie i rozmyślnie „stare formy“ kaznodziejstwa. Przyznaje się otwarcie, że w kazaniach swych chce podawać nową treść, a stare prawdy chce w nowej, współczesnej formie przedstawić [4]).

Dobremi, klasycznemi przykładami posługuje się ochotnie i dosyć często. Bierze je najchętniej z historji, z literatury. Obok Dantego, Goethego, Tołstoja i innych, Sienkiewicz jest

---

1) Soliloquia, II, 34. 2) Sol. I. 33. 3) Tamże 85. 4) Tamże 245.

bardzo przez niego lubianym. Szczególnie upodobał sobie Prohászka rozpoczynanie kazań trafnemi przykładami, w których mieści się jakby cała treść kazania („Błogosławieństwa Niepokalanego Poczęcia").

O języku wspomnieliśmy już, że jest niezrównanie piękny. Wszystkie jego kazania zawierają ustępy, które są czystą poezją. Rzadko się zdarza, by najwyższe zrzeszenie poetyczne jakiegoś kraju nadało prozaikowi godność członkowstwa zwyczajnego. Prohászkę spotkał ten zaszczyt, został bowiem członkiem Stowarzyszenia im. Kisfaludy'ego za zasługi około krzewienia poezji w prozie. Twórczość językową kaznodziei porównuje Prohászka z twórczością artysty rzeźbiarza. „Rzeźbiarz posiada marmur, idee — pisze — zna wydarzenia, w których zamknięte są idee, artyzmem swym daje tym ideom wyraz rzeczywisty. Naszym marmurem jest słowo, mowa, język. W przyrodzie, w wydarzeniach życiowych, w historji musimy odszukać myśl, ideę i musimy ją plastyczną bezpośredniością przedstawić" [1]).

Nowa forma, zadziwiająco piękny język, zawsze piękne gesty, artystyczny patos, głęboka treść — wszystko było u Prohászki posłuszne „zmysłowi kaznodziejskiemu", który był niczem innem, tylko w Bogu zatopioną duszą świętego kaznodziei. W Soliloquiach takie wypisał życzenie: „Gdybym posiadał moc słowa, wykrzyczałbym swoją duszę. Śmierć moja niech się stanie huraganowo grzmiącem wołaniem, które przeszyje cały świat: Boże, kocham Cię gorąco" [2])!

Oby polskie wydanie Słów żywota przyczyniło się do triumfalnego pochodu nieśmiertelnych nauk biskupa Prohászki.

Kraków. *Ks. Dr. Ferdynand Machay.*

---

1) Tamże 92.
2) Tamże 85.

AMBONA I ŻYCIE.

GŁOSY DUSZPASTERZY O PRACACH I POTRZEBACH AMBONY.

(Ankieta — c. d.)

Nauczanie systematyczne.

W poprzednim zeszycie mieliśmy zestawione głosy duszpasterzy, biadające nad nieregularnem chodzeniem ludzi do kościoła, które znacznie utrudnia planową pracę na ambonie. Nasi kaznodzieje zdają sobie sprawę z tego, że nauczanie w kościele, jeśli ma wydać pełny owoc, ma być planowe, systematyczne. Konieczność tę podkreśla kilka następujących głosów.

Koniecznością jest głosić nauki katechizmowe, bo lud, szczególnie starsi mało katechizm umieją (z. k.).

Według mojego doświadczenia największy pożytek duchowy dla wiernych wypływa z nauk katechizmowych, odpowiednio przeprowadzonych (s. d.).

Ponieważ prawie każdy z kapłanów trzyma się jakiegoś podręcznika kaznodziejskiego i podanego tam rozkładu materjału, który nieraz nie odpowiada potrzebom, więc byłoby pożądane ułożyć 2—3 plany (obszerniejszy i mniejszy z krótkiemi szkicami) nauk katechizmowych z uwzględnieniem uroczystości w roku przypadających (ł. s.).

Pożądanąby rzeczą było, żeby były ujednostajnione tematy w diecezji dla wszystkich parafij, w prowadzeniu jednolitego nauczania (z. k.).

W głoszeniu katechizmowych kazań w niedziele często zachodzą przeszkody i dłuższe przerwy, które należałoby w jaki sposób usunąć; weźmy np. miesiąc październik: w I-szą niedzielę kazanie o różańcu, w II-gą — adoracja, w III-cią — kazanie o misjach, a w IV-tą — o Chrystusie Królu. Takich miesięcy trafia się więcej. Aby nie przerywać systematycznego głoszenia nauk katechizmowych w niedziele, czyby nie było dobrze we wstępie kazania czy nauki powiedzieć krótko o da-

nej uroczystości i przejść do nauki katechizmowej w dalszym ciągu? (w. ż.).

(Uwaga: Do tej rady nie można się przychylić, bo wspomniane tematy o różańcu, misjach, Chrystusie-Królu są tak ważne, że ich ani pomijać ani ścieśniać nie można. Przeciwnie trzeba je wyłożyć z całej pełni sił i zasobów kaznodziejskich. Jedyna na to rada, tematy te, gdy przyjdzie na nie kolej w katechizmie, pominąć i odesłać słuchaczy do najbliższej uroczystości).

Trudności ze strony umysłu ludu.

Przy nauczaniu systematycznem kaznodzieje nasi mają do pokonania znaczne trudności, pochodzące ze strony umysłowości ludu. Do ludu trzeba mówić przystępnie, popularnie, poglądowo, dobitnie i krótko. Stąd wyłania się potrzeba odpowiednich materjałów kaznodziejskich, w które dzisiejsza literatura nie obfituje. Mowa popularna wymaga szczególnego talentu, który choć się na parafji rozwinie, to jednak bez wydatnej pracy nie stworzy kazań, któreby można oddać na użytek ogółu. Ankieta wyraźnie się uskarża na brak autorów popularnych i współczesnych. Wskazuje ona wyraźnie, w jakim kierunku winna się rozwijać twórczość, mająca na celu obsłużenie niedzielnych potrzeb naszych ambon. Ma ona gromadzić materjały, odpowiadające potrzebom czasu — i opracować je tak, aby kaznodziejom, nieposiadającym daru popularnego mówienia, poddawała formę przystępną i żywą. Wtedy osobiste przygotowanie kaznodziei wyda lepsze rezultaty.

Główną przeszkodą do uświadamiania religijnego jest brak umysłowego rozwoju u naszego ludu, który słucha i wielokrotnie nie rozumie, o czem się mówiło. Może później lepiej będzie, gdy nowe pokolenie ze szkoły podrośnie, a w szkole nie będzie do Kościoła zrażone (r. b.).

Bieda w tem, że ogół nie rozumie wiele — tępe ma głowy — choć duszę całą w przepowiadanie wkładamy (g. s.).

Trudności: nieznajomość u ludzi, zwłaszcza na wsi, poprawnej mowy i stąd trudność kaznodziei dostosowania się wyrażeniem do ich poziomu umysłowego (s. k.).

Największą dla mnie trudność i mękę sprawia ta wątpliwość, czy ten lud mnie rozumie, co ja mówię. Stąd taki skutek, że chcąc mu to lepiej wyjaśnić, silę się na przykłady, porównania z jego życiem, ale w ten sposób kazanie czy nauka znowu się przedłuża (m. b.).

Trudno do ludu nie mówić kazań dogmatycznych, które są potrzebne, choć lud woli moralne, gdyż lepiej je sobie przyswaja, jeżeli nb. są na czasie, rzeczowe; gdy się duszę w nie wkłada, chętnie słucha i odnosi pożytek (w. s.).

Najchętniej wierni słuchaliby homilij; nauk katechizmowych słuchają również z zaciekawieniem, choć trudniejsze do zrozumienia prawdy przyjmują mniej uważnie (b. l.).

Przepowiadać należy z powagą, głębszem przekonaniem o prawdziwości tego, co się mówi i stanowczością — oraz zniżyć się należy do pojęć i umysłu słuchaczy (a. d.).

Trudność największa w kaznodziejstwie? — może w tem, jak zdobyć biegłość mówienia formą najbardziej przystępną, zrozumiałą przez najciemniejszych ludzi, a jednocześnie zainteresować umysły więcej oświecone (s. c.).

S k a r g i n a b r a k p o m o c y k a z n o d z i e j s k i c h. Możnaby zestawić długą litanję skarg na brak stosownych pomocy kaznodziejskich. Oto dowody:

Brak nam podręczników praktycznych (k. s.).

Brak podręczników praktycznych, jasnych (t. r.).

Brak dostosowanych do ludu podręczników (j. s.).

Brak odpowiednich podręczników z kazaniami ludowemi (g. p.).

Brak praktycznych wzorów kazań, zastosowanych do obecnej doby (u. s.).

Brak kazań dobrych ludowych zupełnie. Te, które są, to szkoda czasu brać do ręki (s. k.).

Brak odpowiednich popularnych nauk i kazań ludowych, zastosowanych do obecnych czasów i potrzeb (k. s.).

Brak podręczników, któreby przy przedstawieniu prawd Bożych mogły swoją jasnością, przykładami zainteresować słuchaczów (g. o.).

Brak źródeł do kazań o treści głębszej. Kazania krótkie z życia wzięte wzbudzają szacunek dla Słowa Bożego (h. j.).

Brak jest podręczników do kazań z opracowaniem opartem na przykładach, a w tych, co mamy, kaznodzieja się poci, a lud mało zrozumie i jeszcze mniej zapamięta (w. k.).

Nie mamy podręczników dobrych, napisanych przystępnie i zrozumiale dla ludu, dostosowanych do życia ludu w dzisiejszych czasach i popartych gęsto przykładami z życia dzisiejszego wziętemi (r. k.).

Brak jest odpowiednich nauk homiletycznych i liturgicznych, których wykład dla ludu z ambony byłby bardzo wskazany (d. k.).

Niedomagania w kazaniach są te między innemi, że bywają nieaktualne, nie porusza się w nich, albo rzadko, naszych obecnych przeżyć, wypadków, na których namacalnie uwidacznia się ta, czy inna prawda wiary św., stąd są one nieraz nudne, zbyt książkowe. Często jeszcze są zbyt długie i dlatego nużą (b. t.).

Brak odpowiednich podręczników do kazań, przystosowanych do czasów. Z rozsyłanych podręczników ks. Y. niewiele pożytku. Pożądane byłoby opracowanie kazań na temat religji, Kościoła i kapłaństwa z uwzględnieniem nowych potrzeb, gdyż lud dzisiaj jest wybredny; przedewszystkiem zaś kazania winny być przeplatane obrazkami, wziętemi z dzisiejszej doby (k. z.).

Do trudności w przepowiadaniu Słowa Bożego zaliczyłbym brak odpowiednich podręczników. Zachwalane bowiem w recenzjach nowe wydawnictwa mają najczęściej tę zaletę, że się do użytku praktycznego nie nadają. Frazeologja, posługiwanie się zużytemi przykładami, polemika z nieznanemi przez naszych słuchaczów pancernikami i zarozumiałość autora, zacieranie treści w bardzo długich mowach — nie mogą służyć obarczonemu tysiącznemi obowiązkami kaznodziei (i. c.).

Brak księży, którzyby pisaniu kazań i nauk się oddawali! Brak nauk i kazań zastosowanych do czasu, okoliczności i słuchaczy, zwłaszcza ludu. Te np., które drukuje „Nowa Bibljoteka Kaznodziejska“, nie nadają się dla proboszczów na wiejskich parafjach (b. c.).

Potrzeba nauk stanowych.

Przydałyby się dobrze opracowane materjały do kazań stanowych (r. c.).

Brak jest podręczników i szkiców do nauk stanowych, to samo do nauk społecznych i do akcji katolickiej, brak szkicu z rozdziałem materjału kaznodziejskiego z uwzględnieniem nauk dogmatycznych świątecznych. Trudność mamy w urządzaniu specjalnych nauk stanowych po długiem całkowitem nabożeństwie niedzielnem, po nieszporach zaś ludzie przychodzić nie chcą i nie mogą, ze względu czyto na krótki dzień w zimie, czy na przeciążenie pracą w lecie. Dobrzeby było oznaczyć kilka niedziel w roku, w które specjalnie możnaby kazania zwykłe skrócić do paru minut, a po sumie urządzać w całej

diecezji nauki stanowe i ludowi takie rozporządzenie ogłosić, to ich zachęci (z. p.).

Należy zwrócić wielką uwagę na kazania stanowe, które można głosić na zebraniach w rozmaitych zrzeszeniach kościelnych, a nawet, jak obecnie u siebie praktykuję, w jednę z niedziel każdego miesiąca wygłaszam kazanie stanowe w ten sposób, że w jednym miesiącu mówię do mężczyzn, w drugim do niewiast i t. d. — jest to pewnego rodzaju dzień rekolekcyj miesięcznych (w. k.).

JAK ORGANIZOWAĆ KURSY REKOLEKCYJNE?

(Referat, wygłoszony na kursie instrukcyjnym dla księży dnia 26. X. 1931 w Trzebini, w domu rekolekcyjnym św. Józefa).

Jeżeli akcja katolicka ma leczyć bolączki dzisiejszego świata, jeżeli ma wzmocnić przekonania katolickie, bo nawet je w duszach zaspanych budzić lub w nieuświadomionych wyrobić, to musi pójść do „wyższej szkoły“ życia religijnego, wewnętrznego, a są nią rekolekcje zamknięte i domy rekolekcyjne.

Bo mimo wielką bezbożność i obojętność dla wiary w dzisiejszych czasach, budzi się duch religijny, budzi się pragnienie pokarmu duchowego, powstaje dążenie do kontaktu ze światem pozagrobowym, czego dowodem nietylko ortodoksyjne wezwania filozofa pedagoga Foerstera, lecz i bałamutne zrywania się i nawoływania przeróżnych sekciarzy, teozofów, czy spirytystów.

Lecz jeżeli ktoś chce światu, ludzkości całej wskazać prawdziwą drogę do Boga, jeśli chce ją zbawić, a więc nietylko pokrzepić i wzmocnić katolików, lecz i oświecić pogan, nawrócić heretyków, wstrząsnąć ateuszami i wszystkich pozyskać Kościołowi katolickiemu, jako jedynie zbawczej owczarni Chrystusowej, to niech doradzi i ułatwi odprawienie rekolekcyj zamkniętych, to niech prowadzi do domów rekolekcyjnych. Więc organizujmy rekolekcje!

Organizacja.

Chcąc organizować rekolekcje zamknięte, trzeba się postarać: a) o domy rekolekcyjne, b) o kursy dla różnych stanów, c) o pieniądze dla odprawiających rekolekcje, d) o aprowizację domów rekolekcyjnych.

Domy rekolekcyjne.

Zagranica ma to ułatwienie i tę wygodę w organizowaniu rekolekcyj zamkniętych, że posiada prawie w każdej diecezji jeden albo nawet i kilka domów rekolekcyjnych, jak np. Holandja, Belgja, Niemcy i inne kraje. U nas mamy właściwie dopiero 4 formalne domy rekolekcyjne: we Lwowie i Dziedzicach u OO. Jezuitów, w Kokoszycach (Śląsk) dom diecezjalny i w Trzebini OO. Salwatorjanów. Świeżo buduje się dom rekolekcyjny w Laskach pod Warszawą i w Częstochowie. Są nadto t. zw. przygodne domy rekolekcyjne i takie wszędzie można urządzać, więc na nich opieram pierwszy punkt organizacji rekolekcyj zamkniętych.

W jakimś domu zakonnym, zwłaszcza tam, gdzie wychowuje się młodzież, a ta opuszcza zakład na kilka miesięcy w czasie feryj i wakacyj (naturalnie, o ile niema ważnych remontów), w gościnnym, a obszernym dworze, w szkole lub gmachu stowarzyszeniowym, (były zagranicą wypadki, że i w obszernej plebanji), można zorganizować nietylko półzamknięte rekolekcje dla poszczególnych stanów, lecz i rekolekcje ściste, t zw. zamknięte.

W takich klasztorach, jak u OO. Marjanów na Bielanach pod Warszawą, u OO. Bernardynów w Kalwarji Zebrzydowskiej, u OO. Pallotynów w Wadowicach, u OO. Redemptorystów w Tuchowie, odbyło się już sporo kursów rekolekcyjnych. Także i w innych klasztorach lub budynkach świeckich, jak np. w Piekarach, w Tarnowskich Górach na Śląsku i gdzieindziej.

W Wielkopolsce, w gościnnym domu hr. Kurnatowskich w Gościeszynie, u hr. Chłapowskiej w Czerwonej Wsi, odprawiano już nieraz zamknięte rekolekcje, były kursy dla młodzieży i nauczycielstwa. Dała też godny naśladowania przykład jedna z pań nauczycielek, która po odprawieniu rekolekcyj zamkniętych w Trzebini, zorganizowała w Stryszowie pod Kalwarją, we dworze rekolekcje półzamknięte dla dziewcząt z całej parafji. Na letnisku był kapłan, który się tej pracy podjął i efekt był niezwykły.

Niedawno oglądałem pałac znanego naszego działacza katolickiego w Wielkopolsce, p. Wacława Popiela w Brzostowie nad Notecią i skontatowałem, że projekt urządzenia tamże rekolekcyj zamkniętych jest bardzo szczęśliwy, bo i okolica piękna, park obszerny, a w domu kilkanaście pokoi, akurat dla nie-

wielkiej liczby profesorów, czy akademików, w pawilonie zaś lub też i w domu obok możnaby umieścić kilkadziesiąt łóżek dla rekolektantów z innych stanów.

Zagranica ma tę wygodę, że obok domów rekolekcyjnych i licznych domów przygodnych, w których prawie każda parafja może pomieścić swoje stanowe rekolekcje, są nawet specjalne domy rekolekcyjne tylko dla jednego stanu, np. tylko dla robotników, lub wyłącznie dla robotnic.

Kursy rekolekcyjne.

Ale bo też zagranica, jak Holandja, Niemcy i inne kraje, oddawna już organizuje systematyczne kursy rekolekcyjne. Posłuchajmy, co o tem pisze i jakie rozporządzenie wydaje swoim dziekanom z całej diecezji biskup z Monasteru. W dniu 31 października 1922 roku, gorliwy arcypasterz, zaznaczając ważność rekolekcyj zamkniętych, które są ratunkiem dls dusz w naszych czasach, które mogą najlepiej i najłatwiej wyrobić apostołów z posród ludzi świeckich, poleca na konferencji księży dziekanów, by organizowali w każdej parafji swego dekanatu zamknięte rekolekcje i by dla tejże organizacji zwołali konferencję dekanalną, na której zaproszony rekolekcjonista wygłosi konferencję o potrzebie rekolekcyj zamkniętych dla każdego stanu i ma być zorganizowana propaganda rekolekcyj zamkniętych w następujący sposób:

1. Konferencja dekanalna wybierze na dwa lata z pośród siebie kapłana, propagatora rekolekcyj zamkniętych, dla całego dekanatu. Nazwisko jego ma być podane do Kurji.

2. Propagator dekanalny ma dla każdej parafji pozyskać kapłana, propagatora idei rekolekcyjnej na miejscu.

3. Propaganda ma się odbywać zapomocą: a) ambony, b) prasy, c) odwiedzania domów przez kapłana, d) stowarzyszeń i mężów zaufania.

4. Przynajmniej raz w roku ma być zbierana w każdym kościele kolekta na cele rekolekcyj zamkniętych, by tym, którzy chcą korzystać, a są w trudnościach finansowych, ułatwić odbycie rekolekcyj (nie dla darmozjadów). Wskazane też jest, by każde stowarzyszenie miało własną kasę rekolekcyjną.

5. Z początkiem każdego półrocza ma propagator dekanalny zwołać na konferencję propagatorów parafjalnych i razem z nimi ułożyć terminy kursów rekolekcyjnych dla poszczególnych stanów. Oni też omawiają sposób agitacji rekolekcyjnej.

6. Sami propagatorzy dekanalni odbywają narady przynajmniej raz w roku, przy współudziale prezesów stowarzyszeń i z zaproszeniem rekolekcjonistów.

7. Do Kurji Biskupiej przesyła się sprawozdanie pisemne z ruchu rekolekcyjnego w poszczególnych parafjach.

8. Propagatorzy dekanalni utrzymują ciągły kontakt z domami rekolekcyjnemi w diecezji.

Ułatwieniem wielkiem dla propagandy i agitacji rekolekcyjnej zagranicą są osobne w poszczególnych diecezjach sekretarjaty rekolekcyjne, w których odnośny ksiądz zajmuje się prawie wyłącznie ruchem rekolekcyjnym w swej diecezji. On to utrzymuje kontakt z dekanalnymi propagatorami, on się porozumiewa z domami rekolekcyjnemi, on układa ogólną statystykę ruchu rekolekcyjnego w diecezji, on też wydaje odpowiednie odezwy, pisze artykuły i na wielką skalę propaguje ideę rekolekcyjną.

Na konferencji rekolekcyjnej w Poznaniu dnia 3 marca 1930 roku, gdzie wygłosiłem referat rekolekcyjny na temat: „Ruch rekolekcyj zamkniętych zagranicą oraz w Polsce", ośmieliłem się w czasie dyskusji zaproponować ustanowienie choć w jednej diecezji osobnego sekretarza dla propagandy rekolekcyjnej w Polsce. Projekt jednakże okazał się narazie niewykonalnym, zaś propagandę oddano na wniosek ks. infuł. Adamskiego (dziś ks. biskupa Katowickiego) — dyrektorom Akcji Katolickiej w każdej diecezji. Ponieważ w tej konferencji brało udział bardzo dużo osób z każdej diecezji, byli dyrektorzy lub delegaci dyrekcyj Akcji Katolickiej z całej Polski, reprezentanci zakonów, więc dowiedziano się o potrzebie agitacji na rzecz rekolekcyj zamkniętych, narazie zapomocą dyrekcyj Akcji Katolickiej w każdej diecezji. Skutek tej uchwały był bardzo dobry, gdyż do redakcji „Dzwonka Rekolekcyjnego" wpłynęły wkrótce interesujące i bogate sprawozdania z ruchu rekolekcyjnego w Polsce, aż z 16 diecezyj. Pokazało się, że w roku 1930 mieliśmy u nas przeszło 5.000 osób, które odprawiły rekolekcje zamknięte i to ze wszystkich stanów, w tem bardzo duży procent młodzieży. — W tym roku przysłało sprawozdanie 18 diecezyj i okazało się, że rekolektantów i rekolektantek było w całej Polsce w r. 1931 już 8.000.

Kiedy znów po odbyciu drugiego „Dnia rekolekcyjnego" w Trzebini przesłaliśmy do każdej Kurji Biskupiej rezolucje, jakie uchwalono 30 sierpnia b. r., wówczas dostaliśmy na nasze

pismo odpowiedź z Kurji Biskupiej w Pińsku, że J. Biskupia Mość zamianował księdza Jana Zieję sekretarzem do spraw rekolekcyjnych w diecezji pińskiej. Obecnie już ma osobnego sekretarza do spraw rekolek. diec. poznańska i katowicka.

W ten sposób została wykonana uchwała drugiego „Dnia rekolekcyjnego“ w Trzebini: „Zebrani na „Dniu Rekolekcyjnym“ proszą Najprzewieleb. Księży Biskupów, by byli łaskawi ustanowić w swych diecezjach osobnych księży sekretarzy do prowadzenia ruchu rekolekcyjnego“.

Jeśli kursy mają być dobrze zorganizowane, to trzeba je specjalizować według płci, stanów, wieku, klas, zawodów, wykształcenia i t. p. Muszą więc być osobne kursy dla duchownych, osobne dla świeckich osób, osobne dla starszych, osobne dla młodszych; np. panny przed 30, a po 30 roku życia — osobne dla inteligencji; w tem osobne dla urzędników, profesorów, artystów, literatów, lekarzy, akademików i t. p.

Osobno urządza się też kursy dla pań biuralistek, a osobno dla nauczycielek, dla sodalisek lub dla osób z innych stowarzyszeń religijnych, np. z III zakonu, z żywego różańca, ze straży honorowej i t. p. Rolnicy mają swoje kursy, także organiści, rzemieślnicy, kolejarze, wojskowi i inni. Matki, wdowy, emeryci i emerytki też mają swoje rekolekcje. I tak odnośnie do zamówień i warunków miejscowych trzeba dobierać rekolekcje dla różnych zawodów, stanów, dla różnych kategoryj ludzi. W niektórych domach rekolekcyjnych, zwłaszcza po wielkich miastach, mają specjalne zamknięte rekolekcje akuszerki, po wsiach służba folwarczna, także tu i ówdzie służba plebańska, a osobno gospodynie plebańskie. Im bardziej się kursy specjalizuje, tem jest lepiej. Pisemka rekolekcyjne zagraniczne są pełne ogłoszeń dla specjalnych kursów rekolekcyjnych, jak taki „Exerzitienglöcklein“, „Rufer“, „Paulus“ i inne. Można to też zaobserwować i w „Dzwonku Rekolekcyjnym“ [1]).

Młodzieży nie bierze się z zasady na rekolekcje zamknięte przed skończonym 17-tym rokiem życia, gdyż za mało mają powagi i zrozumienia rekolekcyj ścisłych. Ale są wyjątki i myślę, że jeżeli się urządzi rekolekcje odpowiednie do ich wieku, to mogą dać piękny rezultat. Tu i ówdzie zagranicą próbują specjalnych rekolekcyj nawet dla dzieci, naturalnie już większych i to z powodzeniem. Myśmy w Trzebini mieli już kilka

1) Trzebinia 2. OO. Salwatorjanie — wojew. krakowskie.

kursów rekolekcyjnych dla uczniów gimnazjalnych, z których niejeden nie skończył jeszcze 17 lat, a z rezultatem. Także trzeba baczyć na to, by na rekolekcje dla młodzieży, zwłaszcza męskiej, choć nieraz i żeńskiej, nie przywoływać osobników zbyt wesołych i nieopanowanych, którzyby się chcieli zabawić i dowcipkować, bo taki uczestnik zepsuje cały nastrój i całe rekolekcje.

Wogóle na początek w danem środowisku rekolekcyjnem nie należy brać kogobądź na zamknięte rekolekcje, lecz elitę, a więc najpoważniejszych młodzieńców, a ci potem niech agitują między kolegami, wywołają w nich nastrój rekolekcyjny i rekolekcje się powiodą. Były wypadki, że w ten sposób zyskano w niektórych parafjach 30-50% młodzieży na rekolekcje zamknięte.

Bardzo pożądaną rzeczą jest pozyskać osoby na wyższych stanowiskach i wpływowe, bo takie przez swój przykład lub zachętę dadzą ładną liczbę rekolektantów czy rekolektantek i kurs z ich stanu będzie zapewniony.

Jeśli się zgłosi osób za dużo, trzeba dążyć do tego, by czemprędzej był kurs drugi i by można było zgłoszonych rozdzielić.

Nie trzeba odmawiać rekolekcyj zamkniętych nikomu, ale osoby pobożne, idące często na rekolekcje zamknięte, osoby w podeszłym wieku, nie są wielką propagandą rekolekcyjną. Na tych ludzi nie trzeba zbyt dużo liczyć, raczej na osoby w sile wieku, na młodzież, także na sfery wykształcone. Dlatego ja, zakładając dom rekolekcyjny, zgóry sobie powiedziałem, że chcę mieć wszystkie stany, także księży i inteligencję, dużo mężczyzn z różnych stanów, i młodzież, by to nie był dom rekolekcyjny tylko dla pobożnych.

Na rekolekcjach gdy się wyrobi elitę rekolektantów i rekolektantek, wówczas można polować i na osoby obojętniejsze dla wiary i cnoty. Ostrożność zachować należy wobec takich osobników, co to mimo rekolekcje odprawione, nie zmieniają swego trybu życia i mogą kompromitować sprawę rekolekcyjną.

Dla lekkomyślnej młodzieży, dla ludzi upadłych lepsze są misje lub rekolekcje otwarte, a nie zamknięte. Dopiero po ich odprawieniu i po pewnej zmianie życia na lepsze, mogliby spróbować rekolekcyj zamkniętych. To też słusznie postąpił jeden z sekciarzy, który po nawróceniu się na misji w swojem mieście, zgłosił się do naszego domu rekolekcyjnego, by pogłębić swą wiarę i całkowicie się nawrócić.

Bardzo na czasie byłoby u nas zachęcać jak największą ilość robotników, by w czasie wolnym, czyto gdy mają urlopy, czy też w czasie przypadających dwóch świąt, rekolekcje zamknięte odprawili. Dziś, z powodu wielkiego bezrobocia, możnaby wiele dusz uratować przez agitację za rekolekcjami dla bezrobotnych, przez urządzanie dla nich osobnych kursów rekolekcyjnych, naturalnie nie dla odżywienia ich, lecz dla zbawienia duszy. Zagranica ma już duży ruch rekolekcyjny dla bezrobotnych. Robotnicy zagranicą chętnie idą na rekolekcje zamknięte, oni pragną pociechy religijnej, Zbawiciel ich pociąga tem wezwaniem: *Ego reficiam vos.*

Idealną rzeczą byłoby organizować rekolekcje zamknięte w każdej parafji, albo przynajmniej półzamknięte dla tych, którzy się nie mogą udać do domu rekolekcyjnego, specjalnie *ad hoc* urządzonego. Wtenczas dopiero może każdy chrześcijanin i cała parafja *e fide vivere.*

Naturalnie, że jeżeli kursy rekolekcyjne są już zgóry zorganizowane i liczba uczestników zapewniona, to nic trudnego niema dla domu rekolekcyjnego, zwłaszcza jeżeli i termin już wcześnie został ogłoszony, jak to np. czynią u nas zarządy sodalicyjne, młodzieży (S. M. P. i szkół średnich). Ale wiele trudności mają domy rekolekcyjne, które „na ślepo“ naznaczają kursy rekolekcyjne, bo czasem zgłosi się osób bardzo dużo, a kiedyindziej tak mało, że zaledwie kilka lub kilkanaście.

Pragnienie odprawienia rekolekcyj zamkniętych budzi się tak wielkie, że mieliśmy już w Trzebini wypadki, że nietylko trzeba było rozdzielić kurs i połowę uczestników (abiturjentów-sodalisów) posłać do Dziedzic na rekolekcje, lecz innym razem mieliśmy dwa kursy równocześnie: jeden z ćwiczeniami duchownemi w kościele, a drugi w kaplicy domu rekolekcyjnego.

Trzeba też i na to baczną zwracać uwagę, by dany kurs rekolekcyjny zastosować do warunków życia jego uczestników. I tak np. urzędnicy-emeryci najchętniej wezmą udział w rekolekcjach zamkniętych w porze ciepłej, a znów urzędnicy fabryczni, w środku miesiąca, nie zaś z początkiem lub przy końcu, gdyż wtenczas mają najcięższą pracę; kiedyindziej znów nauczyciele, kiedyindziej akademicy, a kiedyindziej robotnicy i tp.

Zapłata za rekolekcje.

Na „dniu rekolekcyjnym“ (Exerzitientagung) w Monasterze radzono nad tem, czyby się nie dało przyjmować uczestników

rekolekcyj za darmo, naturalnie tych, co pragną te ćwiczenia duchowne odbyć, a nie stać ich na zapłacenie kosztów? Także doradzono ustanawiać stałe stypendja dla biednych rekolektantów. Ma też zagranica w stowarzyszeniach (t. zw. Exerzitienkassen) kasy rekolekcyjne, z których wypłaca odpowiednie kwoty uczestnikom rekolekcyj. Urządza się po kościołach kolekty na rzecz rekolekcyj i zbiera się prowjanty. Wielu uczestników rekolekcyj wynagradza zarządowi domu rekolekcyjnego nie pieniędzmi, lecz w naturze. Znane są też i t. zw. *„Sparmarken“*. Otóż, kto chce uskładać sobie fundusz na rekolekcje, ten kupuje w zakrystji znaczki i przylepia na książeczce, czy na kartonie, a gdy przyjdzie czas rekolekcyj, odbiera całą uskładaną kwotę i jedzie za to do domu rekolekcyjnego.

Bywają wypadki, że aby ułatwić biednym bezrobotnym odprawienie zamkniętych rekolekcyj, daje jakieś stowarzyszenie pieniądze na podróż, dwór zaś mąkę, zaś plebanja lub klasztor prowjanty.

Pisałem o tem w „Dzwonku Rekolekcyjnym“, jak również i o tem, że i u nas były wypadki składania drobnych ofiar dla biednych rekolektantów.

Aby ułatwić odprawianie rekolekcyj i mniej zamożnym, ustanowiliśmy różne taksy dla uczestników(czek) rekolekcyj w domu św. Józefa. Można je przejrzeć w każdym numerze „Dzwonka Rekolekcyjnego“.

Jeden z kapłanów doradzał, by w razie budowy większego domu rekolekcyjnego, zaproponować ofiary po 1000 zł. za jeden pokoik, z napisem ofiarodawcy, który mógłby nietylko sam z tego korzystać, lecz i posłać kogoś do swej celi na rekolekcje zamknięte. Pomysł oryginalny, lecz i wykonalny.

Aprowizacja domów rekolekcyjnych.

Jedna z uchwał, jakie powzięto na „dniu rekolekcyjnym“ w Trzebini 30 sierpnia b. r., brzmi: „Uczestnicy „Dnia“ zwracają się z gorącą prośbą do społeczeństwa o aprowizację domów rekolekcyjnych, by w ten sposób wiele osób mogło korzystać z rekolekcyj zamkniętych za darmo, zwłaszcza bezrobotni“.

Otóż sądzę, że mimo ciężkie czasy i przeróżne zbiórki dla biednych, znajdzie się jeszcze coś prowjantów i dla domów rekolekcyjnych, czyto stałych, czy przygodnych. Chleba jest dzięki Bogu dość, a gdy dany dom rekolekcyjny dostanie zboże, tłuszcz, to może z połowę rekolektantów(tek) przyjąć *gratis.*

Zagranicą w ten sposób aprowidują domy rekolekcyjne. Daj Boże, by do tego przyszło i u nas.

Agitacja.

Zagranica agituje na rzecz rekolekcyj zamkniętych *omnibus mediis* a więc zapomocą: prasy, zebrań po stowarzyszeniach, propagandy po domach, kursów parafjalnych, tablic rekolekcyjnych, pogadanek, kazań, konfesjonału, związków rekolekcyjnych, modlitwy, niedziel propagandowych i dni skupienia.

Jednym z najpewniejszych i najskuteczniejszych środków agitacyjnych jest chodzenie po domach i zmawianie poszczególnych osób, by je pozyskać dla rekolekcyj. Naturalnie, wpierw propagator parafjalny lub inny z kapłanów pozyskuje sobie takich agitatorów rekolekcyjnych, daje im wskazówki, co mają robić, jak mówić i wysyła ich na robotę, najczęściej w niedzielę po południu. Agitator taki musi nieraz zbijać przesądy i różne uprzedzenia do rekolekcyj, jak np. że domy rekolekcyjne to nie areszty dla księży, że rekolekcje zamknięte, to nie ćwiczenia duchowne wyłącznie dla bardzo pobożnych i t. d. Skutek zwykle będzie wyśmienity. Oto w jednej parafji posłano w przeciągu 8 tygodni 300 niewiast na rekolekcje. Agitatorami są najczęściej prezesi i prezeski stowarzyszeń, a najlepiej agitują ci z nich, co sami rekolekcje odprawili. W jednej wiosce rekolektant zyskał po odbytych rekolekcjach zaraz aż 8 młodzieńców. To najlepsza propaganda. Naturalnie, że taki agitator powinien być człowiekiem sympatycznym, by mógł przekonać i pozyskać. Gdy nie pomoże człowiek świecki, to idzie od domu do domu w niedzielę popołudniu sam kapłan. W Holandji jeden z księży zyskał w ten sposób w jednę niedzielę aż 24 młodzieńców, inny znów w dużem mieście 65 dziewcząt, a inny na wsi 38 chłopców. Jakiś burmistrz pozyskał przykładem swoim i zaagitowaniem kilkuset rekolektantów w swem mieście.

Bardzo dużo mogą zdziałać związki rekolekcyjne, jak np. taki szwajcarski *Ignatianischer Männerbund.* Zagranicą łączą się rekolektanci, co już rekolekcje odprawili, w *Exerzitantenbund,* dla dalszej pracy nad sobą i dla agitacji rekolekcyjnej.

Dalej kapłan z domu rekolekcyjnego objeżdża dekanaty i księży. Księża propagatorzy wyrabiają agitatorów z pośród świeckich osób, a ci znów agitują po domach, w biurach, fabrykach i gdzie tylko można. Po parafjach urządza się osobne kursy agitacyjne, gdzie się zachęca do rekolekcyj najpierw

dziewczęta, potem niewiasty, a wreszcie mężczyzn. Robi się też agitację i na pogadankach i wykładach w stowarzyszeniach. Nieraz wykłady o rekolekcjach zamkniętych mają ludzie świeccy, bo to bardziej pociąga.

Dużo pomaga t. zw. „tablica rekolekcyjna“. Na widocznem miejscu zawiesza się w kościele stałą tablicę, ze słowami zachęty na początku i na końcu, a w środku wypisuje się daty nowych kursów rekolekcyjnych. Na każdej mszy św. czytają księża tę odezwę i w serdecznych słowach zachęcają do wzięcia udziału w rekolekcjach.

Księża Biskupi wydają listy pasterskie o rekolekcjach zamkniętych, kapłani głoszą kazania, w ruch puszczają prasę, modlą się na intencję rekolekcyj zamkniętych, zachęcają w konfesjonale, urządzają specjalne niedziele propagandy rekolekcyj, to też ruch rekolekcyjny wzmaga się prawie z dniem każdym.

Sporządzają też dokładną statystykę rekolektantów i rekolektantek, jak też wogóle i całego ruchu rekolekcyjnego.

Za wzór do tego niech posłuży zbiór pytań (*Fragebogen*) dla propagatora dekanalnego w monasterskiej diecezji, zamieszczony w książce p. t.: *Exerzitien und Exerzitienorganisation* str. 228 i 229. — P. Prochowski z Krakowa dla propagandy rekolekcyj zamkniętych zalecił sporządzić odznaki rekolekcyjne do noszenia na ubraniu.

U nas — dzięki Bogu — budzi się już duży ruch rekolekcyjny, mamy kilka domów rekolekcyjnych, odbyły się już i „dni rekolekcyjne“, ogłaszamy statystykę z naszego ruchu rekolekcyjnego i z zagranicy. Ale nam jeszcze bardzo daleko do tego ruchu, jaki ma zagranica, gdzie przez domy rekolekcyjne przechodzą co roku setki tysięcy ludzi. Trzeba więc czemprędzej najpierw uświadomić i zachęcić nasz polski kler, potem i świeckie osoby i wyrobić z nich apostołów i propagatorów ćwiczeń duchownych. Bo jak ci świeccy pojmują rekolekcje zamknięte, to za przykład dam następujące zdarzenie: Jeden z robotników z naszej okolicy, członek apostolstwa modl. (mężczyzn), który brał udział w „dniu rekolekcyjnym“, urządzonym w Trzebini 30 sierpnia b. r., wspominając o tym „dniu“, powiedział, że to było poświęcenie groty Matki Bożej i było kilku biskupów. Brak nam też domów rekolekcyjnych, funduszów i agitacji. Najlepiej pod tym względem stoi Śląsk nasz, gdyż ma już 2 stałe domy rekolekcyjne i zarazem kilka

przygodnych domów rekolekcyjnych, ma dość dużą propagandę rekolekcyjną, nawet ś. p. ks. biskup Lisiecki wydał swojego czasu list pasterski o rekolekcjach zamkniętych, a obecny ks. biskup Stanisław Adamski całą duszą jest za ruchem rekolekcyjnym i silnie go popiera.

Dzięki też Bogu i za to, że wychodzi już stałe, miesięczne pisemko rekolekcyjne pt.: „Dzwonek Rekolekcyjny“, który informuje o ruchu rekolekcyjnym w Polsce i zagranicą. Piszą też często bardzo dobre artykuły o rekolekcjach zamkniętych diecezjalne tygodniki, zwłaszcza „Gość Niedzielny“, „Dzwon Niedzielny“, „Niedziela“ i wiele innych. Ośmielę się też polecić łaskawej pamięci kilka moich broszur o rekolekcjach zamkniętych, zwłaszcza „Ruch rekolekcyj zagranicą oraz w Polsce“, „Czy słyszałeś co o rekolekcjach zamkniętych“, „Dialogi rekolekcyjne“, gdzie są pogadanki na temat rekolekcyj zamkniętych dla wszystkich stanów (można je i na scenie odegrać). Gdyby się te „Dialogi“ rozeszły w większej liczbie, to mam nadzieję, że byłaby z tego duża propaganda rekolekcyjna. Umieszczamy także już w „Dzwonku Rekolekcyjnym“ dokładną statystykę ruchu rekolekcyjnego w Polsce i przesyłamy ją zagranicę. Wogóle zagranica bardzo się interesuje naszym ruchem rekolekcyjnym i proszą o nowe w tym względzie wiadomości. Świeżo umieścił znany niemiecki tygodnik *Schönere Zukunft* z dnia 27 września dość dużą korespondencję o drugim „dniu rekolekcyjnym“ w Trzebini.

Daj Boże, by jak najprędzej i u nas agitowano *omnibus mediis* na rzecz rekolekcyj zamkniętych, by puszczono w ruch prasę, radjo, stowarzyszenia, propagatorów, by w szkole, w kościele, na zebraniach po domach, wogóle wszędzie, szerzyła się idea rekolekcyjna, by potrzebę rekolekcyj zamkniętych zrozumiało tak duchowieństwo, jak też i świeccy apostołowie, by z tej „wyższej szkoły“ ascetycznej wyszło nowe, pełne zasad katolickich społeczeństwo, by domy rekolekcyjne stały się i u nas „twierdzami“ wiary i cnoty, by ta praca rekolekcyjna była stałym środkiem pasterzowania — *cura ordinaria!*

W tym sensie przemawiał dnia 30 sierpnia u. r. na drugim „dniu rekolekcyjnym“ J. E. książę metropolita Sapieha. Całem zaś sercem popiera akcję rekolekcyjną w archidiecezji krakowskiej J. E. ks. biskup Rospond. A obecność delegatów z różnych nawet i to dalekich diecezyj polskich na dzisiejszym

„kursie instrukcyjnym“, pozwala mi rokować na przyszłość dla rekolekcyj zamkniętych w Polsce jak najlepsze nadzieje.

Pamiętajmy, że dziś najważniejszem zadaniem akcji katolickiej, która ma świat odnowić, jest popierać rekolekcje zamknięte!

Niechże tutaj, z tego małego rekolekcyjnego domu św. Józefa, z którego idzie dość już znaczna propaganda rekolekcyjna na całą Polskę, gdzie też odbyły się już dwa razy „dni rekolekcyjne“, gdzie teraz odbywa się pierwszy „kurs instrukcyjny“ dla szkolenia rekolekcjonistów, rozwija się i nadal propaganda rekolekcyjna, która — ufamy — obejmie wkrótce wszystkie polskie diecezje, dla chwały Bożej, dobra Kościoła, naszej Ojczyzny i dusz zbawienia!

Trzebinia. *Ks. Czesław Małysiak,* T. B. Z.

O REKOLEKCJACH DLA SZKÓŁ POWSZECHNYCH.

Głównym celem każdych rekolekcyj jest zbliżenie duszy do Boga, usposobienie do postępu etycznego. Dziatwie szkół powszechnych jest to niemniej potrzebne, jak młodzieży i dorosłym. Dzieci często nie mają wprawdzie grzechu śmiertelnego, ale mają grzechy powszednie, a nawet złe nałogi, są lekkomyślne i roztrzepane — i dlatego małe robią postępy w dobrem. Rekolekcje mogą i powinny temu zaradzić, jeśli je urządzimy należycie.

Przedewszystkiem trzeba zważyć, czy rekolekcje urządzamy wspólne dla całej szkoły powszechnej, czy też osobne dla klas wyższych (5-tej, 6-ej, 7-ej), a osobne dla klasy 3-ej i 4-ej. W pierwszym wypadku musimy mówić tak, aby nas wszystkie dzieci zrozumiały, ale ze względu na starszych uczniów nie opuszczamy łatwych uzasadnień. Egzorty nie powinny trwać dłużej, jak kwadrans. Ten rodzaj rekolekcyj spotyka się najczęściej i dlatego będziemy go przedewszystkiem uwzględniali. Osobne rekolekcje dla klasy 3-ciej i 4-ej są potrzebne tam, gdzie z powodu mnóstwa oddziałów równorzędnych nie można wszystkich dzieci w żadnej sali pomieścić. Wystarczą tu egzorty dziesięciominutowe. Zamiast dłuższych rozumowań należy podawać przykłady z żywotów świętych Młodzieniaszków, oraz doświadczenia z życia dzieci, byle przytem nie skompromitować nikogo.

Ile ma być egzort rekolekcyjnych? Zwykle rekolekcje szkolne trwają przez dwa dni, a spowiedź i Komunja św. zajmą dzień trzeci. Egzorta bywa jedna w każdym półdzionku, więc przed spowiedzią są cztery egzorty; uwieńczeniem ich jest dobra spowiedź. Egzorty byłoby najlepiej głosić w kościele, ale ze względu na porę zimową w czasie wielkopostnym urządza się je w ogrzanej sali szkolnej, a tylko na nabożeństwa prowadzi się dzieci po egzorcie do kościoła. Z doświadczenia zalecam bardzo dodanie 5-ej i 6-ej egzorty — nieco krótszej, a serdeczniejszej — w kościele. Piąta na temat czci Marji i środków wytrwania w dobrem odbędzie się po spowiedzi, po odczytaniu litanji loretańskiej, a przed modlitwami i pieśnią. Szósta będzie od ołtarza o miłości ku P. Jezusowi w Najśw. Sakramencie tuż przed rozdaniem Komunji św. Wiadomo, jak gorąco św. Alfons Liguori zalecał, by każde rekolekcje i misje kończyć nauką o Bogarodzicy. Trud z tem niewielki, a korzyść życiowa olbrzymia. Aby nauczycielstwo nie narzekało na ciężar nadzoru, można zarządzić, by wyjątkowo na egzortę piątą dzieci zbierały się wprost w kościele. Zaraz po spowiedzi niech dzieci wstąpią do domu rodziców lub znajomych, aby się zagrzać.

Co ma być treścią egzort? Normą są z reguły „Ćwiczenia duchowne“ św. Ignacego. Będą więc egzorty 1) o sposobie odprawiania rekolekcyj, 2) o celu życia, 3) o rzeczach ostatecznych, 4) o pokucie, 5) marjologiczna, 6) eucharystyczna [1]). Każdą egzortę trzeba opracować na odpowiedniem tle biblijnem, poglądowem. Zatem egzortę wstępną na tle 40 dniowego skupienia się P. Jezusa na pustyni, przypowieści o siewcy i rodzajach roli i podobieństwa o budowaniu domu. (Kazanie P. Jezusa na górze). Kładziemy tu nacisk na milczenie i rozważanie w domu, na postanowienia praktyczne i na częste modlitwy. Pomoże do tego zapisywanie w osobnym zeszycie w domu tych myśli, które dziecku najwięcej utkwiły w sercu i postanowień. Zeszytu nie potrzebują pokazywać nikomu, ale odczytać go co niedzielę i porównać z nim swoje postępowanie. Kto dożyje lat sędziwych, będzie z takich zeszytów miał wiele pociechy. Wśród dobrych postanowień, do których pobudzamy w egzortach rekolekcyjnych, powinny być także akty przezwyciężenia

[1]) Dla szkół powszechnych znam tylko egzorty ks. Koterbskiego. Aby ułatwić urozmaicenie, opracowałem i dałem do aprobaty rocznik takich egzort. Z rekolekcyjnemi jest ich 64. Wyda je Bibljoteka Religijna we Lwowie.

się, czyli drobne ofiary, wykonalne zaraz lub w tym samym dniu, a niezwracające niczyjej uwagi. Dzieci czynić je mają w duchu pokuty lub z miłości ku P. Jezusowi, a czynią je chętniej i hojniej niż dorośli. Im obfitsze będą takie ofiary, tem szczodrzej spłyną na dzieci łaski Boże podczas rekolekcyj, tem więcej też pociech duchowych dzieci doznają!

O celu człowieka uczyć można najpierw negatywnie, obierając za pogląd zboczenia dzieci i ich skutki. Mam na myśli lenistwo, żądzę zabaw lub łakoci, próżność i kłamstwo, upór i kłótliwość. Stronę pozytywną przedstawimy w formie pielgrzymki i oprzemy na słowie Bożem.

O śmierci można uczyć na tle doświadczeń lokalnych ze świata dziecięcego itp., a o sądzie i piekle na tle wyroku, jaki wyda P. Jezus na sądzie ostatecznym i na tle przypowieści o bogaczu i Łazarzu. Rozważania rzeczy ostatecznych nie powinno się nigdy opuścić podczas rekolekcyj.

O pokucie można uczyć, opowiadając o upadku i nawróceniu św. Piotra Apostoła. Szczególnie trzeba zaakcentować miłość ku P. Jezusowi, jako pobudkę do żalu u Piotra i podkreślić, jak ten żal był skuteczny, wszechstronny i długotrwały. Da to okazję do pobudzenia dzieci do skruchy doskonałej. Drobiazgowe przerabianie rachunku sumienia mogłoby zaszkodzić, bo kieruje całą energję dziecka w kierunku pamięciowym, a tem samem skruchę spycha na szary koniec.

W innym roku można oprzeć się na scenach z Męki Pańskiej, więc w egzorcie drugiej opowiedzieć o krwawym pocie P. Jezusa w Ogrojcu i jego powodach, a w trzeciej o powodach zdrady Judasza i o smutnym końcu tego Apostoła.

Można również obrać za tło egzort przypowieść o synu marnotrawnym, albo o dobrym pasterzu, albo o nawróceniu Szawła itp.

Po każdej nauce dzieci powinny odśpiewać w szkole p i e ś ń odpowiednią, zanim pójdą do kościoła. Pieśń podtrzymuje, a nawet wzmacnia nastrój, wywołany egzortą i budzi ducha pokuty u dzieci. Po egzorcie wstępnej dobrze będzie odśpiewać c a ł ą pieśń: „Przed oczy Twoje, Panie“, po drugiej c a ł ą: „Boże w dobroci“, po trzeciej również c a ł ą: „Straszliwego Majestatu, Panie“, po czwartej: „Wisi na krzyżu“ pierwsze siedm zwrotek, po piątej (w kościele) „Serdeczna Matko“ pierwsze pięć zwrotek, po szóstej: „Z tej biednej ziemi“ dwie zwrotki. Skrócenie pieśni udaremniłoby cały pożytek. Oczywiście trzeba

wcześnie porozumieć się z nauczycielem śpiewu, aby nauczył owych pieśni, zapowiedzieć dzieciom, że tekst mają mieć ze sobą i na poprzednich lekcjach religji wyjaśnić dzieciom nieliczne zwroty niezrozumiałe (np. „publikanin“ = celnik). Śpiewając te pieśni przy rekolekcjach przez kilka lat, dziecko, zanim ukończy szkołę powszechną, nauczy się ich na pamięć i później w życiu odniesie z nich niejedną korzyść duchową.

Bardzo ważne jest złączenie rekolekcyj z odpowiedniemi nabożeństwami, bo nabożeństwa pobudzają do modlitwy i jednają dzieciom łaskę Bożą. Każde nabożeństwo powinno się łączyć z błogosławieństwem Najśw. Sakramentem w puszce w sposób, w diecezji przepisany. Nabożeństwa nie powinny być długie, a mają być dalekie od mechanizmu i formalizmu. Z tego względu litanje radzimy zastąpić nabożeństwami pasyjnemi, bo one najlepiej usposabiają do skruchy i budzą miłość gorącą ku cierpiącemu Barankowi Bożemu.

Nabożeństwo wstępne rozpoczniemy łacińskim hymnem: *Veni Creator* z modlitwą, polecając dzieciom, by równocześnie czytały to samo po polsku. Potem odśpiewają dzieci część wstępną i trzecią „Gorzkich Żali“. Zakończy błogosławieństwo, pieśń cała: „Jezu Chryste, Panie miły“ i 3 razy: „Któryś cierpiał“. Trzeba zarządzić, by śpiew był w tempie naturalnem, a nie rozwlekłem, bo to utrudniłoby skupienie myśli.

Po egzorcie 2-ej i 4-ej wysłuchają dzieci cichej Mszy św., śpiewając chórem po dwie pieśni całe już znane, więc najpierw: „Przed oczy Twoje“ i „Boże w dobroci“, — a w drugim dniu: „Straszliwego Majestatu“ i „Wisi na krzyżu“.

Po egzorcie 3-ej odmówi kapłan z dziećmi (bez wystawienia Najśw. Sakramentu) stacje Drogi Krzyżowej w formie skróconej, ale z dodaniem przy każdej stacji aktów miłości i żalu w duchu św. Alfonsa. Zakończy błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, pieśń: „Jezu Chryste, Panie miły“ i 3 razy: „Któryś cierpiał“.

Nabożeństwo po spowiedzi rozpocznie się przeniesieniem Najśw. Sakramentu na ołtarz M. Boskiej. Potem kapłan odmówi z dziećmi część Różańca św., czytając na początku każdej „tajemnicy“ krótkie jej wspomnienie i pobudzając do modlitwy o cnotę odpowiednią. Zakończy czytana litanja loretańska, egzorta, modlitwy do M. Boskiej (także *Memorare* św. Bernarda), błogosławieństwo i pieśń: „Serdeczna Matko“ (5 zwrotek).

W dzień Komunji św. słuchają dzieci cichej Mszy św. bez śpiewu, modląc się w milczeniu. Przed rozdaniem Komunji św. egzorta, pobudzająca do aktów odpowiednich. Po Mszy św. kapłan odmówi głośno i powoli akty po Komunji św. i udzieli błogosławieństwa w monstrancji. Nakoniec pokropienie wodą święconą wśród śpiewu pieśni: „Z tej biednej ziemi“ (dwie zwrotki). Tem samem zapobiega się, by dzieci nie wychodziły z kościoła, dopóki trwają w nich postacie sakramentalne.

Przy tych wskazaniach kieruję się jedynie względami praktycznemi, nie przesądzając przepisów diecezjalnych. Oczywiście jeżeli w której diecezji są inne przepisy co do nabożeństw rekolekcyjnych, trzeba się będzie do nich dostosować.

Jeszcze przed rekolekcjami katecheta wspomni dzieciom, że które z nich zechce, może po rekolekcjach zapiski swoje w zeszycie dać katechecie, aby je uzupełnił. Trzeba jednak dodać, że to wcale nie jest obowiązkiem. Zczasem bowiem różne dzieci widzą w katechecie nietyle swego przełożonego, jak ojca duchownego i kierownika dusz. Zasięgają też rady jego w rozterkach duchowych, licząc na sekret jak przy spowiedzi. W ten sposób dzieci robią szybkie postępy w drodze udoskonalenia duchowego. Musi to jednak przyjść samo, jako objaw zupełnego zaufania, a nie da się sztucznie przyspieszyć.

Programy szkolne przeznaczają rekolekcje na czas Wielkiego Postu, jako przygotowanie do spowiedzi wielkanocnej. Jeszcze większy byłby z nich pożytek, gdyby w myśl praktyki w seminarjach duchownych i klasztorach urządzano je z początkiem roku szkolnego. Byłyby one wybornem i pożądanem przysposobieniem dzieci do pracy nad poprawą własną w ciągu całego roku szkolnego. Gdzie można, radzimy urządzić rekolekcje z początkiem roku szkolnego, np. w związku z jesienną spowiedzią szkolną.

Bochnia. *Ks. W. Gadowski.*

MATERJAŁY I SZKICE.

KAZANIA O WYCHOWANIU.

Ks. W. Gadowski.

V. O przykładzie i nauczaniu, jako środkach wychowawczych.

Dałem wam przykład, abyście jakom Ja czynił i wy czynili (Jan 13, 15).

Tak powiedział Chrystus Pan do Apostołów, gdy im umył nogi. P. Jezus chciał ludzi nauczyć, jak mają żyć, aby mogli się zbawić i w tym celu, według świadectwa Ewangelji św., *zaczął czynić i nauczać* (Mar. 4, 1). Czynem wskazywał drogę życia od chwili przyjścia Swojego na świat i wskazuje ją po dziś dzień w Najśw. Sakramencie, słowami zaś nauczał tylko przez przeszło trzy lata. Jeśli dorośli potrzebowali takiej nauki, to tem bardziej niezbędną jest ona dzieciom i to przedewszystkiem nauczanie przykładem, a pomocniczo nauczanie słowami. Rozważymy dziś obydwa te sposoby nauczania dzieci.

I. Dlaczego przykład lepiej poucza niż słowo? Bo jest zrozumialszy dla dziecka. Dziecko ma rozum słabo rozwinięty, ale ma bystre zmysły i dobrą pamięć. Zauważy ono czasem nawet takie szczegóły, które dorośli radziby ukryć i zapamięta je dłużej, niż nam to jest pożądanem. Wiedzieli o tem dobrze pogańscy Rzymianie i zwykli mawiać: *Maxima puero debetur reverentia,* t. j. „największe uszanowanie należy się dziecku“, w tem znaczeniu, że wobec dzieci trzeba najwięcej uważać na siebie, aby nie przejęły od nas czegoś złego lub niestosownego. Przykład nie nuży wcale dziecka, owszem pod wpływem ciekawości wrodzonej podpatruje ono chciwie nawet takie rzeczy, które dorośli chcą przed niem ukryć. Trafnie też powiedział św. Jan Złotousty, że „czyny rodziców są książkami, z których się dzieci uczą“. Słowa nie zawsze dzieci rozumieją, ale przykład pojmują, zapamiętają i naśladują.

Przykład powtóre przekonuje dzieci, że czyn jest możliwy do wykonania, a nawet przykład uczy sposobu wykonania.

Jeśli uczymy słowami o miłowaniu nieprzyjaciół, to dzieciom czasem rzecz ta wydaje się niemożliwą. Gdy się jednak dowiedzą, jak św. Szczepan przy śmierci modlił się za nieprzyjaciół, to przekonują się, że to jest możliwe i uczą się, jak to można zrobić. Jeszcze silniej działa przykład żywy, który dzieci widzą na własne oczy.

Przykład po trzecie działa na popęd do naśladowania i pociąga dzieci za sobą. Popęd do naśladowania nazywamy inaczej pędem owczym, bo owce naśladują ślepo pasterza, idą za nim, dokąd on zechce i skręcają lub zawracają, gdzie on skręca i zawraca. Ów pęd owczy istnieje nawet u dorosłych ludzi. Góral, jako przewodnik, idzie naprzód i prowadzi bez omyłki. Jeśli jednak dostanie się w środek szeregu, a goście go zagadają, to za drugimi zboczy łatwo na ścieżkę niewłaściwą, bo się powoduje owczym pędem. Daleko silniej ów popęd naśladowania występuje u dzieci, bo one w każdym dorosłym widzą mądrzejszego od siebie i ufają mu ślepo. Najsilniej działa na dziecko przykład ojca i matki.

Rodzice powinni troszczyć się o to, aby dzieci jak najdłużej nie widziały złych przykładów, a natomiast widziały stale przykłady dobre u samych rodziców, u rodzeństwa i krewnych, u służby domowej i w całem otoczeniu. Dla utwierdzenia dzieci w dobrem można czasem opowiedzieć, np. z Dziejów Biblijnych lub z historji powszechnej, o złych czynach, zwłaszcza takich, które dziecko i teraz mogłoby zobaczyć. Lepiej jednak złych czynów nie pokazywać, nawet na obrazku, a natomiast uwydatnić zawsze, jak fatalne skutki z nich wynikły. Przykład bowiem widziany wywiera wpływ znacznie większy, aniżeli przykład słyszany. Im więcej dziecko poważa kogoś i kocha, tem skwapliwiej idzie za jego wzorem.

Działa też na dzieci przykład ich rówieśników, więc innych dzieci, bo dzieci przekonują się zeń, że nietylko dorośli potrafią ową rzecz wykonać, ale jest ona możliwa także i dla dzieci. Łatwo budzi się tu nawet ambicja, wywołując chęć współzawodnictwa. „Skoro oni potrafią, to i ja potrafię, może nawet jeszcze lepiej“ — mówi malec i rwie się do czynu. Można wykorzystać to u dzieci szkolnych.

Ważną jest rzeczą, aby dziecko nie poprzestało na samej chęci naśladowania dobrego czynu, ale zaraz rzeczywiście czyn ów wykonało. Zaczynać trzeba od czynów łatwych, codziennych, nie budzących próżności dziecka, a uszlachetniać owe czyny

czystą **intencją**. Czyn dobry, często powtarzany, wyrabia wprawę i biegłość w wykonywaniu, co pod wpływem naśladowania przechodzi w nawyknienie, a zczasem może stać się cnotą. Widzimy, że przykład nietylko poucza, ale także urabia wolę dziecka, więc ma podwójną wartość wychowawczą. Rodzice, którzy czasem tylko mówią o religijności i o cnotach, ale stale żyją religijnie i nienagannie, wywrą na dzieci wpływ nierównie silniejszy, aniżeli rodzice, u których między szumnemi słowami a czynami wielka zachodzi rozbieżność. Owszem, słowa bez przykładu życiowego budzą w dzieciach mniemanie, że rzecz byłaby piękna, ale nie da się wykonać, skoro i dorośli jej nie wykonują. Nie można więc dość gorąco zalecać rodzicom, by dawali dzieciom dobry przykład. Wszystkie zalety, jakie pragniemy w dziecku wyrobić, starajmy się pierwej posiąść sami i ujawniać je konsekwentnie. Bez dobrego przykładu wszystkie inne naturalne środki wychowawcze zawiodą. O ile zaś przykład żywy może w sobie mieć coś niedoskonałego, udoskonalajmy go wskazywaniem na wzór P. Jezusa, Matki Boskiej i tylu Świętych, zwłaszcza świętych młodzieńców i dziewic. Zaiste, jeśli kto, to katolicy nie mogą się żalić na brak dobrych przykładów.

Naodwrót starajmy się bacznie o to, aby dzieci **nie zgorszyć** złym przykładem. Dorośli mogą się bronić przeciw zgorszeniu swoim rozsądkiem, doświadczeniem życiowem i wyrobioną siłą woli. Dzieci nie mają doświadczenia, nie mają silnej woli, owszem ufają ślepo starszym, zwłaszcza rodzicom, więc wobec zgorszenia są całkiem bezsilne i mogą wyrobić w sobie złe nałogi. To też P. Jezus grozi: *Ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we Mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej* (Mat. 15, 6). Odpowiedzialność ta i kara czeka nawet obcych ludzi, a cóż dopiero rodziców za zgorszenie własnych dzieci! Jest to grzech o pomstę do nieba wołający. Jest to potworne iście nadużycie zaufania i słabości dziecka. Za jednym złym czynem idzie potem u dziecka cały łańcuch występków, a odpowiedzialność za nie spada na gorszyciela. Nigdzie więc nie trzeba być tak ostrożnym w postępowaniu, jak wobec dzieci. Oby nikt z was i nigdy nie miał na sumieniu zgorszenia dziecka!

II. Jakkolwiek przykład działa silniej niż słowa, to jednak trzeba z nim także łączyć **pouczanie** słowami. Trzeba uczyć o pobudkach działania, o przeznaczeniu rzeczy i o sposobach wykonania. Opowiadanie i częste przypominanie o Faryzeuszach,

którzy wiele się modlili, więcej od innych pościli i hojne dawali jałmużny, a jednak nie mieli zasługi u Boga, bo działali z marnych pobudek, zwróci dzieciom uwagę na konieczność pobudek wyższych. Wzór P. Jezusa, M. Boskiej i Świętych nauczy szczytnych pobudek religijnych, zwłaszcza miłości ku Bogu; wzór świetlanych postaci z dziejów polskich, jak St. Żółkiewski, Karol Chodkiewicz, Stefan Czarniecki i inni, uczyć będzie miłości Ojczyzny. W dziejach powszechnych i w literaturach różnych narodów znajdziemy także wiele pobudek idealnych. Oczywiście nie będzie to nauczanie systematyczne lecz okazyjne, ale przewidziane w planie nauki. Im więcej materjalistyczny duch czasu wyziębia serca, tem skwapliwiej i tem staranniej należy wyzyskać każdą sposobność w domu i w szkole, by budzić miłość ideałów szczytnych i uwydatniać błogosławieństwo, jakie ta miłość narodom przynosi.

Dziecko nie wie zrazu, jak się nazywają rzeczy, z któremi się styka, więc zapytuje: Co to jest? Chce też dowiedzieć się, do czego każda rzecz służy i pyta: Na co to jest? Pamięć ma zrazu nietrwałą, więc zapomina wyjaśnień, a zwłaszcza nazw i zapytuje o to samo po wiele razy. Jeśli rodzice zniecierpliwią się i ofukną dziecko, to ono boi się potem i nie stawia pytań, ale tem samem opóźnia się w rozwoju. Trzeba więc z całą cierpliwością powtarzać dziecku nazwy i wyjaśnienia i baczyć na to, aby ono nazw nie przekręcało. Lepiej odrazu podawać nazwy prawdziwe a nie zdrobniałe, bo to usunie konieczność późniejszego oduczania i uczenia na nowo.

Wyjaśnienia trzeba umieć dostosować do pojętności dzieci i mówić im zawszę prawdę, ale nie całą. Dziecko zadowoli się narazie małą cząstką prawdy, przystępnie wyrażoną. Za jakiś czas pyta ono, jak ta cząstka powstaje i dowie się nowej cząstki prawdy i tak coraz dalej. Całą prawdę pozna dziecko nieraz dopiero w latach szkolnych. Biskup Fenelon już przed trzystu laty zalecał bardzo takie nauczanie okazyjne, połączone z oglądaniem rzeczy i wywołane pytaniami dziecka. Wskazywał sposoby, jak można kierować spostrzeganiem i ciekawością dziecka, prowadząc je z różnych motywów w takie miejsca, gdzie jest rzecz, którą chcemy wyjaśnić. Nawet o Bogu i rzeczach świętych uczą rodzice przy okazji spostrzeżeń i pytań dziecka. Na widok nieba wygwiażdżonego pyta malec: „Kto zrobił gwiazdy?“ Widok Bożej Męki przy drodze, obrazów religijnych, kościoła i nabożeństw, Bo-

żego drzewka i jasełek, pogrzebu, Bożego Grobu w Wielkim Tygodniu i różnych obrzędów, pobudza dziecko do wielu pytań i usposabia je do nabycia różnych pojęć religijnych. Wielką pomocą są tu dla rodziców ochronki i przedszkola, gromadzące dzieci w czasie, gdy rodzice zajęci są pracą poza domem. Systematyczną naukę lepiej pozostawić szkole, ale okazyjne pouczenia, zwłaszcza w zakresie doświadczenia życiowego, niechaj rodzice podają dzieciom dosyć długo. Oczywiście nie powinni dzieci nigdy w błąd wprowadzać, więc jeśli czegoś sami nie wiedzą, niech odłożą wyjaśnienie na później, aż zasięgną pouczenia w tej mierze.

Zdarza się, że dziecko otrzymuje burę za to, że niewłaściwie coś wykonało, albo nawet zepsuło. Tymczasem w wielu razach dziecko nie zasłużyło na burę, bo starsi nie pouczyli go, jak trzeba pewną rzecz wykonywać. Niejednego wprawdzie nauczą się dzieci przez naśladowanie starszych, alo to niezawsze wystarcza. Dziecko pewne szczegóły czynu zauważy, a pewne przeoczy i potem nie umie sobie dać rady ze szczegółami przeoczonemi. Trzeba więc pokazywać i wyjaśniać dzieciom, jak się to i owo wykonuje, kazać im to zrobić na próbę, a potem dopiero liczyć na należyte wykonanie z ich strony. Gdy się posyła dziecko po zakupno, lub każe się mu jakąś wiadomość zanieść do sąsiedniego domu, trzeba zawsze zażądać, by dziecko powiedziało na próbę, co ma mówić, bo to ustrzeże od wielu pomyłek. Dziecko, rozsądnie pouczane, wywiąże się należycie ze swojego zadania i zasłuży nieraz na pochwałę, a to budzić w niem będzie ufność we własne siły i podtrzyma chęć dopomagania starszym.

Szczególnie cenne są aktualne pouczenia w sprawach życiowych, w zakresie moralności. Dziecko nie ma wcale doświadczenia, nie myśli głęboko, a powoduje się zmysłami i uczuciami zmysłowemi, więc łatwo może popełnić coś złego. Nie będzie to grzech ciężki, bo niema przy nim pełnego poznania i złej woli, ale jest zboczeniem z drogi Bożej i sprowadza skutki niepożądane. Rodzice mogą i powinni zapobiegać temu przez pouczanie okolicznościowe, połączone z przykładami religijnemi lub z życia własnego. Jeżeli wskazujemy przytem na złe skutki czynu zamierzonego i przedstawiamy je wyraźnie, pouczenie będzie przestrogą dla dziecka. Jeżeli przy czynach dobrych omawiamy sposób zwalczenia trudności i dodajemy dziecku otuchy, pouczenie nasze będzie zachętą do czynu. Jeśli dziecko zro-

biło coś niewłaściwego i doznało złych skutków, rodzice wskażą na te skutki i wyjaśnią, co było złego w owym czynie i jak należało go wykonać. Będzie to upomnienie, zbawienne dla dalszego życia. Okazyjne pouczenia, przestrogi, zachęty i upomnienia uchronią dzieci od wielu zboczeń i oszczędzą im różnych przykrych doświadczeń.

Zdobądźmyż się na postanowienie, aby zawsze dawać dzieciom dobry przykład, a chronić je od zgorszeń. Miejmy też cierpliwość, aby na przykładach religijnych i historycznych uczyć dzieci szlachetnych pobudek działania, aby uczyć je okazyjnie nazw rzeczy i o przeznaczeniu każdej rzeczy, aby wreszcie pouczać dziatwę, jak się to i owo wykonuje i wprawiać ją w wykonanie, a potem dopiero żądać czynu poprawnego. Dobry przykład starszych i roztropne przestrogi, zachęty i upomnienia, rozwiną szybko umysł dziecka, wyrobią w niem zręczność praktyczną, a przedewszystkiem zaprawią do życia moralnego z pobudek szlachetnych. Trzeba będzie nieraz szukać pomocy Bożej przez modlitwę i pouczać dzieci, jak mają się modlić w trudnościach, to łaska Boża wesprze słabe siły rodziców i dzieci i dopomoże im żyć tak, aby zawsze byli połączeni z Bogiem.

VI. O pracy, jako środku wychowawczym.

Człowiek rodzi się do pracy, a ptak do latania (Job 5, 7).

W tych słowach Pismo św. wskazuje, że pracy nie powinniśmy uważać za coś przykrego, narzuconego przez twarde stosunki społeczne, ale za rzecz odpowiadającą potrzebie natury ludzkiej. Zdolności przeróżne, jakie nam Bóg dał, są zrazu tylko w zawiązku; rozwiną się dopiero przez pracę, a mogą zmarnieć przez lenistwo. Z tego względu nie można pracy zwalać na innych, ale trzeba pracować samemu. Uczeń, który sam nie wyrabia zadań domowych, albo każe sobie podpowiadać w szkole, nie nabędzie wiedzy i nie rozwinie się umysłowo w całej pełni. Praca jest jednym z najważniejszych środków wychowawczych, ale trzeba ją należycie urządzić. Rozważmy to bliżej.

W większych miastach policja nie pozwala w nocy wałęsać się po ulicach, ale odstawia każdego do jego mieszkania albo zabiera go do przytuliska miejskiego. Najwięcej zbiera się w przytulisku pijaków, złodziei i rozpustników, ale zbiera się

też garstka ludzi biednych i ci nauczą się tam kraść i pomagać do kradzieży. Był w Krakowie malarz-artysta Chmielowski, który bolał nad tem, że tak wielu ludzi psuje się w przytuliskach. Chciał temu zaradzić. Przywdział habit zakonny, nazwał się bratem Albertem, zjednał sobie pomocników i założył różne warsztaty. Rozdawał w przytuliskach herbatę i zachęcał do pracy. Kto tylko rozmiłował się w pracy, przestawał być włóczęgą i stawał się porządnym człowiekiem. Praca, jak widzimy, poprawia dorosłych, chociaż już nawykli do złego; tem pewniej i tem łatwiej praca poprawia dzieci zepsute. Widzimy to w dziecięcych domach poprawy. Dziecko ma wrodzony popęd do ruchu, więc chce się zawsze czemś zająć; jeśli nie zajmie się czemś dobrem i pożytecznem, to zajmie się złem. Pismo św. ostrzega, że *wiela złego nauczyło próżnowanie.* (Ekl. 33, 29).

Już w raju musieli Adam i Ewa *uprawiać ogród*, czyli pracowali. W pracy tej dopomagały im wszystkie zwierzęta, a owoce pracy zawsze były obfite. Po grzechu pierworodnym wiele zwierząt przestało ludziom dopomagać, a owoce pracy były nieraz marne, więc ludzie musieli pracować w pocie czoła. I teraz żąda Bóg od każdego człowieka: *W pocie czoła będziesz pracował na chleb, aż się wrócisz do tej ziemi, z której jesteś wzięty* (Gen. 3, 19), więc każdy ma pracować aż do śmierci, nietylko ubogi, ale i bogaty. W tem właśnie ujawniła się Dobroć i Mądrość Boża, że jako pokutę wskazał Bóg ludziom pracę, która leczy ze skłonności do złego. Praca pomaga zwalczać pokusy, praca rozwija zdolności człowieka, praca zdobywa środki utrzymania się, praca pociesza w smutkach, praca budzi zadowolenie wewnętrzne. Kto jest leniwy, ten często się nudzi, pracowity zaś nie nudzi się nigdy. Pracą możemy dopomóc naszym bliźnim; pracowity nie jest ciężarem nikomu, owszem jest bardzo użyteczny dla swojej ojczyzny. Przez pracę fizyczną i duchową stajemy się naśladowcami P. Jezusa, Najśw. Marji Panny i św. Józefa, czyli Przenajśw. Rodziny. Zaprawmy dzieci do pracy, a damy im przez to w ręce środek uszlachetniający je przez całe życie.

Ale nie każda praca uszlachetnia człowieka. Nie podnosi człowieka praca niechętna, przymusowa, niewolnicza. Nie rozwija sił, owszem targa i rujnuje przeciążenie pracą, czyli praca przewyższająca nasze siły. Niewiele też pomaga praca dorywcza, chwilowa, niestała — i praca nieuregulowana, tj. nie-

przeplatana koniecznemi chwilami wytchnienia. Trzeba więc dzieci pobudzać do pracy chętnej, odpowiadającej ich siłom, a wytrwałej i uregulowanej. Młodzież potrafi nakłonić do takiej pracy miłość ojczyzny i pragnienie, aby działać jak najwięcej dla dobra ojczyzny, a nie być nigdy pasożytem, który wykorzystuje ojczyznę swoją, nic jej wzamian nie dając. Wszystkich może do pracy zapalić gorąca miłość Boża i pamięć na odpowiedzialność przed Bogiem. Przypowieść ewangeliczna o talentach uczy, że Bóg wynagradza nas nie za owoce pracy, ale za pracę samą i tak samo wynagradza tego, co zarobił 5 talentów, jak i drugiego, co zarobił 2 talenty, bo pracowali z równą usilnością. Wielką to jest dla nas otuchą, bo owoce pracy zawisły od różnych zdolności i od pomyślnych warunków zewnętrznych, ale też nie od owoców zależy nasze zbawienie, jeno od pracy wytrwałej, chętnej i uregulowanej.

II. Jak zaprawić dzieci do takiej pracy? Przedewszystkiem nie wolno dzieci nigdy zostawiać bez zajęcia, ale zrazu obmyślać dla nich stosowne zabawy. Pożyteczne są zabawy ruchowe. Aby jednak dziecko nie znużyło się niemi i nie znudziło, trzeba je przeplatać zagadkami łatwemi i opowiadaniem bajek. Dzieci przepadają za bajkami, więc ich nie skąpmy, a wybierajmy takie, które dadzą się wykorzystać do zastosowań etycznych. Nigdy natomiast nie opowiadajmy dzieciom o strachach i o zbójcach. Opowiadania o strachach czynią dzieci lękliwemi tak dalece, iż przy lada okazji mogą dostać konwulsyj lub nawet śmiertelnego udaru serca. Opowiadania o zbójcach pobudzają chłopców do marzeń, aby zostali sławnymi zbójcami, więc wypaczają ich sąd sumienia. Mało zaś dajmy dzieciom gotowych zabawek, ale zachęcajmy je, by same robiły sobie zabawki z błota, z piasku, z kostek budowlanych, z gałązek. Dzieci lubią w zabawie naśladować zajęcia starszych, więc niechaj same dziewczynki robią stroje dla lalki, niech sami chłopcy budują domy i stajnie, niech ubierają konie i woły i t. p. Zabawki takie zwykle nic nie kosztują, a zajmują dzieci przez dłuższy czas i wyrabiają zmysł obserwacyjny i zręczność. Zczasem złączymy z tem pierwsze prace społeczne, jak czuwanie nad młodszemi dziećmi, doglądanie drobiu, gęsi itp. Jeśli nigdy nie pozostawimy dziecka bez zajęcia, to oszczędzimy wiele kar.

W miarę rozwoju dziecka, zajmujemy je pracami coraz poważniejszemi, a nieprzewyższającemi sił dziecka. Zajęcia te muszą być fizyczne i duchowe, aby kształciły dziecko wszech-

stronnie. Praca dziecka musi być starannie uregulowana, t. j. przeplatana zrazu krótkiemi wytchnieniami, a po godzinie lub dwóch wytchnieniem dłuższem. Nie dopuszczajmy nigdy do przemęczenia dziecka pracą, bo to szkodzi jego zdrowiu i skraca mu życie. Gdy widzimy, że dzieci, podrósłszy, zajmują się pracą gorliwie, wrobiły się w nią i czynią znaczne postępy, to nie zmieniajmy zbyt rychło przedmiotu pracy i poprzestajmy na wytchnieniach częstszych a krótkich, bo przez wczesną zmianę przedmiotu lub przez dłuższe wytchnienie dzieci stracą niepotrzebnie swoje wrobienie się w odnośny rodzaj pracy. Gdyby w szkołach wolno było uczyć młodzież tego samego przedmiotu w dwóch godzinach, po sobie następujących, pożytek dla uczniów byłby większy.

Bardzo wiele zależy na obudzeniu w dziecku chęci pracowania. Przyczyni się do tego aktualność nauczania, t. j. wyjaśnianie tych właśnie rzeczy, na których poznaniu dzieciom wiele zależy. Pomaga tu również wspomniane już uregulowanie pracy, nie dopuszczające nigdy przemęczyć się uczniom. Pomaga urozmaicanie pracy w ten sposób, że tę samą sprawę co chwila obrabiamy z innego względu, obliczając wysiłek na inne zdolności ciała i duszy. Przedewszystkiem trzeba wykorzystać uczucia dziecka, czyli tak zw. czynnik emocjonalny. Tam, gdzie starsi kierują się rozumem, dzieci powodują się uczuciem. Kto się z tem liczy i umie treścią i sposobem pracy budzić w uczniach żywe uczucia, ten sprawi, że lekcja wyda się uczniom bardzo krótka. Taka lekcja zamiast zmęczenia wywołuje jeszcze większą ochotę do tego rodzaju pracy. Ochota wywoła również skupienie całej uwagi dziecka na przedmiocie pracy fizycznej czy duchowej, zaczem spełni się zachęta starych Rzymian: „Czyń, co czynisz". Zainteresowanie uczniów pracą powinno bardzo leżeć rodzicom na sercu przy różnych pracach domowych dzieci i przy przygotowaniu się ich na lekcje szkolne.

Roztropni nauczyciele i rodzice ułatwią pracę dzieciom i młodzieży przez zużytkowanie apercepcji. Liczne doświadczenia stwierdziły, że najkorzystniej uczyć się jakiejś deklamacji nie zdaniami, ale dłuższemi ustępami, a np. ballady w całości. Przytem nie żądajmy, aby uczeń odrazu wyuczył się rzeczy dokładnie, ale rozdzielajmy pracę na etapy i np. codzień każmy rzecz powtórzyć kilka razy. Nie znudzi to ucznia, a sprawi, że nauczy się łatwo i zapamięta długo. Odnosi się to również do gry na fortepianie, do kaligrafji, rysunków i robót ręcznych.

Jeśli coś nie udaje się odrazu, zmieńmy zajęcie i dopiero po jakiejś godzinie wróćmy do pracy poprzedniej. Rzecz pójdzie wówczas znacznie łatwiej. Jest to tak zw. ekonomja pracy, która nie wysila uczniów, daje rychłe zadowolenie z owoców i tem samem przywiązuje dziecko do pracy. Owo budzenie zamiłowania do pracy powinno rodzicom polskim bardzo leżeć na sercu, bo w ten sposób wyleczą dzieci z tradycyjnej w naszym narodzie lekkomyślności i niestałości. Ułatwiajmy pracę, ale z niej nie zwalniajmy, by przyzwyczaić do obowiązkowości.

Warto również wykorzystać ambicję i współzawodnictwo dzieci. Stąd właśnie praca szkolna wydaje lepsze owoce od nauczania guwernerskiego, bo guwerner nie może obudzić współzawodnictwa, a w pracy szkolnej współzawodnictwo odgrywa rolę poważną. Czasem dzieci starają się dorównać nawet dorosłym i cieszą się bardzo, jeśli tego dokażą. Roztropny wychowawca pozwala się w niektórych drobiazgach dziecku doścignąć, raduje się wraz z niem i dodaje mu otuchy do wykonania innych działów pracy. W miarę rozwoju uczniowie pragną pewne prace samodzielnie obmyśleć i wykonać. Roztropny wychowawca nie tłumi owych pragnień, owszem zręcznie je wywołuje i podtrzymuje, ograniczając się do dopomagania uczniom radą swoją.

Owoc pracy powinni rodzice ocenić bezstronnie i sprawiedliwie, nie forytując jakichś ulubieńców. Za wysiłki ucznia, zwłaszcza za jego wytrwałość w pracy, należy nie skąpić wyrazów uznania, ale należałoby to czynić najczęściej w cztery oczy, a niekiedy tylko wobec innych dzieci, aby w uczniu nie obudzić zarozumiałości. Przedewszystkiem przykładem i słowem pobudzajmy dziatwę i młodzież, aby prace swoje wykonywali z czystych pobudek, więc z poczucia obowiązku względem Boga i Ojczyzny i w zamiarze okazania tem miłości swojej P. Jezusowi i Matce Boskiej, a na ziemi rodzicom swoim i wychowawcom. Wówczas młódź przy pomocy Bożej rozmiłuje się w pracy i w obowiązkowości, uczyni życie swoje życiem pracy chętnej i modlitwy, a przez to zbawi dusze swoje.

VII. O zezwoleniu i odmowie. O życzeniach.

Kto wyciągnie rękę na Pomazańca Pańskiego, a będzie bez winy? (I. Sam. 26, 9).

Tak rzekł Dawid do Abizaja, który chciał zabić króla Saula. Dawid nie dozwolił uczynić nic złego królowi. Abizaj,

chociaż był dorosłym nie był pewnym, czy wolno mu zabić Saula, więc zapytał wodza swego Dawida o zezwolenie. U dorosłych rzadko się to zdarza, u dzieci zaś bardzo często. Chociaż wychowawcy pouczają malców przykładem i słowami, to jednak znajdzie się jeszcze wiele wypadków, o których rodzice nie pouczali, więc dzieci nie wiedzą, jak mają postąpić i zapytują starszych, czy im to wolno lub nie wolno. Zezwolenie lub odmowa są uzupełnieniem nauczania i odgrywają w wychowaniu rolę wybitną. Rozpatrzmy tę rzecz bliżej.

Korzystną stroną zezwolenia i odmowy jest okoliczność, że niema tu mowy o jakimś przymusie, owszem wychowanek sam dobrowolnie zapytuje, czy mu coś wolno lub nie. Dzieci mają pamięć słabą, zapominają rychło o rozstrzygnięciu wychowawcy i po jakimś czasie zapytują o to samo, czy wolno lub nie. Gniewa to wychowawcę niecierpliwego, więc ofuknie dziecko słowy: „Jużem ci to mówił; czemu mię nudzisz?“ A kogóż dziecko ma zapytywać, jeśli nie ojca i matkę? Zamiast dziecko ofuknąć, powiedzmy mu raczej: „Przypomnij sobie, com ci odpowiedział przy tej a tej sposobności“. Wskutek wywołanej asocjacji wyobrażeń dziecko przypomni sobie nieraz zezwolenie lub odmowę. Gdyby i to nie pomogło, trzeba powtórzyć, czy coś wolno lub niewolno.

Jedną ostatecznością jest zbyt częste zapytywanie rodziców przez dzieci o zezwolenie lub odmowę, drugą, wprost przeciwną, jest zupełne zaniechanie takich pytań. Zdarza się to u młodzieży zdolniejszej, która potrafi już samodzielnie zdobyć się na słuszną ocenę moralną, więc nie potrzebuje zapytywać starszych, czy coś jest godziwe lub niedozwolone. Niestety niejedna matka nie może się oswoić z tym naturalnym rozwojem syna swojego i robi mu wymówki, lub nawet żali się przed drugimi, że syn o nią teraz nie dba i nie zapytuje jej o wszystko jak dawniej, gdy był małym chłopcem. Narzekania takie krzywdzą młodzieńca niesłusznie i odstręczają go od rodziców. Trzeba się z tem liczyć, że zezwolenie i odmowa nie odgrywają roli przez długie lata, nie trwają aż do pełnoletności, ale tak długo mają pełne zastosowanie, dopóki dziecko jest nieporadne, nie umie myśleć i nie ufa własnemu sądowi.

Czem rodzice mają się kierować przy zezwoleniu i odmowie? Przedewszystkiem sumieniem własnem, kształconem na przykazaniach Bożych. Co jest moralnie dobre i możliwe do wykonania dla dziecka, na to nie odmawiajmy zezwolenia,

chociażby nam to było niesympatyczne. Naodwrót nie zezwalajmy nigdy na czyn niewłaściwy, chociaż zabawny. Przypuśćmy, że dziecko ma spryt ku przedrzeźnianiu drugich i zabawnie karykaturuje mowę i ruchy gościa, który właśnie odszedł. Sumienni rodzice stłumią w sobie odruch śmiechu i powiedzą malcowi poważnie, że to źle, że tak się czynić nie godzi. Kto o tem pamięta, ten będzie mógł być konsekwentny w postępowaniu, tj. ten sam czyn zawsze tak samo oceni. Rodzice sumienni będą również w ocenie czynów harmonijni i zgodni, tj. matka oceniać będzie rzecz tak samo, jak ojciec. Owszem rodzice poproszą nawet resztę domowników, by każdą sprawę oceniali wobec dzieci zgodnie z rodzicami. Gdzie dyrektywą jest wola Boża, tam wymaganie takie nie będzie czemś despotycznem, ale będzie poprostu zgodnem ze słusznością i prawdą.

Jeżeli z biegiem czasu stosunki zmieniły się do tego stopnia, że trzeba będzie wydać o nich sąd odmienny, należy dzieciom przedstawić powody tej zmiany sądu, by nie mniemały, że rodzice postępują lekkomyślnie i samowolnie. Na tak urządzonych zezwoleniach i odmowach dzieci kształcą swoje sumienie i wyrabiają sobie stałe zasady moralne.

Chcąc uniknąć pomyłek, należy zezwalać na coś lub odmawiać zezwolenia dopiero po spokojnej rozwadze i po gruntownem ocenieniu, czy, dlaczego i w jakim stopniu czyn jest dobrym i możliwym do wykonania ze strony dzieci. Nie wypowiadajmy więc oceny machinalnie, bez zastanowienia, aby się pozbyć natręta, nie wypowiadajmy jej w chwili wzburzenia lub złego humoru, ale pamiętajmy, że rozchodzi się tu o rzecz nader ważną, bo o kształcenie sumienia dzieci. Ton odpowiedzi powinien być również spokojny i życzliwy, a nie zgryźliwy, nie ironiczny, nie gwałtowny i nie żartobliwy.

Zdarzyło się, że P. Jezus z uczniami zbliżył się pod wieczór do jednego z miast samarytańskich i posłał Piotra i Jana, aby Mu wyjednali nocleg. Atoli Samarytanie nie chcieli przyjąć P. Jezusa na noc, bo Go uważali za żyda. Apostołowie wrócili do P. Jezusa i z oburzeniem zawołali: „Panie, pozwól, iż rzeczemy, aby ogień zstąpił z nieba i spalił to miasto“. P. Jezus odpowiedział: *Nie wiecie, czyjego ducha jesteście. Syn człowieczy nie przyszedł dusz tracić, ale szukać i zbawiać* (Łuk. 9, 55). Nie dozwolił więc P. Jezus zniszczyć miasta i przytoczył powody, dlaczego tak postąpił. I my, gdy przyzwalamy lub od-

mawiamy czegoś dorosłym i młodzieży dorastającej, przedstawmy równocześnie powody, dla których tak czynimy, bo młodzież jest w stanie zrozumieć i przetrawić w myśli nasze powody, a chce zdawać sobie sprawę z postępowania swojego. Przez uwydatnianie powodów kształcimy sumienie młodzieży i unikamy podejrzenia o samowolę. Wówczas wyjątkowo młodzież zapytywać nas będzie czasami, czy coś wolno lub niewolno, bo młodzi będą w tem widzieli okazję do zdobycia wiedzy etycznej.

Czy małym dzieciom mamy również podawać powody naszego zezwolenia lub odmowy? Bardzo rzadko, lub nigdy, bo dziecko nie myśli wytrawnie i często nie pojmie doniosłości naszych motywów. Działa ono i rozumuje pod wpływem uczuć i może odrzucić najpoważniejsze nawet motywy, jeżeli równocześnie zagra coś na jego uczuciach. Pismo św. każe się z tem liczyć i radzi zamiast dowodów rzucić na szalę jedynie powagę wychowawcy. Czytamy w listach św. Pawła, że *dziedzic, jak długo jest dziecięciem, niczem nie różni się od sługi* (Galat. 4, 1). Gdy zatem nie pozwalamy na coś dziecku, a dziecko zapytuje, dlaczego tak czynimy, odpowiedzmy: „Bo tak lepiej, ale ty tego jeszcze nie rozumiesz“, albo jeszcze krócej: „Bo tak powiedziałem“. Wyrabiamy przez to u dziecka stały kierunek etyczny.

Dziecko z reguły słucha chętnie. Trudniejsza jest sprawa z wyrostkami w 13-tym, 14-tym i 15-tym roku życia. Pozostają oni jeszcze pod przeważnym wpływem wyobraźni i uczuć, ale umią już myśleć i chcą o wszystkiem rozumować. Najczęściej niestety rozumowanie ich nie wnika jeszcze w istotę rzeczy, lecz jest przemądrzałem rezonowaniem. I tu więc rodzice postąpią najroztropniej, jeśli zwykle nie uzasadniają zgóry swojego zezwolenia i odmowy, ale rzucają na szalę swoją powagę, podobnie jak wobec malców. Natomiast gdy później ukażą się dobre lub złe skutki czynu, rodzice wskażą na nie wyrostkowi i oświadczą, że je przewidywali i dlatego odmówili pozwolenia lub zezwolili. Zyskuje na tem zaufanie wyrostków ku rodzicom i kształci się ich sumienie.

Widzieliśmy, że zezwolenie i odmowę można zastosować tylko wtenczas, gdy uczeń zapytuje, czy mu coś wolno lub nie. Jest inny sposób, który nie krępuje samodzielności dziatwy, a zawiera wskazanie wychowawcze, w jakim kierunku dzieci i młodzież mają działać. Są to życzenia. Rodzice do niczego

dziecka nie zniewalają, ale mówią: „Bardzobyś mię ucieszył, gdybyś zrobił to a to“. Gdzie między rodzicami a dziećmi stosunki są prawidłowe, tj. gdy dzieci poważają i kochają rodziców, to życzenie rodziców jest dla nich świętem i wlot je spełniają. Cieszą się nawet, że mogą rodzicom w ten sposób okazać swoje przywiązanie. Nawzajem rodziców raduje każdy taki objaw przywiązania. W ten sposób wzajemne węzły miłości i zaufania między rodzicami a dziećmi zadzierzgują się coraz silniej, a w wychowaniu zapanuje atmosfera radosnego oddania się wzajemnego, którą wszystkie braki wyrównuje i wszelkie trudy czyni łatwemi. Życzenia przeto są najcelniejszym sposobem wpływania na dzieci. Oczywiście muszą one posiadać te same warunki wychowawcze, jak zezwolenie i odmowa. Muszą być zatem nienaganne pod względem religijnym i moralnym, konsekwentne i harmonijne, muszą być wypływem rozwagi, mają mieć na celu dobro dziecka. Nie potrzebują motywowania, bo głównym motywem przy życzeniach jest miłość wzajemna.

Co czynić wtenczas, gdy dziecko nie spełniło życzenia rodziców? Nigdy nie można za to karać, bo życzenie nie było rozkazem. Nie trzeba też zrażać się tem do dzieci, bo ich zaniedbanie pochodzi zwykle z lekkomyślności i słabej pamięci, a nie z braku przywiązania dziecka do rodziców. Jeżeli dziecko, usłyszawszy życzenie rodziców, nie spełnia czynu natychmiast, ale go nieco odwleka, to później łatwo o nim zapomni i wcale go nie wykona. Rodzice nie powinni okazać, że im to przykro, ale czekać na sposobność, gdy dzieci będą dziękowały za jakieś dobrodziejstwo. Wówczas przypomną im tę sprawę, zapewnią mimo to o swej życzliwości i zachęcą, by dzieci w przyszłości czynów dobrych nie odkładały na później. W tych warunkach życzenia umożliwią rodzicom skuteczne wpływanie na dzieci nietylko w porze dziecięcej i młodocianej, ale także na dzieci dorosłe aż do grobowej deski.

Tam tylko nie można posługiwać się życzeniami, gdzie wychowankowie lekceważą swojego wychowawcę i nienawidzą go, bo tam rozmyślnie czynić mu będą naprzekór. Wówczas jednak niema mowy o wychowaniu prawidłowem i trzeba dziecko jak najprędzej oddać w inne ręce.

Łatwo zdobędą się na prawidłowe zezwolenia i odmowy i na stosowne życzenia rodzice religijni, którzy stale oglądają się na to, czy P. Bóg na rzecz jakąś zezwala — i jakie mogłyby być w tym względzie życzenia najsłodszych Serc Jezusa

i Marji, czem możnaby w tym wypadku uradować więcej Jezusa i Matkę Najśw. Kto stale oddycha miłością Jezusa i Marji, ten znajdzie w nich najlepszy wzór postępowania z dziećmi i skuteczne pobudki do niezrażania się trudnościami, ten dozna również od nich pomocy w pracy wychowawczej. Jezu, Marjo, Józefie św, wam oddajemy w opiekę siebie i wszystkich wychowawców i wychowanków polskich teraz i na zawsze.

VIII. O radach i poleceniach.

Synu, nie czyń nic bez porady, a po uczynku nie będziesz żałował (Eccli 32, 24). *Rady zawsze u mądrego szukaj* (Tob. 4, 29).

W tych słowach Pisma św. zachęca Duch Św. dorosłych, aby nie polegali zanadto na własnem mniemaniu, ale szukali porady u mędrszych. Dzieci i młodzież częściej jeszcze potrzebują rad zdrowych, bo nie mają doświadczenia i łatwiej się mylą w rozumowaniu. Niejeden młody wykoleił się przez to, bo nie śmiał zapytać rodziców o radę i zasięgał rady u znajomych, a często nawet u towarzyszów zepsutych i szedł ślepo za tą radą. Wprawdzie dziatwa radzi się zbyt często w sprawach bagatelnych i tem nudzi rodziców, ale wychowawcom nie wolno okazać znudzenia lub zniecierpliwienia. Owszem należy nawet wtenczas, gdy dzieci o to nie proszą, nie skąpić im rady, należy zawsze wypowiadać radę w tonie życzliwym i w wyrazach zrozumiałych dla dzieci, to rodzice ustrzegą dziecko od wielu błędów życiowych.

Dobrą stroną porad jest oświecenie dziecka, co ma sądzić o niejednej rzeczy, a często nawet pouczenie, w jaki sposób dzieci mogą pewien czyn wykonać. Porady są zatem pożytecznem uzupełnieniem pouczania. Zwykle zaczynamy od pouczenia i od zachęty. Dziecko usiłuje potem wykonać czyn zalecony i natrafia na trudności. Wówczas radzi się wychowawców. Otrzymawszy zdrową radę, wykonuje czyn łatwo. Radząc się, okazuje dziecko zainteresowanie sprawą i występuje czynnie, niczem nieprzymuszone. Zarazem daje tem wyraz przekonaniu swojemu, że rodzice jego są mądrzy i znajdą sposób na wszystko, a przytem życzą dziecku dobrze, więc mu nie odmówią porady. Gdy rodzice spełniają te oczekiwania dziecka, to dziecko nie będzie szukało porady gdzieindziej, ale zawsze u ojca i matki i wyrobi w sobie takie zaufanie do rodziców, że nawet dorósłszy

i założywszy własną rodzinę, nie czyni nic ważnego bez porady sędziwych rodziców. Oby w każdej rodzinie zapanowały u nas takie prawidłowe stosunki!

Dlaczego dziecko nie idzie czasem za radą wychowawców, a słucha rady niemądrych towarzyszów lub nawet złych ludzi? Dlaczego powtarza się historja Roboama, który zostawszy królem, odrzucił w sprawie podatków roztropną radę sędziwych doradców ojca swojego, a poszedł za lekkomyślną radą swoich rówieśników? Oto dlatego, bo rada rówieśników pochlebiała Roboamowi. I dziś rady towarzyszów i złych ludzi zwykle w czemś młodemu pochlebiają i tem go zatrzymują. Niechże więc rodzice liczą się z psychiką dziecka i młodzieńca, niech pamiętają, że młodzi kierują się najwięcej uczuciem i niechaj rady swoje umieją wypowiadać w takiej formie, aby odpowiadały uczuciom i skłonnościom dziecka, aby np. trafiały w jego ambicję, albo w poczucie energji i męskości, albo budziły współczucie względem innych, albo łączyły się z zainteresowaniem koleżeńskiem, patrjotycznem, sportowem, religijnem. Jeśli wychowanek mimo to poszedł za złą radą, rodzice niewidocznie przyspieszą jakieś niemiłe skutki złego czynu, a potem wskażą dziecku na te skutki i napomkną, że właśnie chcieli tych przykrości dziecku oszczędzić. Miłość okaże się i tu nieprzebraną w pomysłach, jak ratować dziecko.

Najsilniejszym środkiem wpływania na dzieci są polecenia, tj. nakazy lub zakazy. Sam P. Bóg ogłosił ludziom przykazania swoje, a P. Jezus uczy: *Jeśli chcesz wnijść do żywota, wypełniaj przykazania* (Mat. 19, 17). Nawet u dorosłych bowiem rozum pod wpływem zmysłów, popędów i uczuć myli się łatwo w ocenie, co jest moralnie dobre, a co złe, albo nie może się zdecydować na ocenę, więc przykazania Boże wskazują człowiekowi drogę pewną i niewątpliwą. P. Bóg jednak dał nam niewiele przykazań, bo rozum jest w stanie na podstawie owych zasad ogólnych przeprowadzić ocenę czynów konkretnych. W pomoc dorosłym przychodzą nadto prawa państwowe i kościelne i polecenia przełożonych.

U dzieci i młodzieży nie obejdzie się tem bardziej bez nakazów i zakazów. Są one przykre, bo krępują samodzielność, stąd powinny, o ile możności, przyjmować formę regulaminów, porządków domowych itp. poleceń ogólnych. Przepisy ogólne, zbliżone do praw, mniej urażają dziatwę, bo nie odnoszą się do jednej jednostki, ale do wszystkich, więc niema przy nich po-

dejrzeń o osobistą niechęć przełożonych. Oczywiście zarząd rodziny czy zakładu musi dla przykładu zachowywać ów regulamin jak najściślej.

Poleceń indywidualnych powinno się użyć tylko wtenczas, gdy inne środki nie pomagają, tj. gdy nie wystarczyły zezwolenie lub odmowa, pouczenia, rady, życzenia. Zbyt częste polecenia albo zniechęcają i rozgoryczają ucznia, albo też łamią jego samodzielność i pozbawiają go ducha inicjatywy. Robi on tylko to, co nakazano. Poza tem nic nie robi i czeka na rozkaz. Nie jest to człowiek normalny, ale cień człowieka.

Jakich zasad trzeba się trzymać przy wydawaniu indywidualnych nakazów i zakazów? Wiemy już, że trzeba ich używać rzadko i tylko w sprawach ważnych. Przy drobiazgach leczymy dziecko narażaniem je na upadki, gdy pouczenia, rady i życzenia nie poskutkowały. Niemiłe doświadczenie dziecka można potem łatwo wykorzystać ku jego poprawie. Jak organizm hartuje się przez narażanie go na lekkie zaziębienia, tak wola i rozwaga wzmacniają się przez przykre doświadczenia życiowe. Lepsze to w każdym razie niż łamanie energji i samodzielności zbyt częstemi poleceniami.

Nakazy i zakazy powinny być wypowiedziane w taki sposób, aby uczeń dobrze zrozumiał, czego się żąda od niego. Dla pewności dobrze jest wezwać dziecko, aby powtórzyło, co ma zrobić. Przytem trzeba polecenia wypowiadać krótko i zwięźle. Im dłużej matka przemawia przy poleceniu, tem bardziej osłabia siłę polecenia. Za wzór mogą służyć rozkazy wojskowe, znane ze zwięzłości.

Polecenie może się odnosić do takich tylko czynów, które są etycznie dobre i wykonalne, tj. nie przechodzą sił dziecka. Wynika stąd, że można je wydawać tylko po spokojnej rozwadze, a nigdy w chwili wzburzenia lub złego humoru. Ton mowy, w którym się wydaje polecenia, powinien być stanowczy, ale życzliwy, wolny od gwałtowności, od znudzenia, a tem bardziej od szyderstwa. Polecenia, wydane w złości, są często niemoralne i niewykonalne, a w dziecku budzą podejrzenie, że wychowawca chce mu dokuczyć.

Główna siła poleceń leży w konsekwencji, tj. w tem, że polecenia słusznego i wykonalnego nie zmienia się łatwo, ale ewentualnie powtórzy się je ponownie, aż uczeń wykona, co mu kazano. Przeświadczenie dziecka, że według przysłowia „nie pomoże i Święty Boże“, że ani dąsy, ani prośby, ani od-

wlekanie sprawy ze strony dziecka, ani nawet wstawienie się innych osób, nie zmieni woli wychowawcy, przeświadczenie to wyrabia posłuch natychmiastowy. Jeżeli znaczna zmiana stosunków pobudzi czasem wychowawcę do zmiany polecenia, to trzeba o tej zmianie stosunków dziecku powiedzieć, aby nie zaczęło lekceważyć sobie woli rodziców.

W parze z konsekwencją musi iść harmonijność poleceń, tj. aby np. matka i domownicy nie pomagali dziecku wykręcić się od spełnienia rozkazu ojcowskiego, owszem aby ten rozkaz powtórzyli. Gdyby ojciec polecił coś niewłaściwego lub niewykonalnego, nie powinno się tego krytykować wobec dzieci, ale przedstawić rzecz ojcu na osobności i pobudzić go, aby on sam zmienił swoje polecenie i usprawiedliwił tę zmianę.

Czy do polecenia trzeba dołączać umotywowanie? Z tych samych powodów, jak przy zezwoleniach, należy tem bardziej przy nakazach i zakazach, wydanych małym dzieciom, nie dodawać nigdy powodów rozumowych. Co najwięcej można przy rzeczach ważniejszych wskazać na odnośne przykazanie Boże. U wyrostków, lub u podlotków, wydaje się polecenia również w formie kategorycznej bez rozumowań, z powołaniem się jedynie na wyraźną wolę Bożą. Dopiero gdy się ukażą skutki czynu, należy zwrócić na nie uwagę ucznia i przeprowadzić ocenę. Wówczas bowiem rozumowanie jest poparte doświadczeniem własnem, więc potrafi wziąć górę nad wyobraźnią i emocjonalnością wyrostka i będzie dlań dyrektywą w przyszłości.

Przy poleceniach wydawanych dorosłym i młodzieży dorastającej należy z reguły podawać motywy, bo młodzież zdoła je zrozumieć i niemi się przejąć. Takie motywowanie, przeprowadzone zwłaszcza w formie dyskusji, kształci młodzież i cieszy ją, bo w rozumowaniu widzi ona słusznie dowód, że wychowawca nie obchodzi się z nią jak z dziećmi nieletniemi, ale jak z młodszymi przyjaciółmi rozumnymi. Już św. Bazyli, Ojciec Kościoła, w regule zakonnej zaleca ten sposób postępowania z młodzieżą, odmienny od sposobu postępowania z dziećmi. Nie wyklucza to możliwości, że czasem wypadnie i młodzieży nic nie motywować, ale rzucić na szalę całą powagę wychowawcy. Potrzebne to wówczas, gdy młodzieniec jest pod wpływem silnego afektu, wielkiego uprzedzenia lub namiętności, bo wówczas nie jest on sposobny do rozumowania i jedynie wzgląd na osobistą powagę ojca lub matki może go powstrzymać od fałszywego kroku.

Jeśli wychowaliśmy dziecko w duchu religijnym, przypomnijmy także młodzieńcowi jasną wolę Bożą. Na nasze rozumowania namiętność jego odpowiedziałaby rozumowaniami przeciwnemi, ale wobec woli Bożej nie można już rozumować, jeno się ukorzyć. Drugim wypadkiem, kiedy wydajemy młodzieży polecenia bez motywowania, jest sprawa ważna dla dobra ogólnego. Wystarczy tu przekonać młodzież o konieczności i ważności posłuszeństwa, a młodzi nie będą sobie uważali zą ujmę np. karności wojskowej, albo posłuszeństwa względem ustaw państwa i przez to posłuszeństwo nawykną do panowania nad sobą i ustalą swój charakter. Niejeden lekkomyślnik przez służbę wojskową stał się człowiekiem uczciwym i zrównoważonym.

Skoro Syn Boży był posłuszny ludziom: Józefowi i Marji, to i nam posłuszeństwo nie ubliży, zwłaszcza gdy słuchamy nie z obawy kar, lecz dla miłości ku P. Jezusowi.

KRONIKA.

Czytelników naszych, tak krajowych jak i zagranicznych, prosimy na tem miejscu o przysługę dla sprawy kaznodziejskiej. Chodzi nam o przysyłanie wszelkich informacyj, dotyczących ruchu kaznodziejskiego w kraju i zagranicą. Brak nam stale wiadomości z szeregu polskich diecezyj. Mamy dość księży w kraju, którzy interesują się sprawami ambony, zdobywają różne zagraniczne wydawnictwa, spotykają się z ciekawemi inicjatywami homiletycznemi — niechże więc takie zdobycze samorzutnie nadsyłają dla nauki i zachęty polskich konfratrów. Niektóre zagraniczne pisma dla duchowieństwa wiele dobrego mogą zdziałać przez to, że ich czytelnicy nadsyłają korespondencje, w których wypowiadają swe doświadczenia i wnioski. Prosimy o takie listy z dziedziny kaznodziejskiej. Nadto wiele się można przysłużyć dobrej sprawie omawianiem aktualnych tematów kaznodziejskich. I tutaj mamy rozległe pole do uprawy. Prosimy więc i do tej współpracy.

Francja. Listy pasterskie w r. 1932. Prasa francuska ogłosiła wykaz listów pasterskich, wydanych na W. Post w roku bieżącym, obejmujący imponującą ich liczbę — 90. Kaznodzieje z zaciekawieniem śledzą tematy listów, bo z nich poznają aktualne potrzeby Kościoła i uczą się przepowiadać w myśl wskazań głównych nauczycieli i pasterzy.

Z dziedziny wiary mamy wśród tych listów szereg tematów, a więc o wierze wogóle (Dijon, St.-Flour), o nieszczęściu porzucenia wiary (Laval), jak się przedstawia sprawa religji poza wszelką nauką wyznaniową (Châlons), o konieczności objawienia i o cudach (St.-Brieux), o obojętności rel. — jej przyczynach i niebezpieczeństwach (Bayeux), o Jezusie Chrystusie (Valence), o Trójcy Św. (Oran), o czci Bożej (Moulins), o obecności Bożej (Cambrai), o łasce Bożej (Chambéry), o czci relikwij (Limoges) i o duchu chrześcijańskim (Tuluza).

Wśród listów spotykamy szereg tematów moralnych, jak np. kryzys sumienia (Amiens), względy ludzkie (Angers), obowiązki wierzących (Wersal), skromność (Rodez), pokój chrześcijański (Pamiers), modlitwa (Lille), Ojcze, odpuść nam nasze winy (Agen), katol. braterstwo (Nîmes), miłość wśród katolików (Strasbourg), praktyka miłosierdzia (Marsylja), największy nasz obowiązek — miłości (Tarbes), święcenie niedzieli (Annecy, Pitiers).

O sakramentach mamy tylko kilka tematów, mianowicie o chrzcie (Chartres), o zbawiennych skutkach pokuty (Orléans), o Eucharystji (Montauban) i ostatniem namaszczeniu (Alger).

O chrześcijańskiem małżeństwie wogóle jest mowa w sześciu diecezjach (Ajaccio, Constantine, Grenoble, Metz, Quimper, Verdun), a w jednej jest mowa o kryzysie urodzin (Beauvais).

W jednej z diecezyj (Vannes) jest mowa o kapłaństwie wogóle, w trzech innych o powołaniach do stanu duchownego (Aire et Dax, Carthage, Nancy), w dwóch o sprawach diecezji (Autun, Evreux), w innych o małem seminarjum i o składkach diec. (Nice), i o pielgrzymce do Rzymu (Tours).

Rocznica efeska dała sposobność kilku biskupom do mówienia o czci Matki Boskiej. Niektórzy z nich nawiązali listy swe do papieskiej encykliki maryjnej *Lux veritatis* (Auch, Luçon, Mende, Sens); inni mówią o boskiem macierzyństwie Marji (Cahors, Gap), o nabożeństwie do M. B. (Le Mans, Viviers), o M. B. Bolesnej jako wzorze i mocy dla uciśnionych (Bourges). W trzech diecezjach jest mowa o maryjnych uroczystościach lokalnych, o koronacji M. B. de Bon-Secours (w diec. Nantes), o czci M. B. w Recouvrance (La Rochelle), o 29-ym wielkim jubileuszu M. B. w Puy (Le Puy).

Na naukę religji i na wychowanie chrześc. zwracają pasterze francuscy baczną uwagę. Jest więc mowa w ich listach o nauce katechizmu (Tarentaise), o nauce religji (Arras), o katechiźmie w rodzinie (Belley), o wychowaniu chrześc. (St.-Dié), o wychowaniu i chrześcijańskiem wykształceniu dzieci (Reims), o Komunji dzieci (Digne), o wczesnej Komunji dzieci jako rękojmi dalszego życia chrześc. (Albi), o katolickich organizacjach młodzieży (Clermond- Ferrand).

O akcji katolickiej wogóle słyszą cztery diecezje (Aix, Angoulême, Fréjus, Nevers), w innych zaś jest mowa o akcji katolickiej i apostolstwie świeckich (Perpignan), o apostolstwie katolików (Bayonne), o dwojakim obowiązku świeckich — modlitwie i akcji (Rennes), o prasie (Blois, Séez), o obowiązku katolików przeciwdziałania wpływom odradzającego się pogaństwa (Besançon).

Aktualne tematy społeczne, narodowe a nawet i światowe zajmują w naszym wykazie miejsce poważne. Jest więc mowa o nauce społecznej Kościoła (Tulle), o akcji katolicko-społecznej (Soissons), o społecznych wskazówkach Stolicy św. (Rouen), o pracy (Avignon), o wyludnieniu prowincji (Langres), o współczesnych trudnościach (St.-Jean-de Maurienne), o dwóch współczesnych troskach: kryzysie gospodarczym i bezrobociu, oraz rozbrojeniu i pokoju (St.-Claud), o konieczności nawrócenia się do Boga dla rozwiązania wielorakich kryzysów dzisiejszej doby (Bordeaux), o głównych wydarzeniach we Francji w ciągu ostatnich 50 lat i obowiązkach względem chwili bieżącej (Lyon), o długoletnim doświadczeniu Kościoła we Francji i o wypełnieniu obietnic Boskich (Coutances).

Medjolan. Konkurs kaznodziejski. — Pismo *Rivista del Clero*, wydawane pod kierownictwem O. Gemelli, ogłosiło w lutym b. r. konkurs, mający na celu zdobycie księży, którzy potrafią pisać i stawić czoło w walkach kapłańskiego apostolstwa. Pismo

żąda od ubiegających się opracowania trzech szkiców na niedzielne ewangelje. Szkice te mają być zwięzłe, treściwe, konkretne, napisane z wdziękiem, nadewszystko zaś mają być użyteczne. Tekst ma być tak opracowany, aby mógł służyć praktyczną pomocą w głoszeniu kazań; będzie więc zmierzał ku dobru dusz i trafi do nich słowem skutecznem. Każdy szkic obejmie cztery stronice pisma maszynowego kancelaryjnego formatu. Pismo proponuje opracowanie ewangelij na niedziele V, VIII i XVI po Zielonych Świątkach. Rękopisy należy kierować do Redakcji *Rivista del Clero Italiano*, plac św. Ambrożego w Medjolanie, do 1 maja. Rękopisy będą miały u góry motto; w zamkniętej zaś kopercie, która będzie otwarta po rozstrzygnięciu redakcji, należy umieścić nazwisko i adres autora. Każdy ubiegający się powinien opracować wszystkie trzy szkice. Za najlepszą pracę wyśle natychmiast redakcja premjum 500 lir.

Kraków. Wznowienie wydawnictwa „Kazań i Szkiców Księży Tow. Jezusowego". Informuje nas o tem następująca przedmowa wydawców, umieszczona w pierwszym zeszycie pierwszego tomu tej nowej serji:

„Na usilne, z wielu stron podnoszone żądania, przystępujemy do wydawania nowej serji „Kazań i Szkiców Księży Towarzystwa Jezusowego". Poprzednia serja, która z biegiem czasu wyrosła da kilkunastu tomów, nietylko że oddawna jest wyczerpana, ale bądź co bądź jest trochę przestarzała. W serji niniejszej mamy zamiar podawać rzeczy całkiem świeże, które, nie siląc się zresztą na nowoczesność, noszą już cechę nowego kaznodziejskiego stylu, dostosowanego do psychiki dzisiejszej.

Wychodzić będzie ta nowa publikacja w zeszytach po 6-8 kazań. Każde trzy zeszyty złożą się na jeden tom, własną całkowitą paginacją opatrzony. O ile siły i materjał dopiszą, pragniemy wydawać mniej więcej co dwa miesiące jeden zeszyt, to znaczy około dwów tomów rocznie.

Dobór kazań w każdym zeszycie będzie zupełnie przygodny, to znaczy, że nie będziemy ich grupować wedle treści, podając osobno kazania niedzielne, świąteczne i t. p. Dopiero skorowidze zamieszczone na końcu każdego tomu i na końcu całego dzieła ułatwią orjentację. Nie będziemy też unikać i kazań okolicznościowych, bo i te mogą przynieść pożytek czyto jako wzór, czy jako źródło natchnienia.

Z ostatniej uwagi widoczna, że przyświeca temu wydawnictwu cel przedewszystkiem praktyczny, t. j.. że pragniemy dostarczyć kapłanom gotowych kazań, które mogłyby być im pomocą w ciężkiej pracy na ambonie. Obok tego jednak mamy na względzie i dobro literatury, bo mamy przekonanie, że znajdą się w tym zbiorze przynajmniej niektóre utwory, warte tego, by nie zaginęły bez śladu".

Katowice. Statut Kółka Homiletycznego. § 1. Siedzibą Kółka Homil. są Katowice. § 2. Zadaniem Kółka Homil. jest wzajemne doskonalenie się homiletyczne. § 3. Celowi temu służą:

Omawianie zasadniczych i aktualnych zagadnień homiletycznych, przygotowanie tematów i szkiców kazań, kazania próbne oraz wskazówki fonetyczne, higjeniczne i estetyczne, wydawanie kazań drukiem. § 4. Składka kwartalna wynosi dla ks. proboszczów 10 zł., dla księży katechetów i wikarych 5 zł. § 5. Zebrania odbywają się w miejscu oznaczonem w zaproszeniu, możliwie co dwa miesiące z wyjątkiem lipca i sierpnia. § 6. Walne zebranie odbywa się corocznie w pierwszym kwartale roku w Katowicach i zatwierdza sprawozdanie zarządu za ubiegły rok kalendarzowy. § 7. Wyborów do zarządu dokonuje co trzy lata Walne Zebranie. § 8. Zarząd składa się z prezesa, wiceprezesa, sekretarza, skarbnika oraz kilku dalszych członków. Poza tem przysługuje zarządowi prawo kooptacji. § 9. Statut potrzebuje zatwierdzenia Ordynarjusza, któremu też składa się roczne sprawozdanie.

Statut ten został zatwierdzony przez Ordynarjusza śląskiego dnia 11 lutego b. r.

W sprawie „baroku“ ks. Nikodema Cieszyńskiego słów kilkoro. W „Przeglądzie Homil.“ zesz. 3, 1931 r. we wstępnym artykule: „Kazalnica a kult św. Patronów Polski“, poruszyłem bardzo żywotną kwestję, co może i powinna robić kazalnica dla ożywienia i spotęgowania czci i chwały świętych naszych Orędowników u Boga, tak zapomnianych przez naród w okresie porozbiorowym.

Pisząc zaś o formie i stylu kazań panegirycznych czyli o świętych, zlekka i jakby mimochodem dotknąłem dawnych i współczesnych prądów w literaturze i wymowie — wymieniłem między innymi nazwisko ks. N. Cieszyńskiego... Ks. N. C. zrobił z tej wzmianki zamach czy cios wymierzony znienacka... „w samą podstawę całej swojej pracy kaznodziejsko-literacko-wydawniczej“.

Przypatrzmyż się temu ciosowi, zważmy jego rodzaj i siłę. We wspomnianym artykule (str. 170) piszę: „Przedstawicielem tych prądów (t. j. współczesnych) w wymowie i literaturze kościelnej w Polsce jest ks. N. Cieszyński (choć nie w skrajnem znaczeniu), ceniony zresztą i bardzo ruchliwy działacz i pisarz kościelny. Broni on się przed atakami przeciwników tak: piszę „barokiem“, — a barok ma przecie prawo obywatelstwa w architekturze i plastyce kościelnej, — czemu nie w literaturze i w wymowie?“

Tylko tyle, tylko tak i nic więcej!

Na to odpowiedział mi ks. N. C. sążnistą repliką w I dodatku „Roczników Kośc.“ na rok 1932. Uzbrojony od stóp do głów we wszelkiego rodzaju broń, jaką tylko znalazł w swym lamusie — odporną i zaczepną, od kopji i ciężkiego koncerza do mizerikordji włącznie, w rozpłomienionej bojowym zapałem wyobraźni widzi już swego przeciwnika powalonego i nie na żarty operuje mizerikordją około jego gardła, a prawdopodobnie słyszy jego chrapliwie-błagalny głos: „oszczędź!“

Wszelako baczny czytelnik we wspomnianym ustępie dotyczącym ks. N. C. zauważy następujące twierdzenia czy „ciosy“ wymierzone w niego:

1) Ks. N. C. jest przedstawicielem modernizmu w literaturze i wymowie kościelnej u nas.

2) Jednakże „nie w skrajnem znaczeniu“, czem pociągnąłem wyraźną linję demarkacyjną pomiędzy nim a ekscentrycznymi pisarzami w rodzaju Tuwima, Kaden-Bandrowskiego i in.

3) K. N. C. jest ceniony i bardzo ruchliwy działacz i pisarz kościelny.

4) Sam nie określam bliżej jego formy i stylu.

5) Natomiast twierdzę, że ks. N. C. przyznaje się: „piszę barokiem“.

6) Wnikam w myśl jego samoobrony baroku, którą przytoczymy poniżej i — dla zaokrąglenia okresu dorzucam porównanie o zadawnionem prawie szlachectwa i obywatelstwa baroku w plastyce i architekturze kościelnej. Czyż i to mi poczyta za napaść, że dopomagam mu się bronić?

Szan. czytelnik, który zna replikę ks. N. C. z „Roczników Kośc.“ 1932, zdumiony może zapyta: ale gdzież tu napaść, cios wymierzony w jego działalność... przecież to same pochwały, barokowe panegiryki na cześć ks. N. C. według nowoczesnej a brzydkiej mody chwalenia żyjących?...

Ale właśnie kamień obrazy w tem, że ks. N. C. stanowczo przeczy, jakoby kiedykolwiek przyznawał się do baroku lub baroku bronił: „ani razu — pisze w swej replice (str. 446) — w życiu nie pisałem tego, ani stylu mego za barokowy nie uważałem“.

Gdy pamięć zawodzi, niech pozwoli szan. mój przeciwnik, że dopomogę mu się zorjentować w rupieciach literackich.

Wiosną 1926 roku prowadził ks. N. C. polemikę z niejakim p. Stefem na łamach „Wiadomości Literackich“ — o Żeromskiego. W Nr (24) 128, 13/VI między innemi pisze ks. N. Cieszyński: „...Stosunek mój do ekspresjonizmu zaś był od samego początku nie tylko nie wrogi, ale wprost najprzychylniejszy, przyjazny, młodzieńczo entuzjastyczny... Dalej zarzuca mi p. Stef, że przemawiam „barokową mową X. Jacka Mijakowskiego“. Konia z rzędem temu, kto odnajdzie sławnego kaznodzieję barokowego w moich kazaniach... Jednakże jako bezwzględny miłośnik prawdy przyznać muszę, że w moich kazaniach, zwłaszcza mowach patrjotycznych jest p e w n e g o r o d z a j u n e o b a r o k. Ale to chyba na naganę u zwolennika ekspresjonizmu zasługiwać nie powinno. P. Stef jako „doktór od literatury pięknej“... powinien chyba wiedzieć, że tak w ekspresjonizmie, jak wogóle w niektórych innych prądach nowszych podnosi głos znowu pewnego rodzaju barok...“

Nie zaszkodzi tu dorzucić zdanie specjalisty-fachowca, prof. U. J. Ludwika Skoczylasa o najmłodszych pisarzach polskich: „...Stąd rodzi się u nich skłonność do grandilokwencji, do upajania się szumem samych dźwięków do efektownych porównań i przenośni. Jest to coś z „estilo culto“ Gongory, jakby renesans baroku“. (Słynny odczyt: „Blaski i nędze naszej dzisiejszej literatury“ — „Głos Narodu“ Nr 98, 1932 r.).

Leez wróćmy do p. Stefa i ks. N. C. — Replikuje p. Stef ks. N. Cieszyńskiemu w tonie godnym poziomu kulturalnego „Wiad. Liter.“ w Nr 130, że nawet ks. N. C. skarży się na „niekulturalny jego sposób“. „Rocz. K.“ r. 1927, str. 583). Tu nawiasowo zwracam uwagę Sz. czytelnika na lekceważąco-drwiący ton repliki p. Stefa i na bliźniaczo podobny tenor repliki ks. N. Cieszyńskiego w „Rocz. K.“ 1932: „a tuś mi bratku... wybrałeś się z piką na raki... ne sutor ultra crepidam“ itd. itd.

Lekcja p. Stefa w las nie poszła! Z jego odpowiedzi ks. N. C. ten tylko wyimek przytaczam: „...podejmę się cytatami wykazać (ks. N. Cieszyńskiemu), ile barokowej (po co ten wykręt z neobarokiem) przesady, pozy zmanierowanej (jest w jego kazaniach) ...ale niech lepiej zarobią jego konfratrzy...“

Dość! Spieszy nam się do wniosku:

Czy ks. N. Cieszyński pisze impresjonistycznym „pewnego rodzaju neobarokiem“ jak sam chce, — czy pospolitym barokiem ks. Jacka Mijakowskiego, jak dowodzi p. Stef, nie będę rozstrzygał, choćby dla tego powodu, że ks. N. C. odmawia mi wszelkiej kwalifiki w tym względzie. Zresztą swoje już zrobiłem; udowodniłem ks. N. Cieszyńskiemu, że przyznał się, czego tak bardzo się wypiera w replice: „piszę barokiem“. Bo wszak neobarok jest barokiem, jak neoplatonizm platonizmem, neotomizm tomizmem, a neogotyk gotykiem. Accessorium sequitur principale!

A zatem: ks. N. C. w swej replice skierowanej przeciwko mnie niby swemu wrogowi, w gruncie rzeczy raczej sympatykowi (co nie utożsamia się z wyrazem: „bezkrytyczne wielbicielę“ — niezły nowotwór językowy Belmota), w rzeczywistości zaś tylko w swej wyobraźni stwarza sobie wroga i z fantazją dalejże z kopyta z impetem godzi kopją... w wiatrak!

Na tem kończę moją polemikę z ks. N. C. Wszak odkrył on we mnie mimo wszystko „prawdziwego literata i chrześcijanina“, a wydaje mi się rzeczą nierycerską, tem mniej chrześcijańską, zbyt głośno fanfaronować łatwe triumfy nad przeciwnikiem, który przez swą nieopatrzność znalazł się w tragiczno-komicznej sytuacji bez wyjścia!

Na inne dowolne zarzuty ks. N. C. odpowiadać nie myślę, pozostawiam je przedmiotowej ocenie czytelnika. Bowiem zbyt wysoko cenię moją godność kapłańską, skromny habit zakonny i bezcenny skarb czasu, bym miał je poniżać gawędami polemicznemi. Pozostawiam je „Wiadomościom Literackim“!

Tyle ks. N. C. autorowi replik. Za to pozostaję z niezmiennym szacunkiem dla ks. Nikodema Cieszyńskiego zasłużonego autora czcigodnych „Roczników“.

O. Fr. Świątek C. Ss. R.

RECENZJE.

Ks. Arcybp. J. Teodorowicz. **Od Betleem do Nazaretu.** Str. 338. Cena zł. 9. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań.

„Polsce wskrzeszonej“ (słowa dedykacji) składa Dostojny Autor dar królewski. Poznań, Warszawa wznoszą Sercu Jezusowemu dziękczynne pomniki. Obecnie staje do zawodów Lwów, niosąc w ofierze Panu i Ojczyźnie pomnik, który przechodzi wszelkie oczekiwania i rokuje Panu wielką chwałę, a Ojczyznie — pożytek.

Autor zamierzył w młodości „zbudować całokształt żywotu Chrystusa“; pracował nad nim dziesiątki lat i dzisiaj oddaje braciom ku zbudowaniu „dzieło życia“. Tak szeroko nastawionego opisu życia Zbawiciela nietylko nie było, lecz trudno nawet było spodziewać się w języku polskim. Będziemy bogaci, bardzo bogaci, gdy ukaże się (gotowa już) całość, złożona z 12-u dużych, pełnych treści tomów. Każdy z nich ma stanowić pewną całość, omawiającą jeden z działów Pańskiego żywota. Z wydanego 1-go tomu już widoczne, że się zanosi na dzieło pomnikowe, ceną i wagą przechodzące nawet wyborowe wydawnictwa.

Gdyby się chciało dać pełniejszy obraz wykonanej pracy, wypadałoby nastawić ocenę za szeroko na przeciętne łamy. Mamy bowiem przed sobą pracę historyka, teologa, egzegety, psychologa, a przytem niepospolitego artysty. Rzecz cała pisana ściśle naukowo, jednak bez obciążenia erudycyjnym i dochodzeniowym balastem; wiele problemów naukowych zostało zbadanych, rozwiniętych i rozwiązanych. Szeroko mamy podmalowane tło historyczne; piękne i cenne są opisy Ziemi św., kreślone z autopsji. Całe dzieło stanowi owoc nadzwyczajnego przemyślenia i wczucia się w tajemnice i wydarzenia Ewangelji. Nie dziw, że taki wysiłek ducha wydobywa skarby z tej gleby.

Głęboka, wnikliwa myśl odziała się szatą wymowną, zasługującą na szczególną w lekturze uwagę. Właśnie w mowie ujawnia się artysta, który szatę językową cieniuje i barwi. W stylu widoczne cyzelowanie, pewna nowość języka, uwydatniająca się zwłaszcza w skojarzeniach czasownikowych miejscami aż niepokojąco śmiałych, oraz w delikatnych, subtelnych przekładniach.

Można tu śmiało wyrazić przekonanie, że ze wszystkich czytelników najwięcej będą studjowali tę wielką pracę polscy kaznodzieje. Największy kaznodzieja odradzającej się Polski odkrywa swej Ojczyźnie, a przedewszystkiem jej kaznodziejom, obfite, kryniczne, rzecz można — mojżeszowe źródło „wody żywota“, które bodajby się stało dla Polski zwiastunem dobrej i najlepszej doli. Niechby tylko jej apostołowie poszli za Wodzem „na głębię“, a zdobędą połów obfity i doskonały.

Już pierwszy tom daje ambonie walną pomoc na uroczystości Maryjne i Pańskie z okresu dziecięctwa Jezusowego. Kaznodzieja ma tu wszystek materjał przemyślany, rozwinięty i zobrazowany. Będziemy bacznie śledzili dalsze tomy tej pomnikowej pracy z myślą o stosowaniu jej w kościelnem nauczaniu. Ambona polska pragnie najrychlej oglądać całość wydawnictwa, aby jego dorobek najszerzej szczepić w duszach braci.

Ks. Z. Pilch.

Księży Towarzystwa Jezusowego **Kazania i Szkice.** Serja druga. Tom I, zeszyty 1 i 2. Kraków 1932. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów. Str. 240.

Nowe wydawnictwo Księży Jezuitów oddaje niemałą przysługę kaznodziejstwu polskiemu. Dwa pierwsze zeszyty zawierają 21 kazań, niepowiązanych ze sobą żadnym planem. Mamy tu kazania rozmaitych autorów: niedzielne, panegiryki, przygodne, jednę homilję. Wartość kazań jest wielka. Wszystkie je wybitnie cechuje nowoczesność ujęcia tematu i wysłowienia oraz bardzo solidna treść dogmatyczna. Wykończone są w każdym calu. Przeważa pierwiastek dydaskaliczny, skutkiem czego czytanie kazań, a cóż dopiero słuchanie! wymaga wielkiego natężenia uwagi. Miejscami ma się wrażenie, że czyta się rozprawę naukową, oderwaną od życia praktycznego, zwłaszcza w kazaniach o Matce Boskiej, cierpieniu i t. d. Na pierwszy plan wybijają się przepiękne kazania ks. St. Bednarskiego (jest ich cztery). Te są aktualne, ciekawe, pełne polotu i namaszczenia. Kaznodzieja umie targnąć najczulsze struny duszy dzisiejszego słuchacza, umie przykuć jego uwagę wielkim czarem naprawdę pięknego, nowożytnego języka. Drugi autor — ks. J. Godaczewski — celuje w doborze przykładów i praktycznych zastosowaniach. Wogóle każde bez wyjątku kazanie ma swe wielkie zalety. Niemal wszystkie jednak są za mało popularne i naszpikowane barbaryzmami; widocznie głoszono je wobec wielkomiejskiego, doborowego audytorjum. Niektóre grzeszą nadmierną długością: przeciętnie na kazanie wypada po 11½ stron zwykłej ósemki. To stanowczo za wiele. Wydanie kazań bardzo staranne. Nie ulega wątpliwości, że „Kazania i Szkice“ są dla literatury kaznodziejskiej nabytkiem niebylejakim. Witamy je z niekłamaną radością i jesteśmy pewni, że nowe wydawnictwo rychło pozyska sobie sporo przyjaciół.

Ks. dr. Ild. Bobicz.

E. Duplessy. **Cours de religion en forme de petits prônes.** Première série — Les vérités à croire. Paris, Téqui. 1932. Str. 160. 6 fr.

Nowość kaznodziejska — czterominutowe nauki katechizmowe na wszystkie niedziele roku. Zbiorek niniejszy obejmuje 52 nauki o prawdach wiary (o Bogu, stworzeniu, Chrystusie, Kościele i rzeczach ostatecznych). Mają się ukazać dwie następne części o obowiązkach chrześcijańskich oraz o sakramentach św. W ten sposób całość katechizmu byłaby wyłożona w ciągu 3 lat. Autor, znany szeroko we Francji obrońca wiary i płodny w dziedzinie uświado-

mienia religijnego pisarz, pragnie przyjść z pomocą kapłanom, którzyby chcieli w myśl życzenia Kościoła (cn. 1345) podawać wiernym systematyczny wykład prawd wiary w formie zwięzłej i krótkiej na mszach św. niedzielnych, w czasie których właściwe kazanie nie bywa głoszone. Stąd specjalny charakter nauk; chodziło bowiem autorowi, by jak najwięcej podać treści, licząc się z krótkim czasem, jaki przeciętnie na podobne nauki poświęcić można. Może dla tej właśnie zwięzłości raczej nadają się nauki ks. Duplessy dla inteligencji, niż dla prostaczków. Autor zresztą zwraca się do osób obeznanych z pojęciami oderwanemi. Brak porównań i przykładów bardziej jeszcze utrudnia korzystanie z nauk dla ludu. Sam tytuł dziełka wskazuje, że nauki ks. Duplessy są podobne raczej do krótkich wykładów szkolnych niż do kazań. Do krótkich jednak przemówień dla inteligencji nadają się doskonale. *Ks. J. J.*

Ks. Józef Kłos. **Dwie ofiary.** Sześć kazań pasyjnych z dodatkiem kazania na uroczystość wielkanocną. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 111.

Któż w Polsce, interesujący się kaznodziejstwem, nie zna nazwiska ks. infułata Józefa Kłosa? Już nie jedna praca wyszła z pod jego pióra, a każda znalazła bardzo przychylną ocenę fachowców. Najświeższa książka ks. Kłosa, to „Dwie ofiary“, czyli kazania pasyjne o krwawej Ofierze na Kalwarji i bezkrwawej Ofierze Mszy św.— książka rozmiarami niewielka, ale bogata treścią. Kaznodzieja bardzo szczęśliwie połączył naukę Kościoła o Mszy św. z rozważaniami pasyjnemi, tak, iż słuchacze mają korzyść podwójną: przyglądają się w duchu przebiegowi Męki Zbawiciela, a jednocześnie gruntownie poznają wierne jej odzwierciedlenie w Niekrwawej Ofierze. Są to więc kazania pasyjne i liturgiczne zarazem, czyli rzecz w naszej literaturze homiletycznej całkiem nowa i dlatego tem bardziej zasługująca na uznanie. Dzieła ks. Kłosa znane są ze swej gruntowności i solidności opracowania. Te same cechy odznaczają i „Dwie Ofiary“. Znajdujemy tu bardzo dokładnie, przekonywująco i przystępnie wyłożoną naukę Kościoła o Mszy św., zwłaszcza uwydatnienie jej centralnego stanowiska w liturgji Kościoła (kaz. V). Nauka ta gdzie niegdzie jest ilustrowana trafnemi przykładami i zaktualizowana poruszeniem ważniejszych bolączek życia współczesnego; np.: wstęp; na str. 21 znajdujemy dość przejrzystą aluzję do naszych karjerowiczów; o laicyzacji życia mowa na str. 30; o socjalizmie — str. 93; o politykach — str. 97 i t. d. Na str. 15 mamy ładną inwokację do protestantów. Ponadto uwagę naszą zatrzymują na sobie piękne obrazy i porównania (str. 38-39; 76 — o bluszczu; 88 — msza św. oazą i t. p.). Odnosimy wszakże wrażenie, że Autorowi więcej chodzi (jak i powinno być) o prostotę, jasność i siłę dowodzenia, niż o retoryczną okrasę; tem niemniej książkę czyta się lekko i swobodnie. Do usterek dziełka wypadnie chyba zaliczyć używanie zwrotów łacińskich (jest ich aż kilka), niekiedy nawet bez tłumaczenia, np. „unda purificans“ (str. 25); ponadto na str. 6 spotykamy brzydki germanizm „przedłożyć“; na str. 13 użyto

wyrazu „konsekwencje“ zamiast „wnioski“; na str. 82 mamy nowotwór „wystrój“ zamiast „okazałość zewnętrzna“. Naszem zdaniem Czcig. Autor nie zupełnie na miejscu czyni publicznie rachunek sumienia z zaniedbania kaznodziejskiego (str. 7); czy nie lepiejby było umieścić go w przedmowie? Tyle tylko możemy powiedzieć na minus książki. Ale cóż to wobec naprawdę niepospolitych jej zalet? Wydanie książki wytworne i praktyczne, ponieważ każde kazanie pasyjne poprzedza krótki wykaz treści. Życzymy książce jak najszerszego rozpowszechnienia.

Ks, dr. Ild. Bobicz.

Ks. Stefan Momidłowski. — **Kazania o Męce Pańskiej.** Miejsce Piastowe. Wydawnictwo Tow. św. Michała Archanioła. 1932. Str. 140.

Za przedmiot kazań obrał Czc. Autor całą historję Męki Pańskiej, poczynając od uroczystego wjazdu P. Jezusa do Jeruzalem i narad Sanhedrynu, a kończąc na złożeniu zwłok do grobu. W każdem kazaniu rozważa kolejno po kilka scen pasji. Tematy wprawdzie powstały niewyszukane, lecz zato wierni lepiej w nich poznają Mękę Pańską, którą głosić trzeba nieznużenie, „aż przyjdzie...“

Budowa kazań zwyczajowa: wstęp odrębny, w którym kaznodzieja zapowiada, jakie sceny Męki będą rozważane; w rozwinięciu części, względnie punktów tyle, ile się omawia wydarzeń, a więc od 3-ch do 5-ciu (na W. Piątek wyjątkowo 8!); zakończenie z reguły zamyka się, jak we wstępie, podwójną modlitwą — do Ukrzyżowanego i do Matki Bolesnej.

Rapsody Męki opowiada kaznodzieja słowami ewangelistów, dodając następnie amplifikację własną. Naogół kazania obfitują w teksty Pisma św., czerpane z obu testamentów. Tutaj można wyrazić życzenie, czyby ze względów praktycznych nie lepiej było cytować Pismo św., zwłaszcza dłuższe urywki, w przekładach nowszych? Niektóre bowiem formy w przekładzie Wujka brzmią zbyt archaicznie — i w mowie żywej, na ambonie, będą z konieczności przez kaznodziejów dowolnie przemieniane. Nowy przekład, zwłaszcza w opowiadaniu, brzmi jaśniej i naturalnie. Nawet interpunkcja starego przekładu wytwarza w tekście kazań pewne niedogodności.

Kazania te są naprawdę pasyjne; obfitują bowiem w treść pasyjną, zmuszają czytelnika, a więc i słuchacza, do rozważania Męki Pańskiej, do jej współżycia i odczucia. Nadto są zrośnięte z „gorzkiemi żalami“, których echa wciąż się w mowie odzywają.

Każdy punkt kazania, na wzór homilij, kończy się zastosowaniami moralnemi, które płyną z tekstu naturalnie, zmierzają zaś do pokuty, do nawrócenia i do poprawy obyczajów. Tutaj to wyczuwa się kaznodziei poczucie misyjne, pasterskie, dążące do oddziaływania na ogół wiernych, do odmiany całego ich życia.

Poszczególne kazania wypadły dość długie, bo do 20-u stron druku każde. Trudno jednak z tego powodu czynić jakie zastrzeżenia, spotykane nieraz w ocenach kazań, gdy się bierze pod uwagę potrzeby czytelników-kaznodziei, szukających przedewszystkiem odpowiedniego materjału do wyboru i do przeróbki.

Mowa w tych kazaniach płynna i łatwa. Amplifikacja zaś tak pełna, że już szerzej iść nie trzeba i nie można. Zdania naogół dłuższe, zbudowane naturalnie, prosto, czasami nieco rozszerzone z powodu łączenia kilku zdań równorzędnych, głównych.

Nowemu zbiorowi kazań pasyjnych można wróżyć dobre przyjęcie, bo odpowiada najzupełniej potrzebom naszych ambon, bo z żywej, pasterskiej mowy powstał dla oddziaływania na życie.

Ks. Z. Pilch.

Ks. dr. Kazimierz Kowalski. **Dwa kazania eucharystyczne** na tle hymnów św. Tomasza z Akwinu. Lwów. OO. Dominikanie, 1932. Str. 43.

Kaznodzieja umie przemawiać do ludzi o wysokiej kulturze umysłowej i moralnej językiem plastycznym, a w wyrażenia i okresy obfitym; umie też antytetycznie zestawić dzisiejsze tendencje zbałamuconych odłamów inteligenckiego społeczeństwa z Boskiemi intencjami Eucharystycznego Chrystusa. Świeże i piękne myśli, wydobyte z hymnów „Adoro te devote“ i „Sacris Sollemniis“, wykrzesane równocześnie uczucia zdolne są porwać zasłuchanego (oby i zaczytanego!) inteligenta w górne kręgi przeżyć duchowych, gdzie olśniewa przeświadczenie, jako Eucharystja — słońce i żywot — jest źródłem odrodzenia, postępu życia duchowego i miłości wynagradzającej.

Ks. A. S.

Ks. St. Bross i Wł. Śpikowski. **Encyklika o małżeństwie chrześcijańskiem.** Wyd. księgarni św. Wojciecha. Str. 147.

Wielką przysługę wyświadczyli kaznodziejstwu wydawcy encykliki *Casti connubii*. Wychodząc ze słusznego założenia, że tekst encykliki nie nadaje się do bezpośredniego wykorzystania na ambonie, choćby ze względu na mnóstwo zagadnień poruszonych w związku z nauką katolicką o małżeństwie, podali dla wygody tych wszystkich, którzyby chcieli w kazaniach lub referatach na temat małżeństwa oprzeć się na wspomnianej encyklice, szczegółową jej dyspozycję oraz szkic pięciu wykładów o małżeństwie na tle encykliki. Każdy, kto przeczyta obszerną (na 30 stronach), a zarazem ścisłą i, co najważniejsza, jasną dyspozycję encykliki, zrozumie, w jak wielkim stopniu ułatwia ona przemówienia o małżeństwie. Szkice wykładów o małżeństwie wiernie streszczają encyklikę *Casti connubii*, ponieważ jednak uwzględniają przedewszystkiem środowisko wielkomiejskie, nadają się raczej do konferencyj dla inteligencji.

Ks. J. J.

Ks. Dr. Wacław Kosiński. **Rekolekcje dla młodzieży.** Warszawa 1932. Str. 42. Odbitka z „Miesięcznika Ketechetycznego“.

Dziedziną bodaj najbardziej zaniedbaną w literaturze naszej kaznodziejskiej są rekolekcje szkolne. Wiedzą o tem najlepiej katecheci, poszukujący daremnie pomocy w przygotowaniu nauk rekolekcyjnych dla młodzieży. Dobrze więc się stało, że znany na niwie kaznodziejskiej ks. dr. Kosiński zechciał podzielić się ze współbraćmi owocem swej pracy, ogłaszając drukiem serję nauk rekolekcyjnych. Zadaniem ich przygotować młodzież do dobrej spowiedzi i Komunji św. Nie są to właściwie konferencje — raczej

pogadanki. Świadczy o tem zarówno układ jak i styl — prosty, niewyszukany, przypominający wykłady szkolne. Jeżeli chodzi o materjał, poruszył autor wszystko, co w czasie rekolekcyj poruszyć należy. Może nawet za wiele kwestyj uwzględnił. Zbyteczne np., mojem zdaniem, zagłębianie się w teologiczne kwestje *de quantitate absoluta et relativa* w materji VII przykazania, lub wyjaśnianie dość długie młodzieży, jak zwykł spowiednik traktować w konfesjonale poszczególne kategorje penitentów. Nie można autorowi odmówić znajomości psychologji młodzieży, jej poglądów, wątpliwości, braków (daje się to zauważyć szczególnie w rachunku sumienia, nb. bardzo szczegółowym). Niektóre zato twierdzenia autora budzą pewne zastrzeżenia, np. rzekoma umowa Boga z ludźmi o nierozpatrywanie na sądzie ostatecznym grzechów wyznanych na spowiedzi, wyjaśnianie zjawisk spirytystycznych jedynie przez wpływ szatana lub oszustwo. Uderzają też niepotrzebne dygresje, np. „dawniej mężczyźni, nawet dorośli, tak się kłaniali, jak dziś małe dziewczynki“ (str. 24), lub obliczanie, że w ciągu 5 minut mamy przeciętnie 10 roztargnień (może to się przyczynić tylko do pogłębienia przekonania, że skupienie jest prawie niemożliwe). Do zalet nauk zaliczyć należy barwność treści oraz obfitość przykładów i porównań. Może jednak lepsze wywarłyby wrażenie przykłady autentyczne w miejsce legend i podań. Nie jest bowiem obcy naszej młodzieży pogląd, że prawdy religijne osnute są na legendach.

Pomimo wszelako tych drobnych usterek gorąco polecić należy omawiane nauki rekolekcyjne; ułatwią z pewnością niejednemu duszpasterzowi młodzieży prowadzenie rekolekcyj wielkopostnych.

Ks. J. Jaroszewicz.

Bibljoteka wikarjuszów w katedrze krakowskiej.

Pod tym tytułem podaje Pierre Dawid w Miscellaneach Przeglądu Bibljotecznego (Rocznik V, zeszyt 2 4 kwiecień-grudzień 1931, na str. 137-148) cenny szkic historyczny, w którym omawia sprawę utworzenia beneficjum kaznodziei przy kościele katedralnym krakowskim i w związku z tem również założenie księgozbioru, oddanego pod zarząd tegoż kaznodziei, a to dla użytku jego i spowiedników katedry krakowskiej.

Urząd kaznodziei katedralnego został ustanowiony aktem biskupa i kapituły, datowanym dnia 7 lutego 1454; tym samym aktem zostało zatwierdzone utworzenie „bibljoteki społeczności wikarjuszów kościoła krakowskiego“. Akt erekcyjny wymienia wymagane tam kwalifikacje kaznodziei: „Ma nim być magister teologji, doktór dekretów, lub przynajmniej magister *artium*, doskonale władający polskim językiem. Zobowiązywano go do wygłaszania kazań po łacinie i po polsku w niedziele i święta, a także podczas wielkiego postu i kiedy zajdzie potrzeba“. „Spotykamy w szkicu postacie znane, mianowicie Macieja z Milejowa (ks. Pelczar go nie wymienia), Pawła z Zatora, Jana ze Słupcy i Macieja z Szydłowa; ten ostatni sporządził inwentarz przedmiotów należących do kaplicy i książek bibljoteki wikarjuszów. Księgozbiór mieścił się miano-

wicie w kaplicy św. Jana Chrzciciela, której rektorem był Maciej z Milejowa; on to dał inicjatywę do ustanowienia stałego urzędowego kaznodziei przy katedrze krakowskiej i przyczynił się do uposażenia tegoż, a wreszcie własnym sumptem urządził bibljotekę.

Autor podaje spis ksiąg w bibljotece tej zebranych, a wreszcie inwentarz Macieja z Szydłowa. Późniejsze losy bibljoteki są nieznane.

Szkic napisany jasno i ciekawie, oparty zaś na źródłach, nie pozostanie bez znaczenia dla poznania stanu kaznodziejstwa w Polsce w wieku XV. *Ks. St. Ż.*

Ks. Henryk Morice. **Słodka Opatrzność.** Kraków, 1931. Wyd. księży Jezuitów. Str. 219. Zł. 2.20.

Ks. Bernard Bartmann. **Nasza wiara w Opatrzność.** Kraków. 1932. Wyd. księży Jezuitów. Str. 146. Zł. 2.

Kontakt ambony z życiem był zawsze wymogiem dobrze zrozumianej i owocnej działalności kaznodziejskiej. Mówić do ludzi o tem, co ich boli, wczuwać się w nastroje słuchaczów, przedewszystkiem zaś znaleźć i umiejętnie zaaplikować skuteczne lekarstwo na troski i bolączki audytorjum — to dla kaznodziei godne wywiązanie się z zadania i gwarancja powodzenia na kazalnicy.

O dzisiejszym kryzysie zarówno materjalnym jak moralnym ambona milczeć nie może. Słusznie bowiem spodziewają się wierni, że gdy wszystkie środki zaradzenia szerzącej się nędzy zawodzą, skuteczne antidotum i pewny ratunek przyjść muszą zwysoka. Zadaniem przeto dzisiejszego kaznodziejstwa krzepić serca, zapobiegać rozpaczy i smutnym jej konsekwencjom. Samo zaś utyskiwanie na ciężkie czasy, zastanawianie się nad źródłami kryzysu oraz rozwijanie przed słuchaczami zbyt znanego obrazu powszechnej nędzy z dodaniem kilku komunałów na temat lepszych czasów nie jest wywiązaniem się z zadania. Trzeba sięgnąć głębiej. Rozwinąć szczegółowo i uzasadnić gruntownie dogmat Opatrzności Bożej. Wyjaśnić celowość cierpienia i klęsk tak indywidualnych jak powszechnych, uczyć pełnej pokoju i męstwa chrześcijańskiej rezygnacji, a nadewszystko przekonać, że w dobie powszechnego zubożenia „nie ukróciła się ręka Pańska, aby nie mogła zbawić, ani się obciążyło ucho Jego, aby nie usłyszało“ (Izaj. 59. 1).

Zrozumiało tę potrzebę dzisiejszych czasów zasłużone wydawnictwo OO. Jezaitów, dając przekłady 2-ch znanych dobrze w Niemczech i we Francji dzieł o Opatrzności Bożej.

W pierwszej z nich kreśli autor wprawną ręką rozdział wstępny o wartości człowieka jako jednostki w oczach Boga, o troskliwiej pieczy Ojca niebieskiego względem każdego z mieszkańców ziemi, oraz dalsze — o celowości cierpień, pokus, prześladowań w życiu jednostek, klęsk i kataklizmów społecznych; porusza zagadnienie rozdziału łask i przeznaczenia, zastanawia się nad „polityką“ Bożej Opatrzności, wreszcie wskazuje jasną drogę ufności i pokoju poprzez codzienne troski i bóle.

Dziełko ks. Bartmanna nosi wybitne piętno apologetyczne. Broni autor podstaw katolickiej wiary w Opatrzność zarówno prze-

ciw niektórym systemom filozoficznym jako też przeciwko ateistycznym wybrykom współczesnych wolnomyślicieli („Bóg nie jest bogiem klasowym“). Dużo miejsca poświęcił autor kwestji pogodzenia Opatrzności z cierpieniem. Zaletą dziełka jest to, że gruntownie uzasadnia i wyjaśnia dogmat Opatrzności ze źródeł Objawienia, dostarcza przeto dużo materjału kaznodziejskiego.

Ks. J. Jaroszewicz.

O. Fr. Świątek C. Ss. R. **Życiorysy świątobliwych Polaków i Polek ostatnich wieków.** Świętość Kościoła w Polsce w okresie rozbiorowym i porozbiorowym. Tom II. Miejsce Piastowe 1932. Str. 194.

Nieraz żal chwyta za serce, że w Polsce tak mało wiedzą ludzie o świątobliwych postaciach z narodu polskiego, a bardziej jeszcze, że niewiele czyni się starań o przysporzenie pocztu błogosławionych i świętych rodaków naszych. To też wdzięczność rzetelna należy się tym, co wydobywają na widok publiczny cenne perły ziemi polskiej, ogłaszając życiorysy świątobliwych Polaków i Polek. Właśnie w tym zbiorze, jaki nam podaje O. Świątek, mamy lirycznie rzewne i historycznie wierne opisy czynów i zasług takich dzielnych i szlachetnych postaci, jak paulin Stanisław Oporowski, karmelita Marek Jandowicz, biskup Konstanty Łubieński, kapłani unici Jonasz Sołtanowski, Eljasz Andruszkiewicz i kilku innych, a także zmartwychwstanka Józefa Karska i służąca Aniela Salawa. Dobrze się stało, że do drugiego tomu Autor wziął mniej życiorysów, ale je szerzej rozwinął w porównaniu z tomem pierwszym. W ten sposób gruntowniej uwydatniają się poszczególne postacie, a sam opis zyskuje na nastrojowej bezpośredniości. Dla kaznodziejów specjalnie to dzieło ma sporą wartość, i to z trzech tytułów. Sam autor doskonale włada językiem kaznodziejskim o serdecznych tonach — nawet wówczas, gdy opisuje i wprost maluje urocze widoki, jak np. okolice Kalwarji Zebrzydowskiej, Świątnik i Sieprawia (str. 142—144): to tytuł pierwszy. Osobiste przeżycia świątobliwych Polaków i Polek, ich oddziaływanie na społeczeństwo, charakterystyczne wydarzenia, nieraz cudowne — z ich życia doczesnego i wiekuistego (cuda po śmierci) dostarczają znakomitych a rodzimych przykładów na ambonę polską: to tytuł drugi. A tytuł trzeci — to przytoczone urywki z pism i przemówień poszczególnych bohaterów świętości w narodzie polskim. Możemy się przekonać, jak grzmiącą prorockiem natchnieniem była wymowa Stanisława Oporowskiego, jak świetnym apologetą był Andruszkiewicz, jak prostym i odpornym wyznawcą męczennikiem Jonasz Sołtanowski, jak wzruszał męskiem a serdecznem słowem Marek Jandowicz, jak żarliwym pasterzem w słowie i czynie okazał się Konstanty Łubieński, jak umiały wyrazić na piśmie swe mistyczne i kontemplacyjne wzloty zarówno prosta służąca Aniela Solawa, jak i wszechstronnie wykształcona z wielkopańskiego domu Józefa Karska. Wprost ochota bierze zaznajomić się bliżej z temi osobistościami, wczytać się w ich pisma... Takich żywotów — szerzej opracowanych — więcej...

Ks. A. Sob.

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

Ks. Dr. Józef Pastuszka, doc. U. J. — **Współczesne kierunki w filozofji religji.** Str. 145. Warszawa, 1932. Księgarnia św. Wojciecha.

Jest to zbiór artykułów, które zostały ogłoszone przez autora w „Prz. Powsz.", w r. 1931 i 1932. Jasno, treściwie, a zarazem gruntownie roztrząsa on takie zagadnienia, jak: sentymentalizm, racjonalizm, psychologizm religijny, pesymizm nowoczesny, prądy nowoczesne w katolickiej filozofji religijnej i t. p. Zagadnienia niesłychanie ciekawe i ważne dla zrozumienia psychiki nowoczesnego człowieka. Duszpasterstwo dzisiejsze, zwłaszcza w większych miastach, aby sprostać swym zadaniom, musi się oprzeć na dokładnej znajomości współczesnych kierunków w filozofji religji. Do tego celu dzieło powyższe nadaje się znakomicie. Dla prefektów szkół średnich, a zwłaszcza dla kapłanów głoszących konferencje dla inteligencji miejskiej, praca powyższa daje dużo bardzo cennego materjału.

Ks. K. D.

Gerardus M. Paris O. P. — **Divisio schematica Summae theologicae S. Thomae Aquinatis.** Taurini-Romae. Marietti 1931.

Na 34 tablicach podaje tu autor schematyczny podział Summy teologicznej św. Tomasza z Akwinu. Jest to więc dokładny spis rzeczy zawartych w S. th., z podaniem tytułów wszelkich zagadnień w niej poruszonych a potraktowanych każda w osobnej *„quaestio"*. Rzecz przeznaczona dla profesorów i studentów teologji, którym pomaga i w jasnem zorjentowaniu się w całości, i w szybkiem wynalezieniu interesującego ich zagadnienia. Również dla innych kapłanów dzieło to może się okazać wysoce pożytecznem. Wszak nieraz zachodzi potrzeba gruntownego opracowania jakiegoś tematu z filozofji, dogmatyki, moralnej czy prawa kanonicznego. Najprostsza i najpewniejsza droga do tego celu — to oparcie się na S. th. św. Tomasza z Akwinu. By móc łatwo i szybko wynaleźć w tem olbrzymiem dziele potrzebne kwestje, dobrze będzie właśnie posłużyć się wyżej wymienionem wydawnictwem.

Ks. K. D.

Rozbiór krytyczny projektu prawa małżeńskiego uchwalonego przez K. K. Zbiorowe dzieło profesorów Uniwersytetu Lubelskiego, str. 151. Lublin, Uniwersytet, rok 1932.

Dzieło to w sposób rzeczowy i gruntowny rozpatruje projekt prawa małżeńskiego K. K. Metodą porównawczą z prawem kanonicznem praca ta wykazuje: w czem projekt odbiega od prawa kościelnego, jakie spustoszenia czyni w małżeństwie chrześcijańskiem, jakie niebezpieczeństwa zawiera dla społeczeństwa, państwa, kultury i cywilizacji, wychowania młodego pokolenia i przyszłości narodu. Dzieło składa się z poszczególnych artykułów kilku autorów i z różnego punktu widzenia omawia krytycznie projekt prawa małżeńskiego K. K., w całości zaś daje doskonały i wielostronny pogląd na kwestję małżeńską. Ponieważ omawiana praca profesorów U. L. dostarcza dużo materjału krytyczno-dyskusyjnego w sprawie tak

aktualnej i ważnej dla życia chrześcijańskiego, przeto winna się znaleźć w bibljotece nietylko księży, ale i uświadomionych osób świeckich.

Ludwik Domański, adwokat. — **O małżeństwie** — studjum społeczno-prawne, omawiające kwestje małżeństw religijnych i cywilnych oraz rozwodów. Warszawa. 1932. Str. 160. Cena 3 zł.

W książce tej autor daje gruntowny i szeroki zarys rozwoju instytucji małżeństwa naprzód w ogólności, potem z głęboką znajomościa podaje historję małżeństwa u Rzymian. W III-im rozdziale omawia małżeństwo w świetle nauki Kościoła katolickiego i innych wyznań chrześcijańskich. W IV i V rozdziale jest mowa o rozwodach i ślubach cywilnych w innych państwach w Polsce przed i porozbiorowej we wszystkich jej zaborach. W ostatnim rozdziale autor w sposób stanowczy i rzeczowy rozprawia się z projektem ustawy o prawie małżeńskiem K. K. Dzieło mec. L. Domańskiego, wybitnego cywilisty i członka Komisji Kodyfikacyjnej R. P., oparte na poważnym materjale naukowym, powinno się znaleźć w ręku już nietylko każdego księdza, ale winno też być szeroko propagowane wśród światłego społeczeństwa katolickiego. Głos świeckiego — i to wybitnego prawnika — skuteczniej przemówi do umysłów osób świeckich, niż podobna praca księdza.

Feliks M. Capello, S. J. — **Tractatus canonico-moralis de Sacramentis,** vol. II-pars. II — De Extrema Unctione — Turyn vel Rzym. Dom wydawniczy „Marietti". 1932. Cena 15 lirów tj. ponad 7 zł.

Autor, wybitny profesor prawa kanonicznego na Uniwersytecie Gregorjańskim w Rzymie i znany pochlebnie ze swoich poprzednich prac o poszczególnych Sakramentach i innych, we wzmiankowanem dziele metodą naukową, jasno i bardzo łatwą łaciną omawia wszechstronnie i źródłowo sakrament Ostatniego Namaszczenia. Na końcowych 30 stronicach (Appendix) autor omawia też sakrament Ostatniego Namaszczenia i w kościołach wschodnich — co należy z uznaniem podkreślić.

Virgo Fidelis. Le prix de la vie caché. **Commentaire spirituel du Cantique des Cantiques** suivi de „Conseils aux âmes d'Oraison". *Par Robert de Langeac.* Préface du R. P. Garrigou-Lagrange O. P. Paris, Lethielleux 1931. XIV + 418.

Autor piszący pod pseudonimem Roberta de Langeac'a jest księdzem, który w życiu swojem przeszedł wielką „szkołę cierpienia". Nauka zdobyta w tej szkole złączyła go ściślej z Jezusem cierpiącym. Uczucia swe gorące i serdeczne wyraził w alegorycznem tłumaczeniu i wyjaśnieniu natchnionej księgi „Pieśni nad Pieśniami". Nauczycielami jego w takiem ujmowaniu i komentowaniu byli Ojcowie Kościoła, jak św. św. Ambroży, Bazyli, Grzegorz Niss. Tytuł książki „Virgo fidelis" wypowiada główną myśl przewijającą się we wszystkich rozważaniach autora. Dopiero w świetle takiego tłumaczenia teksty biblijne *z Cantica Canticorum w Officium B. M. V.* nabierają blasku, życia i całkowitego zastosowania. Nawet te rzeczy i słowa, które wypowiedziane są nieraz bardzo realnie i wschodnio-obrazowo, zyskują na uduchowieniu. Również wyjaśnienie niektórych psalmów: „Conseils aux âmes d'Oraison"; „Chemin de Croix" są w tym samym duchu utrzymane.

E. Duplessy. — **La chasse aux Bévues.** Erreurs et ignorances religieuses. Paris, Téqui.

Zbiorek niedorzeczności wygłaszanych w literaturze, prasie, z trybuny parlamentarnej przy poruszaniu kwestyj religijnych. Książka napisana z hu-

morem; autor nielitościwie chłoszcze ignorancję religijną przeciwników, a nieraz, niestety, i obrońców katolicyzmu. Warto się zapoznać z dziełkiem ciętego publicysty francuskiego; niejedno da się zużytkować w kazaniach apologetycznych.

H. Morice. — **La vie mystiqve de S. Paul.** Paris, Téqui, 1932. Str. 250. 10 fr.

Piękne studjum o pierwiastku mistycznym w życiu i nauce św. Pawła. Subtelna analiza duszy Apostoła narodów, który potrafił połączyć „bierność“ życia kontemplacyjnego z najbardziej czynnem apostolstwem.

E. Georges. — Ame de prêtre. Paris, Téqui, 1932. Str. 242. 10 fr.

Życiorys O. Henryka Jalaber, skromnego zakonnika-Eudysty, zmarłego przed kilku laty.

Dom G. Meunier. — **Gerbe de merveilles.** Paris, Téqui, 1931. Str. 140. 7 fr.

Życiorysy świeżo kanonizowanej Marji Magdaleny Postel założycielki Zgromadzenia Sióst szkół chrześcijańskich oraz jednej z przełożonych tegoż Zgromadzenia Placydy Viel, której proces beatyfikacyjny jest w toku. Pióro uczonego Benedyktyna podkreśla szczególnie cudowne fakty, świadczące o świętości pokornych zakonnic.

Dom L. Chambat. — **La royauté du Christ:** selon la doctrine catholique. Paris, Téqui, 1931. Str. 74. 5 fr.

Zwięźle, treściwie przedstawiona nauka o godności i władzy królewskiej Chrystusa. Pomijając głębsze uzasadnienie podstaw, na których spoczywa władza Chrystusa-Króla, szkicuje autor konsekwencje zasady o panowaniu Chrystusa. Zasięg władzy królewskiej Chrystusa w duszy jednostki, w rodzinie, w społeczeństwie. Tendencje autora są wybitnie praktyczne; stąd obfite zastosowania, ułatwiające czytelnikom korzystanie z dziełka dla celów kaznodziejskich. Szczególnie trafne są uwagi na temat wychowania dzieci wobec wybujałego indywidualizmu i laicyzmu czasów obecnych.

H. Brey. — **Józef Ben Dawid.** Opowieści biblijne. Księg. św. Wojciecha.

S. Jeleński. — **Hallelu Jah!** Opowieść ewangeliczna. Poznań, Księg. św. Wojciecha.

Opowieści te osnute są na tle osób i zdarzeń zawartych w Ewangeljach. Pierwsza maluje nam postać św. Józefa, jako rzemieślnika z Nazaretu i opiekuna Jezusa. W drugiej zaś występuje jako główna postać Łazarz z Betanji i jego siostry; dotyka ona też końcowego okresu działalności Jezusa i przedstawia, jak problemy chrystologiczne odbijały się w duszach żydów będących świadkami nauk i czynów Chrystusa.

Obydwie książki doskonale się nadają nietylko dla młodzieży i ludu, ale również dla dorosłych i t. zw. inteligencji. Dają bowiem strawę dla ducha czystą, szlachetną, poważną głębią myśli poruszanych, a zarazem żywą i interesującą. Kaznodzieja czy katecheta również z wielkim pożytkiem je przeczyta. Aby jasno, przystępnie, popularnie malować życie i naukę Chrystusa, zwłaszcza prostemu ludowi i (dzieciom) młodzieży, trzeba mieć żywą wyobraźnię. Otóż, dla wzbogacenia wyobraźni na tematy ewangeliczne, dla uplastycznienia naszej wiedzy o rzeczach ewangelicznych, pożytecznem jest wysoce czerpanie skarbów obrazowości właśnie z opowieści ewangelicznych.

Ks. K. D.

H. Ghéon. — **Szafarz łask bożych.** Św. Jan Vianney, proboszcz z Ars. Tłumaczenie autoryzow. z francuskiego K. Bobrowskiej. Str. 184. Cena zł. 3. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań.

Książka ta należy do wydawnictwa św. Wojciecha noszącego specjalną nazwę: „Dla wszystkich" — Serja D. — Żywoty — Życiorysy. Przemawia ono do czytelnika przez uosobione i żywe dzieje ofiary, bohaterstwa i cnoty. Jest to strumień czysty, ożywczy w powodzi współczesnej sensacyjnej literatury. Uwaga czytelnika zwrócona jest na charaktery mocne i promienne, które swoją siłą zmuszają do refleksji. W żywocie św. Jana Vianney znajdzie kaznodzieja w urywkach cytowanych jego kazań sekret przekonywania i przyciągania słuchacza. W całem opowiadaniu jest wiele momentów ujętych głęboko i psychologicznie, jak np. w rozdziale: „Okup powodzenia". Całe życie, opisane barwnie, żywo i zajmująco było ustawicznem dopełnieniem słów głoszonych w konfesjonale i na ambonie.

Ks. Dr Józef Umiński. — **Opinje o cnotach, świątobliwości i zasługach Stanisława Hozjusza.** Str. VIII + 240 in 8^{0}, z 6 rycinami. Lwów, Bibljoteka Religijna. 1932.

Kult wielkich ludzi, kult wielkich — wysoko stojących moralnie — charakterów ma ogromne znaczenie wychowawcze dla każdego narodu. Jeszcze większe znaczenie — bo dla życia nadprzyrodzonego — ma kult ludzi wielkich i świętych. W życiu kościelnem Polski postać Hozjusza, kardynała i biskupa warmińskiego, jednego z przywódców soboru trydenckiego, oddawna uznawana jest za wybitną, za wielką, — nietylko pod względem polityczno-kościelnym, ale i pod względem cnót osobistych. Brak jednak dotychczas naszemu wielkiemu i świątobliwemu biskupowi urzędowego stwierdzenia tej wielkości moralnej przez najwyższy urząd w Kościele. Dzieje się to — jak wiadomo — przez beatyfikację i kanonizację. Pierwszą i podstawową rzeczą przy każdym procesie beatyfikacyjnym jest stwierdzenie t. zw. *famae sanctitatis,* czyli opinji o świętości i cnotach danego sługi Bożego. Otóż, w niniejszej pracy, ściśle naukowej, autor podaje opinje świętych, papieży, kardynałów i innych znakomitości świeckich i kościelnych, polskich i obcych o Hozjuszu, wypowiedziane jużto za życia, już też po śmierci wielkiego kardynała. W świetle tych opinij występuje jasno wielkość duchowa Hozjusza, jego świątobliwość i jego olbrzymie zasługi dla Kościoła w różnych dziedzinach. Poznajemy tu, że Hozjusz był postacią naprawdę wyjątkową, był osobistością wprost opatrznościową i dla Polski, i dla całego Kościoła. Poznajemy, że był on jednym z tych, którzy sławę imienia polskiego roznieśli daleko poza granicę swej ojczyzny. Dlatego też praca ta — dzieło zasłużonego historyka - winna wydatnie zainteresować nietylko historyków Kościoła, ale również badaczy dziejów kultury polskiej.

Kończy dzieło sześć ciekawych rycin, ilustrujących życie Hozjusza — będących reprodukcją sztychów dokonanych wkrótce po jego śmierci.

Ks. K. D.

Ks. Władysław Wojtuń, T. J. — **Boskiemu Sercu w dani.** Wiązanka wierszy na cześć Serca Zbawiciela. Kraków 1932. Wyd. Ks. Jezuitów. Str. 120.

Wiązanka ta zawiera kilkadziesiąt niedużych, nastrojowych wierszy, które mogą służyć jako materjał deklamacyjny na uroczystości w organizacjach religijnych, jak np. Apost. Modlitwy i Stowarzyszenia młodzieży.